

w pierwszym wypadku 69 proc., a w drugim zaledwie 26 proc. ogółu przywozu zboża, chociaż, jak wiadomo, zarówno gubernie rolnicze środkowej Rosji, jak i Królestwo produkują na ogół zboża w ilości nietylko zupełnie dostatecznej dla konsumpcji wewnętrznej, ale i dającej nawet pewną nadwyżkę, wywożoną zwykle zagranicę. Oczywiście fakty te mogą być wytłomaczone w taki tylko sposób, że zawdzięczając mniejszym kosztom produkcji i względnie tańszej taryfie, zboże z dalekich stron, jako tańsze, wypiera zboże miejscowe na jego własnych rynkach. Zjawisko to ma miejsce zarówno w guberniach środkowej Rosji, jak i na zachodzie państwa, z tą jedynie zmianą, że zboże pierwszego okręgu, nie znajdując lokaty na swoich rynkach, poszukuje go na dalszych, zwiększając przez to jeszcze więcej konkurencję obcego ziarna w guberniach północno-zachodnich i w Królestwie.

Drugą zatem kardynalną kwestją, rozwiązać którą ma za zadanie wzmiankowana wyżej komisja, będzie: w jaki sposób usunąć niepożądaną konkurencję pomiędzy pojedynczymi okręgami, bez szkodliwego zarazem wpływu na normalny układ warunków ekonomicznych.

Jest to kwestja bezwątpienia bardzo poważna, do rozstrzygnięcia nie łatwa, ale nie niemożliwa. Porównanie rozmaitych systemów taryfowych, które były podawane i omawiane w pismach fachowych, oraz dokładne zaznajomienie się z zasadami, przyjmowanymi przez instytucje taryfowe za podstawę przy opracowaniu innych taryf, pozwala nam, na przykład, wskazać na następne wyjście.

Uznana powszechnie różnica w warunkach handlu zbożowego na rynkach zagranicznych i wewnętrznych, a polegająca na tem, że wówczas, kiedy w zaopatrzeniu zbożem rynku międzynarodowego mogą przyjąć udział wszystkie okręgi rolnicze, nie szkodząc sobie nawzajem, to, przeciwnie, wszelkie zwiększenie dowozu zboża na rynki wewnętrzne, a zwłaszcza z okolic dalszych, wywołuje natychmiast spadek cen, wykazuje potrzebę ustanowienia i dwu odrębnych taryf: jednej dla komunikacji wywozowej, drugiej zaś—dla wewnętrznej. Z drugiej strony, obszar państwa rosyjskiego, a w związku

z tem i różnicą warunków klimatu i gleby okręgów rolniczych, świadczą również o trudności ujęcia ich w jedne taryfowe ramy. Na tej zasadzie i wobec faktu, że podział państwa na okręgi stosowanym już jest w taryfach na przewóz bydła i towarów leśnych, proponowalibyśmy dla taryf komunikacji wewnętrznej wyodrębnić jeden okręg rolniczy o produkcji zboża, wystarczającej dla potrzeb miejscowych, okręg, nie posiadający nadprodukcji zboża, ale i nie potrzebujący dowozu takowego.

Okręg taki dałby się określić przez linię demarkacyjną, idącą na Rewel, Psków, Twer, Moskwę, Riazan, Woroneż, Kijów i Radziwiłów; na zachód od tej linii mielibyśmy — gubernie zbożowe średnio urodzajne, na wschód i południe—gubernie ze znaczną przewyżką produkcji nad konsumpcją i wreszcie na północ i północ-wschód — gubernie z corocznym niedoborem ziarna. Gdyby zatem po obie strony linii demarkacyjnej stosowanym był, dla transportów wewnętrznych, jeden wystarczająco niski szemat taryfowy, ale z tem ograniczeniem, że do transportów, przesyłanych z guberni z nadprodukcją zboża do okręgu „średnio urodzajnego“, będzie stosowaną wyższa taryfa (jak to ma właśnie miejsce w taryfach na budulec i bydło), to kwestja usunięcia konkurencji ziarna taniego, z najmniejszym zarazem uszczerbkiem dla interesów rolników wschodu i południa, byłaby rozstrzygnięta w sposób zadawalniający.

W samej rzeczy, wskutek zwiększonej opłaty taryfowej dla zboża taniego, gubernie zachodnie i środkowe otrzymywałyby go znacznie mniej i w każdym razie po cenach, które nie czyniłyby koniecznym zniżanie cen miejscowych niżej kosztów produkcji. Dla zboża zaś z okręgu z nadprodukcją ułatwiony byłby, wskutek taniej taryfy, dostęp do guberni przemysłowych, północnych i tak zwanego „pojeziorza“, t. j. guberni pskowskiej, nowgorodzkiej i petersburskiej, cierpiących na chroniczny niedobór zboża, jak również do takich ognisk spożywczych, jak Moskwa i Petersburg.

Jednocześnie dla komunikacji wywozowej należałoby ustanowić jednakową, bardzo zniżoną i mocno różniczkową taryfę, aby przez to ułatwić dowóz zboża na rynki

zagraniczne dla wszystkich okręgów rolniczych w jednakowym stopniu.

Przeciwko projektowanemu przez nas dualizmowi taryf, jak również i przeciwko podziałowi państwa na okręgi, można postawić oczywiście cały szereg zarzutów; nie ostaną się one jednak, zdaniem naszym, wobec korzyści, jakie proponowana przez nas kombinacja zapewnia, kombinacja oparta zresztą na zasadach, stosowanych już w praktyce kolejowej z powodzeniem w dwóch innych dziedzinach przewozu kolejowego.

Twierdzenie pewnych pism, że cała zniżka taryf wywozowych przejdzie do rąk eksporterów, a nie rolników, nie wytrzymuje także krytyki, gdyż, pomijając już jednostronność tego zdania, zauważyć można, iż nie w taryfach leży środek do walki ze szkodliwością pośrednictwa, a w samoobronie ziemian, polegającej na grupowaniu się ich w spółki i stowarzyszenia.

Trzecią wreszcie, najdrażliwszą kwestją, podlegającą rozstrzygnięciu w komisji, jest stopień projektowanej zniżki taryf. Z powyższego widzieliśmy już, że o ustanowieniu jakiejś jednej, ogólnej stawki taryfowej, mowy być nie może; kwestję zatem stopnia zniżki należy rozumieć jako określenie z jednej strony takiego maksimum opłaty przewozowej, jakie wogóle zboże z rozmaitych okręgów wytrzymać jest w stanie, z drugiej zaś, tego minimum jej, któreby zapewniało kolejom: żelaznym pokrycie ich wydatków, t. j. kosztów przewozu.

Nie dotykając pierwszej części tego zadania, pozostającej w zależności bezpośredniej od bardzo szczegółowego obliczenia kosztów produkcji zboża w rozmaitych okręgach i zwracając się do określenia rzeczywistych wydatków kolejowych, zaznaczyć musimy, że kwestja ta poruszona już była niejednokrotnie i wywoływała najsprzeczniejsze opinie i sądy.

Tymczasem prawidłowy pogląd na rzeczy mógłby w znacznym stopniu przyczynić się do pomyślnego zakończenia obecnego taryfowego konfliktu. Najczęściej powtarzaną omyłką jest utożsamienie rzeczywistych rozchodów kolejowych z tak zwanymi eksploatacyjnymi jej kosztami. Ostatniemi zowią się wydatki, zależne bezpo-

średnio od ruchu, a zatem zużycie szyn, taboru, wydatki na opał, światło, płacę służby pociągowej i t. d. Tymczasem na tych wydatkach rozchody kolejowe bynajmniej się nie ograniczają, gdyż tutaj zaliczyć należy i wszelkie wydatki stałe, a więc utrzymanie zarządu, kontroli i t. p., jak również odsetki na kapitał budowlany. Różnica zaś pomiędzy temi dwoma sposobami obliczeń jest ogromna: koszt eksploatacji, obliczone np. dla drogi libawsko-romeńskiej w roku 1893, stanowiły $\frac{1}{153}$ kop. od puda i wiorsty, ale dla określenia tej normy na 6,5 mil. rs. ogółu rocznych wydatków, wzięto pod uwagę zaledwie 3 mil. rs., czyli 47 proc., wskutek czego rzeczywista norma wydatków kolejowych, przypadająca na 1 pud ładunku, była znacznie większą, a mianowicie $\frac{1}{72}$ kop. od wiorsty.

Przytaczając powyższy przykład dla wykazania, jaką drogą należy iść, chcąc rzeczywiście dojść do jakiegokolwiek porozumienia, kończymy nasze uwagi życzeniem, aby obecna reforma taryf zbożowych urzeczywistniła choć w części pokładane w niej nadzieje rolników.

Józef Gieysztor.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 września.

[Kandydaci do objęcia gabinetu. P. Rambaud w roli Napoleona I. Kandydaci do spadku po panu Méline. Monopol alkoholowy. Huta szklana w Carmaux i belgijski Voorruit].

Wiadomo, że trzecia rzeczpospolita francuzka zużywa przeciętnie dwa gabinety na rok. Pan Dupuy krzata się już zwawo, jak gdyby spadek był *ex nunc* otwartym. Ale i pan Bourgeois nie zasypia sprawy. Niektóre objawy zdawałyby się zapewniać narazie przewagę dążnościom zachowawczym. Odwołanie pana Laroche z Madagaskaru i zjednoczenie władzy cywilnej z wojskową w rękach generała Gallien uchodzić może za cios dotkliwy, zadany radykalnym pojęciom i zasadom, zwłaszcza, że zmiana ta zyskała powszechną prawie aprobatę. Gdy zaś za przewodnem pana Faure, ocieramy się — w otoczeniu wypudrowanych hajduków — o tradycje starożytnej burbońskiej monarchji, minister oświaty, p. Rambaud, przypomniał nam świeżo Napoleona I, rozstrzygając po swojemu ową głośną coquelinowską sprawę, która przed

obecniemi godowemi zaprzątzeniami dostarczyła jakiej takiej strawy wypędzonym na letnią paszę paryżanom i nie dała im umrzeć z głodu. Coquelin, jak wiadomo, postanowił przed kilku laty porzucić teatr Francuzki; przyczem upomniał się o emeryturę i o zwrot przypadającej mu części spółkowego kapitału. Powiedziano mu; «Będziemy ci płacić emeryturę, a oto masz gotówkę 270,000 franków; ale czy pamiętasz o tem, że, według obowiązującego prawa, nie wolno ci do końca życia występować na innej scenie, przynajmniej w Paryżu». Coquelin kiwnął głową i machnął pogardliwie ręką, zagarniając pieniądze. Nie Paryż miał w głowie, a Amerykę. Pojechał do Ameryki i — *wydał* między New-Jorkiem a Chicago sporo dolarów. Ameryka nie poznała się jeszcze na Moljerze i gotowa nie poznać się nigdy. Wolała słuchać Paderewskiego. Coquelin wrócił do Paryża, i, zapomniawszy o swojej ostatniej rozmowie z byłymi kolegami teatru Francuzkiego, wystąpił jako dyrektor i główny aktor teatru *de la Porte St-Martin*. Ztąd proces, który ciągnął się dwa lata. Teatr Francuzki wygrał sprawę w trybunale; wygrał w apelacji. Jedni i drudzy sędziowie zabronili Coquelinowi grać gdzieindziej jak w teatrze Francuzkim, pod karą 500 franków grzywnien za każde przedstawienie. Prasa orzekła dość jednomyślnie, że sędziowie dobrze osądzili. Wtedy wystąpił pan Rambaud, i dowiedzieliśmy się od niego, że, będąc w Moskwie, Napoleon I w inny sposób załatwiał tego rodzaju spory. Nasz minister oświaty nie pojechał do Moskwy, ale jednym pociągnięciem pióra — które to pociągnięcie pióra znalazło zresztą miejsce w Dzienniku urzędowym — skasował wyroki trybunałów, wrócił Coquelinowi wolność, a pokazał figę teatrowi Francuzkiemu. Była mowa z tego powodu o kapitałach zaryzykowanych w teatrze *de la Porte St-Martin*, których los musiał mieć na względzie p. Rambaud. Wiem coś o tych kapitałach. Część ich, dosyć poważna, należy do hr. Mik. Potockiego, który byłby przeniósł tę stratę, ocalając jeszcze jakie pięćdziesiąt milionów. Była także mowa o wymaganiach sztuki. Widziałem Coquelina, już po napoleońsko-rambaudowskim dekrete, grającego w lichym melodramacie p. t. «*Jacques Callot*», komiczną scenę z niedźwiedziem, którego wybornie udawał *clown* zamówiony z cyrku. Coquelin miał wielkie powodzenie; ale niedźwiedź większe. Oczywiście nie o ten rezultat artystyczny ubiegał się p. Rambaud. Podobało mu się tak, i basta.

Więc co? Więc, «niech żyje cesarstwo!» albo: «niech żyje burbońska monarchja!» Albo ja wiem. Wszyst-

ko miesza się tutaj obecnie, niby krupy w garnku. Coś się gotuje i coś się krupi; ale co? Monarchja jest przyrodnią siostrą dyktatury; dyktatura zaś jest mieczem podatnym dla rąk rozmaitych. Sam p. Dupuy gotów sięgnąć do rękoności, a cóż dopiero p. Jaurès! P. Dupuy oręduje obecnie za monopolem alkoholowym, który uchodził dotąd za płód lewego centrum, donoszony przez oportunistów. «Monopol alkoholowy!» — wołają teraz socjaliści z panem Jourès na czele; «dawajcie go nam!» Tego nam trzeba właśnie. Alboż *kolektywizm* jest czem innym jak uniwersalnem zmonopolizowaniem wszystkich społecznych funkcji i zasobów? Ale p. Jaurès wojuje zawsze swoją *huta szklana*, której otwarcie w Carmaux zapowiedziane mamy na pierwszą połowę października. Huta ta, jak wiadomo, ma być wspólną własnością francuzkiego proletariatu. «Wyśmienita myśl!» — odpowiadają Jaurèsowi oportuniści. Byliśmy zawsze zwolennikami spółek tego rodzaju. Huta szklana w Carmaux może nawet robić doskonale interesy, tak samo jak gandawski *Voorruit*; pod warunkiem, ażeby, za jego przykładem, wyrzekła się wszelkich socjalistycznych utopij. W *Voorrouicie* niema mowy o ograniczeniu godzin pracy do ośmiu, i kompanjon Witte skarżył się nawet publicznie, temi czasy, na wymagania i dyktatorskie rządy, których doświadczej robotnicy, zatrudnieni w tym zakładzie, ze strony dyrektora swojego i kolegi, Anseelego. Anseele zaś tłumaczy znowu, że inaczej nie mógłby wytrzymać przemysłowej konkurencji. Huta szklana w Carmaux będzie oportunistyczną albo nie będzie».

I trafzę z nimi do ładu!

To jedno zdaje mi się pewnem, że w bardzo niedalekiej przyszłości, podłechtane podniebienia tutejsze i podrażnione apetyty nie potrafią się zadowolnić tym mdłym klejkiem, do przyrządzania którego okazał się zdolnym p. Méline; ani nawet tem kwaśnem piwem, które umie warzyć p. Bourgeois.

Kaz. W.

BARJERY NAUKOWE.

Dwa pisma rosyjskie jednocześnie zwracają uwagę na fakt, iż rozwój wytwórczości potrzebuje większej liczby wykwalifikowanych techników, niż ich dostarczają istniejące szkoły. Wystawa w Niżnim, powiadają «*Rus. Wied.*», przekonała, jak wiele braków paraliżuje należyty postęp w różnych gałęziach przemysłu, a niejedno pole leży całkiem odłogiem. W górnictwie, w tkactwie

i t. d., bez pomocy cudzoziemców wytwórczości upadła, lub, co najmniej, znacznie osłabła. A tymczasem, powiada «Now. Wrem.», szkoły wpuszczają w swoje progi ledwie 15—20 procent młodzieży, kołaczącej o wyższe wykształcenie. Na 700—800 podań przypada 100 miejsc w insytnutach komunikacji, górnym, technologicznym.

Z książki «Siły produkcyjne Rosji», wydanej przez ministerstwo skarbu, dowiadujemy się, że z ogólnej liczby 27 tysięcy dyrektorów fabryk w Państwie 25 tysięcy czyli 92 proc. z górną nie posiada kwalifikacji techniczno-naukowych. Techników skończonych, poddanych rosyjskich, wśród kierujących fabrykami znajduje się tylko 1,545, t. j. 5,7 proc.

Pomysł i urzeczywistnienie ograniczeń były wytworem momentów wysoce nienormalnych. Szkoły dostarczały pierwiastków, które musiały budzić niepokój i zmusić do szukania środków zaradczych. W takich chwilach utrzymanie miary, uderzenie w sam tylko punkt właściwy jest trudne, a bodaj niemożliwe. W walce z niepożądanymi produktami życia studenckiego, okaleczona została szkoła, a przez nią upośledzone ważne potrzeby kraju.

Przedewszystkiem—na ten punkt kładą nacisk «Russk. Wied.»—ograniczenia, trudności, egzaminy konkursowe źle wpływają na naturę szkoły, wytwarzają o niej mylne pojęcia wśród ogółu; ludzie przyzwyczajają się widzieć w niej niedostępne zamczysko na stromych skałach, do którego tylko wyjątkowi rycerze dojść mogą, kiedy rozwój narodowy wymaga, aby w rzeczywistości i w pojęciach stawała się ona coraz powszedniejszą, coraz nieodzowniejszą potrzebą dla wszystkich.

Kto dziś nie wie, że egzamin, a szczególnie egzamin konkursowy—to nigdy nieobrachowana gra trafu. Zaden program, zadna komisja nie uchroni szkoły od tego, że, wybierając, odrzuci zdolniejszych, a wpuszcisz szczęśliwszych. Tym sposobem pierwiastki najodpowiedniejsze, których pomysłowość, energia, geniusz (a takich zwykle bardzo niewiele) mogłyby stać się czynnikami postępu, łatwo i często nie są w stanie przedrzeć się przez siatkę ochronną, a przez to zdolności swoje zużytkowywać muszą na bocznych ścieżkach, zamiast na głównym gościńcu. Zróbmy tylko odpowiedni obrachunek własnych kolegów, a przekonamy się, że piątkowych uczniów na powierzchni życia nie widać. I to nie wypadek. Ludzie o umysłach wybitnych już w dzieciństwie miewają szczególne tendencje, kaprysy, odrębne właściwości, nie poddają się rutynie, niezbyt chętnie odpowiadają

wymaganiom i upodobaniom nauczycieli, czy profesorów. Często zdolności występują później, nieraz są jednostronne, a każda szkoła usiłuje być encyklopedją. Dla potrzeb życia najważniejsze są zdolności twórcze, a te w szkole i przy egzaminie prawie nigdy ujawnić się nie mają sposobności. Z tych powodów przez barjery, poustawiane przy wszystkich progach szkoły, przewracać się mogą łatwo i prawie pospolicie przewracają się ci, którzy w założeniu powinni mieć siłę do przeskoczenia. Bodaj, czy ktokolwiek prawdzie tej, oczywistej, przeczyć zechce. I nikt nie powie, że to nie jest wielkie zło. Kto z nas dziś naserjo traktuje «piątkę», kto w niej widzi świadectwo wiedzy lub inteligencji, a tymczasem tu piątki te stanowią o kierunku i owocności pracy pokoleń całych. Dla zaradzenia złemu jeden tylko jest środek: znieść barjery, lub przynajmniej zniżyć je znacznie i liczbę zmniejszyć.

Szkoła, co wpuszcza wybranych, wypuszcza uprzywilejowanych. A uprzywilejowani wysiłków, które postępowanie, robić nie potrzebują i nie chcą. Ruch wszelki odbywa się po linii najmniejszego oporu. Ich czekają posady, pensje, godności, zajmują je więc. Tworzy się, a bodaj już się wytworzyła arystokracja, czy kasta inżynierska. Kto trochę choć obserwuje, ten musiał to dostrzedz. Panowie o czapkach ze znaczkami, w mundurach z epoletami w poprzek ramienia, zwykle zajmujący wyjątkowo dogodnie miejsca w wagonach pierwszej klasy, odróżniają się jak skrawo od reszty śmiertelników wyrazem zadowolenia z siebie i ze świata. Tworzy to siła rzeczy. Do wysiłków wynalazczych, do szukania nowych pól pracy i nowych źródeł bogactwa zmusić zazwyczaj może tylko walka o kawałek chleba, tylko obawa głodu. Pionierzy zjawiają się wtedy dopiero, gdy posad zabraknie i zrobi się ciasno.

L.

Notatki Mikołaja I.

W VIII zeszytce «Sbornika istoriczeskich materjałow», wyjętych z archiwum własnej Jego Cesarskiej Mości Kancelarii, znajduje się między innymi 126 własnoręcznych notatek cesarza Mikołaja I, zawierających lakoniczne polecenia, wydane w rozmaitych kwestjach ówczesnemu naczelnikowi Kancelarii, sekretarzowi stanu A. Taniejewowi. Niektóre z tych notatek, mających znaczenie dokumentów historycznych, przytaczamy w tłumaczeniu za «Prawit. Wiestnikiem»:

25 lipca 1831 r. «Sekretnym cyrkularzem polecić wszystkim dykasterjom w Petersbur-

gu, żeby odtąd nie przyjmowały na służbę osób, pochodzących z gub. wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, białostockiej, woiłyńskiej i podolskiej bez Mojego pozwolenia.

6 października 1831 r. 1) Polecić hrabiemu Koczubejowi, żeby księcia Czartoryskiego, jako zdrajcę, wykreślił z listy członków Rady państwa. 2) Toż samo sekretarzowi stanu Daszkowowi dla wykreślenia z Senatu i listy urzędników cywilnych. 3) Toż samo księciu Golcynowi dla wykreślenia z listy kawalerów orderów wojskowych. 4) Ukaz do Senatu o mianowaniu byłego prezesa Senatu Królestwa polskiego generała Zamoyńskiego na członka Rady. 5) Byłych senatorów Królestwa polskiego księcia Lubomirskiego i księcia Jabłonowskiego na senatorów.

3 sierpnia 1832 r. Wszystkim dykasterjom, opócz wojennych, którym już polecono, najsurowiej zapowiedzieć, żeby nieśmiały zwracać się z prośbami o żadne ekscepcje z praw obowiązujących i prawideł, gdyż od niejakiego czasu robi się to tak często i przez wszystkich, że wkrótce ustawy i prawidła staną się samymi ekscepcjami.

12 sierpnia 1832 r. Dowiedzieć się od księcia Mieszczerskiego, jakie wydał rozporządzenie o cofnięciu pozwolenia katolikom, zeniącym się z rosjankami, chrzcic po katolicku.

17 października 1833 r. Hrabiemu Woroncowski: że codziennie prawie dochodzą Mię wieści o ciężkiej nad gub. jekaterynosławską niedoli wskutek braku zboża, zwłaszcza zaś w niektórych powiatach, gdzie brak ten doszedł do granic ostatecznych, co potwierdził także posłany, z tego powodu generał-adjutant Djakow. Że jeśli w zwykłych czasach o każdym niepomysłnym zdarzeniu generał-gubernatorowi powinni Mi donosić, to tem bardziej w podobnego rodzaju niebezpieczeństwach ogólnych jest ich obowiązkiem, postarawszy się o zapobieżenie im ze wszystkich sił ludzkich i udawszy się sami na miejsce, donosić Mi najszczegółowiej o właściwym położeniu kraju. Ale ku największemu Memu niezadowoleniu, dotychczas, mimo uprzedzenia hr. Woroncowa, że oczekuje od niego doniesień, nie otrzymałem ich i całe i nie wiem zupełnie, co przedsięwziął w gub. jekaterynosławskiej. Że surowo mu zalecam i wymagam, żeby sam udał się na miejsce zaraz, donosił mi przez umyślnego kurjera o teraźniejszym stanie zapasów żywności i o wszystkim, co przedsięwziął, i żeby nie wcześniej opuścił Jekaterynosław, dopóki to, co przez niego i przez Mnie będzie rozkazane, nie zostanie istotnie spełnione.

11 września 1834 r. Rachinscy właściciele domen prosili Mię o ulaskawienie jakichś ludzi, zesłanych za bunt w kolonjach wojskowych. Dowiedzieć się od hr. Perowskiego, co to takiego.

Tegoż dnia. W gub. nowgorodzkiej i twerskiej włączają się zebracy. Rozkazać ministrowi spraw wewnętrznych posłać urzędnika, zebrać informacje i wykorzenić zebractwo.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 21 września.

[Ślub ks. Neapolu z ks. czarnogórką. Skandaliczny proces].

△ Na ziemi włoskiej, w katedrze gotyckiej w Bari, u grobu św. Mikołaja, którego relikwie, porwane przez kupców miasta Bari, z miasta Miry, w starożytnej Licji, w r. 1087 do Włoch przewiezione zostały, odbędzie się akt religijny przejścia księżniczki Heleny czarnogórskiej na łono katolicyzmu. Ztamąd, księżniczka, razem z rodzicami i dostojnym narzeczonym, przybędzie do Rzymu

Stosownie do umowy między margrabią di Rudini i kardynałem Rampolla, biogospolawstwo kościelne dane będzie przez mgr. hr. Piscicelli, benedyktyna, wielkiego przeora kościołów w Pali i zarazem uczonego paleografa. Asystować mu będzie msgr. Auzino.

Książę Neapolu, który bawi obecnie w Monzy, aby za tydzień wrócić do Cetynji, wywiózł naturalnie ztamtąd najmilsze wspomnienia, a obok tego całą kopę anegdotek z życia patriarchalnego w górach czarnogórskich, któremu po raz pierwszy się przypatrzył. Uważam za stosowne przytoczyć tu niektóre, dlatego że są niewydane, jako znane i opowiadane tylko w najbliższemu jego otoczeniu.

Książę Mikołaj czarnogórski przechadzał się raz po ulicy Cetynji ze swoim przyszłym zięciem, kiedy jakiś chłop zbliżył się do nich: «Czy to prawda — zagabnął ks. Mikołaja — że ty chcesz dać córkę swoja, Annę, królowi serbskiemu?» A kiedy książę nie odpowiedział, zagabnął dalej: «Nie dawaj mu jej! król serbski nie jest synem swego ojca». Podobne rysy poufałości pomiędzy księciem i jego góralską drużyną są tam zupełnie przyjęte. Jednego wieczoru, po polowaniu, książę Mikołaj odzywa się do jednego z chłopów: «Zaprosz nas na wieczerzę, mnie i księcia Neapolu...» Jak czekał, tak się i stało. Obaj książęta poszli na kolację do chłopca. Było mleko, ser i chleb razowy.

Ks. Mikołaj jest tak silnym i tęgim, że może obiema rękami podnieść jednocześnie z ziemi dwóch żołnierzy ze swojej gwardji. To też źle się tym dzieje, którym sam — jak się nieraz trafia — sprawiedliwość wymierza, jak niegdys w. Ludwik, król francuzki.

Pewnego dnia wchodzi do jedynej izby sądowej, jaka jest w Cetynji, sędzia księcia Neapolu na miejscu jednego z sędziów, a sam usadawia się na miejscu prezesa trybunału. Sądzonego chłopca, który ukradł kurę. Podsądny stał na środku izby... przyszedł na posiedzenie sądowe z jataganem i parą pistoletów za pasem. Rozpoczynają się tedy rozprawy. Oskarżony mówi zawsze ty prezesowi-księciu. Nic prostszego jak procedura sądowa w Czarnogórze! Wprowadzają świadka, ale pokazuje się, iż niedawno ukradł był parę butów, więc go książę każe wyrzucić z sali: «Jeżeli ukradłeś to teraz pewno zerzesz!» — woła głosem stentorowym. W końcu sprawy książę Mikołaj zapytuje się o zdanie innych sędziów, poczem ustnie wyrok wygłasza, bez żadnych protokółów i pisaniny. Złodziei skazanym jest na kilka miesięcy kazy, książę pali mu kaganiec, a winowajca dziękuje pokornie za wyrok — sprawiedliwości stało się zadość!

Księżniczka Helena rozpocznie wioską edukację od nauki na bcyklu, który dla niej królowa Małgorzata kazała przygotować.

Kościół N. M. P. Anielskiej dlatego został wybrany, że jest bardzo obszernym, do tego Via Nazionale, najszersza rzymska ulica, rozdzielająca pałac Kwirynału od placu dei Termini, nadaje się doskonale do uroczystego ślubnego pochodu, do rozwinięcia parady, bez jakiej rzymianie obyćby się nie mogli. Jest w tym kościele mała, skromna pamiątka polska z r. 1704, napis na metalowej

blasze, w posadzce, przypominający pobyt Marji-Kazimiery, wdowy po J. Sobieskim, w Rzymie. Kilka takich śladów jej pobytu (od r. 1699 do r. 1714, t. j. do roku, kiedy umarł Aleksander Sobieski, pochowany tutaj u kapucynów) udało mi się odszukać.

W Grattaferriac, pod Frascati, w klasztorze, zawieszoną jest akwarela, przedstawiająca obiad, jaki ośmiu kardynałów dawało dla królowej Marysienki. Na Kapitole zachował się napis, przypominający jej wizytę, a położony przez rajców miasta. Na ulicy Sistina, w domu Zuccarich, mieszkała wtedy eks-królowa, a nawet do końca zeszłego wieku był luk, rzucony przez ulicę, łączący dwa domy, zwany Łukiem królowej, dlatego że go wybudować kazała.

Mieliśmy tutaj bardzo skandaliczny proces. Poszkodowana — bo jej ukradli klejnoty z mieszkania — hrabina di Cellere, osoba, która oddawna zerwała stosunki ze światem. Klejnoty giną w tajemniczy sposób. Nikt o nich nie wiedział, tylko Ludwik Crispi, syn eks-prezydenta ministrów, jeden z przyjaciół przystojnej hrabiny. Crispi ojciec miał, jak wiadomo, trzy żony. Pierwsza, poślubiona na Malcie, francuzka, Rozalja Montmaton, szwaczka, rozeszła się z nim. We Florencji zaślubił inną, niewiadomego nazwiska, i miał z nią syna, który mu zatrul życie. Dziś ten młodzieniec ma 24 lat i był już raz aresztowanym, na życzenie ojca, za sfalszowanie jego weksli. Obecnie drapał do Ameryki i chyba już nie wróci. Sady tutejsze, przez wzgląd na starego Crispięgo, pozwoliły mu ulotnić się, choć poszlaki były ciężkie. Hrabina nie odzyskała klejnotów, skazanym został spółnik obiecującego młodzieńca, ale opinia publiczna, a zwłaszcza wróg Crispięgo, Cavalotti, dopomina się o dalszy ciąg procesu...

Weryha.

Londyn, 22 września.

[Agitacja anty-turecka. Wyprawa do Sudanu. Spisek fenianów. Zjazd Stowarzyszenia brytańskiego dla postępu wiedzy].

△ Od paru tygodni wstrząsa Anglija gorączkowa agitacja przeciwko Turcji. Biorą w niej udział wszystkie warstwy narodowe, torysi tak samo, jak liberalni, osobistości prywatne, figury narodowe, kościoły sekciarskie razem z państwowym. Jeden ogólny okrzyk rozlega się po Wielkiej Brytanji: «prez z turkiem!»

Czy ten ruch jest szczerzy, bezinteresowny, czy też egoistycznym interesem podszyty? Masy narodowe bezwzględnie porusza żywa sympatja i litość nad ofiarą tureckiego bezrządu: polityków i mężów stanu — rachuba, że dobrze byłoby rozbiór Turcji przyspieszyć i zagarnąć przy tej sposobności wszystko, co się da. Dlatego też rozbrzmiewają tu teraz narzekania na Rosję, że jest zbyt względna i pobłażliwa dla państwa otomańskiego. Celem wywarcia presji moralnej na Europę zwołują się meetingi, układają adresy, rezolucje, odezwy, a nawet projekty awanturnicze. Tymczasem okazuje się, że dotychczasowa egoistyczna polityka Anglii w ostatecznym rezultacie wywołała moralne jej odosobnienie. Gdy mówi, że wystąpić pragnie tylko w obronie zasad humanitarnych, nikt jej nie wierzy, nikt wierzyć jej nie chce.

Sama niczego dokonać nie może, a żadne z mocarstw europejskich nie okazuje chęci iść z nią pospołu. Nauka jest bolesna, a mimo to, prawdopodobnie na zmianę polityki w przyszłości nie wpłynie.

Jako dowód, przytoczyć można obecną kampanję w Sudanie. Przedsięwzięta pod fałszywym pozorem, bez sankcji parlamentu, rozpoczęta za fundusze skarbu egipskiego, kampanja ta nie może wzbudzić sympatji. Sztandar angielski powiewa już na murach Dongoli; nie zatrzymają się tam atoli najezdnicze hufce i popędzą dalej przez pustynię do Khartumu. Pomszczoną będzie śmierć Gordona, złamana potęga derwiszów. Ale co nastąpi później? Zajawszy ten kraj, Anglija, wbrew swym zobowiązaniom, tem bardziej będzie się upierać przy dalszej okupacji Egiptu. Europa przeto jest usprawiedliwioną w swym sceptycyzmie.

Inna sprawa o melodramatycznym zakresie zaprzętała tutaj powszechną uwagę. Policja angielska odkryła rzekomy spisek anarchistów kosmopolitycznych, znalazła w Antwerpii fabrykę bomb dynamitowych, a w Rotterdamie, Glasgowie i Boulogne schwytała czterech niebezpiecznych spiskowców. Takie ponure rozeszły się wieści o tych odkryciach, a spisek ten zdawał się tak piekielnym, iż zadrżeliśmy ze zgrozy. Ale nie minął tydzień, kiedy już rzeczy inny obrót wzięły. Najprzód nie odkryto śladu żadnej międzynarodowej zмовy, ale spisek irlandzkich fenian: sprawa jest zatem wyłącznie angielsko-domową. Arsenal piekielny, odkryty w Antwerpii, topnieje przy bliższem śledztwie, a dwaj irlandczycy, których pochwycono, okazują się dobrze znanymi w Stanach Zjednoczonych opłacanymi przez Anglię agentami policyjnymi. Pozostaje więc tylko jeden Tynan, osadzony w więzieniu francuzkiem, w Boulogne, i o jego wydanie rząd angielski nalega, chcąc go ukarać za zbrodnię, przed czternastu laty popełnioną, a nie za przygotowania do nowego jakiegoś zamachu.

Tegoroczny, 65 z rzędu, zjazd brytańskiego Towarzystwa dla rozwoju wiedzy odbył się świeżo w Liverpoolu. Stowarzyszenie to, zorganizowane w formie niejako uniwersytetu wędrownego, rozsiewa promienie oświaty i wiedzy we wszystkich ważniejszych ogniskach społecznych kraju. W roku bieżącym godność prezesa zjazdu piastuje sir Józef Lister, który jako chirurg cieszy się wszechświatową sławą. W mowie swej, zagajającej obrady kongresu, prezes wytknął przede wszystkim na wielu przykładach, jak dalekie zdobycze wiedzy zastępują teraz dawniejszy krótkowidzący empiryzm w dziedzinie patologji, a następnie wyjaśnił olbrzymie znaczenie dla medycyny wogóle, a chirurgji w szczególności, odkryć wiekopomnych, dokonanych przez Pasteura; wspomniał z uznaniem o wielu współczesnych poszukiwaniach, które zmierzają do nowych zdobyczy, jak np. o pracach bakterjologicznych d-ra Kocha, albo d-ra Miecznikowa, wyłożył poglądy na rolę, jaką odegrał niewątpliwie w medycynie promienie Roentgena, i poruszył mnóstwo innych kwestyj z zakresu medycyny i higieny, zawsze żywo interesujących społeczeństwo tutejsze. Cudzoziemcy wysmiewają nieraz anglików, że o zdrowiu swem zbyt pamiętają, że się leczą bezustanku, wie-

rzę w różne specyfiki, wzbogacają aptekarzy i wynalazców niewinnych pigulek, wszystko to prawda, ale jednocześnie trzeba przyznać, że panuje tu widocznie w tym kierunku dbałość istotna, skoro w ostatnich dwóch dziesięcioleciach liczba wypadków śmierci znacznie się zmniejszała. Według ostatniego sprawozdania między r. 1870 i 1880 na 1,000 mieszkańców wypadło 21,27 zgonów, a między r. 1880 i 1890 tylko 19,08. Śmiertelność zmniejsza się przede wszystkim wśród dzieci, co najwymowniej dowodzi korzyści udoskonalania warunków higienicznych. Cudzoziemcy przeto, zamiast żartować z anglików, powinnyby ich naśladować.

Zygmunt.

Berlin, 26 września.

[Kongres kobiecy. Polki na kongresie. Nowa kolonizacja].

△ Tydzień bieżący należy do kobiet, do ich kongresu, tej międzynarodowej manifestacji, która, zdaniem tych nawet osób, co w podobnych kongresach od początku brały udział, np. p. Popelin, adwokatki belgijskiej, nosi najpoważniejszy, najwięcej imponujący charakter. Tysiąc kilkaset kobiet, które po 7 do 8 godzin dziennie, przez cały tydzień z natężoną uwagą przysłuchują się odczytom i obradom, przeszło 100 mówczyń, z których każda występuje z pracą treściwą i ciekawą, a wiele jest wybornych prelegentek—to w Berlinie przyzwyczajonym do pokpiwania z usiłowań kobiecych sensacja nielada. Ponieważ bilety wszystkie już rozkupiono, codziennie przeto u wejścia do gmachu widzieć można całe grupy osób, starających się przekonać, albo przekupić pruskiego cerbera i dostać się do sali obrad. Jako prelegenci, męczyźni, zawiedli nieco oczekiwania: oprócz węgierskiego profesora Bernkarda z Budapesztu, wszyscy przemawiali bardzo słabo, a rozwlekłością swych odczytów i ich formą do rozpacz przy prowadzić mieli przewodniczące.

Grunt tu widocznie do ruchu kobiecego wybornie już był przez rozwój warunków społecznych przygotowany, bo i prasa i publiczność witają go z zapalem. Przed ratuszem, gdzie odbywają się posiedzenia, w zeszłą niedzielę zgromadził się tłum, aby widzieć uczestniczki kongresu i zobaczył mnóstwo eleganczek kobiet, dużo młodych i ładnych twarzy, a ani jednego dziwaczego ubrania, ani jednego awanturniczego typu. Cała prasa przepelniona jest sprawozdaniami z kongresu i tylko na dwóch krańcowych jej skrzydłach wystąpili surowi krytycy. Organy konserwatywne, jak np. «Post», odzywają się o zgromadzeniu drwiąco, i demokratyczny «Vorwärts» pogardliwie. Demokracja społeczna protestuje w ten sposób przeciwko «burżuazyjności» kongresu; w Niemczech bowiem więcej może, niż gdzieindziej, zaznaczyły się i między kobietami różnice dążności klasowych. Komitet kongresu zaprosił przewodniczkę ruchu robotniczego zarówno w Niemczech, jak i w Austrii, do udziału. Z obu krajów otrzymał odmowę. Przyjęła zaproszenie tylko znana publicystka p. Giżycka, wdowa po zmarłym profesorze, która, skorzystawszy z udzielonego jej słowa, zaznaczyła tylko, że po za ruchem pań, który wąskiem płynie korytem, istnieje tytaniczna walka kobiet ro-

botnic o chleb i godność ludzką. Prelegentka zapomniała o tem, że większość kongresistek to nie *damy*, ale kobiety pracujące tak samo, jak robotnice, choć na innym polu.

W kongresie bierze udział sporo polek, z których sześć ozdobionych jest tytułem doktorskim; tytuł doktorek niema w żadnej innej grupie narodowej. Wśród prelegentek zaznaczyły się też polki bardzo dodatnio. Pani Moszczeńska opowiadała o położeniu i pracach kobiet naszych, sięgając wstecz aż do Gabrieli Żmichowskiej, i przypominając prace Orzeszkowej, której «Marta», tłómaczona na język niemiecki, znaną jest i podziwiana ogólnie. Odczyt, wypowiedziany po francuzku gładkim, potoczystym językiem, wywołał oklaski. Pani dr. Teodora Krajewska z Bośni, wystąpiwszy w mundurze austriackiego urzędnika, którego prawa i przywileje jej służą, opowiadała ciekawe spostrzeżenia z życia mahometanek. O sprawie przeludnienia niewieściego mówiła pani dr. Daszyńska, docentka akad. Humboldtów, zwracając uwagę, że przewyżka liczebna kobiet we wszystkich krajach ucywilizowanych jest zjawiskiem, z którym ruch kobiecy liczyć się musi. Dzienniki tutejsze zwróciły też uwagę na okulistkę p. Barbarę Burbo, która przez 3¹/₂ lat była asystentką d-ra Wicherkiewicza w Poznaniu, a od chwili, gdy ten przeniósł się do Krakowa, prowadziła klinikę. Skromna ta i cicha pracownica, jest już dziś bardzo zręczną w swym fachu specjalistką. Widzieliśmy tu również d-ra medycyny p. Poznańską z Petersburga.

Ważną wiadomość podaje «Nordd. Allg. Ztg.», a uzupełnia «Vossische Ztg.». Oto dla poparcia sprawy kolonizacji wewnętrznej na wschodnich kresach państwa, a więc w Prusach wschodnich i zachodnich, oraz w Poznańskiem oddaje rząd pruski 3 tys. hektarów domen i posiadłości fiskalnych, na których istnieje już 123 włości rentowych, a dalsze, systematycznie zakładane być mają. Akcja ta idzie niezależnie od obu komisji, działających dotąd, będzie więc trzecim źródłem kolonizacji wewnętrznej. Stało się to przez nacisk stronnictw liberalnych w sejmie pruskim. Już w 1872 r. sejm postanowił zwrócić się do rządu o parcelację domen, w celu zakładania drobnych posiadłości chłopskich. Z początku działało się to na małą skalę, a osadnicy musieli sami myśleć o budynkach, ale w ostatnich czasach otrzymują na ten cel pożyczki na dogodnych warunkach. Naturalnie, chodzi tu także o wzmacnianie żywiołu niemieckiego na wschodzie.

Sternik.

Poznań, 27 września.

[Prowokacja opalenicka. Życiorys ks. Kanteckiego. Teatr. «Dziennik Poznański». Młyn parowy].

△ Awantura opalenicka, o której pisałem w poprzednim liście, wywołała wielkie śledztwo. Niemcy przypuszczają, że prokuratorja wytoczy proces polakom, jako gwałcicielom spokoju publicznego. Polacy zaś żądają, żeby ukarano komisarza Carnapa, jako awanturnika. W polskich kołach utwierdza się też mniemanie, iż scena, wywołana przez p. Carnapa, była prowokacją, obmyśloną na to, żeby władze zakazały tłumnym zebraniom przyjmować i żegnać arcybiskupa. A prze-

cież nie w samym Księstwie takie owacje się urządzają: Prusy zachodnie mają biskupa-niemca, Szląsk tak samo, a jednakże i tam przyjmują, żegnają i odprowadzają swych pasterzy z tą samą co u nas pompą. Zdaje się nawet, że prowokacja opalenicka po części znalazła już epilog w myśl życzeń hakatystowskich, bo dziś właśnie obiega po piśmach wiadomość od prezesa rejencji poznańskiej, że już wydano rozporządzenie odośno, które z jednej strony ma zapobiedz nieporządkom, a z drugiej zabezpieczyć ludności prawo wyrażania czci i miłości dla zwierzchnika kościelnego. Rozporządzenia tego nie ogłoszono i zapewne zostanie ono poufne w kole urzędów administracyjnych, ale kto zna obyczaje biurokracji naszej, temu nie trudno będzie odgadnąć, że ograniczoną zostanie liczba uczestników owacyj dla arcybiskupa.

W prasie toczy się obecnie poważniejsza polemika o świeżo wydany życiorys ś. p. ks. Antoniego Kanteckiego, byłego redaktora «Kurjera Poznańskiego» podczas kulturkampfu. Jest to dosyć obszerne dzieło, opisujące szczególnie młode lata ks. A. K. W tytule powiedziano, że życiorys ten ma być przyczynkiem do historii W. Ks. poznańskiego. Autor zadanie swe wykonał czysto po kronikarsku, streściwszy i zestawivszy szereg wypadków, w których wziął udział ks. K. Dzieło to nieocenionym jest skarbem szczególnie dla publicystyki i tych polityków czynnych, którzy nie znają przebiegu wypadków z lat dawniejszych. Za rządów ks. arcybiskupa Dindera ks. A. K. musiał złożyć redakcję i przenieść się na «małą» kanonję do Gniezna. Odtąd usunął się z widowni politycznej, a gdy znów później na niej wystąpił, zauważono w nim wielką zmianę, albowiem ten, który podczas kulturkampfu stał w groźnej opozycji do rządu, teraz występował jawnie jako zwolennik t. zw. polityki ugodowej. To drażniło i drażni wielu rzekomych katonów szowinistycznych i ciężki zarzut robią z tego zmarłemu, a autora życiorysu potępiają za to, że o zwrocie tym w swej książce zamilczał. Rzeczywiście biografa spotyka ten zarzut słusznie, choć zresztą trudno wymagać od kronikarza rozstrzygnięcia kwestyj głębszych. Zarzut zaś, zrobiony ks. K., jest niesłusznym, bo i cóżby to było, gdyby nie wolno było korzystać z naturalnego rozwoju duchowego i doświadczeń, zwłaszcza w polityce. Zresztą, jak u wszystkich uczciwych ludzi, tak i u ks. K. ideały i zasady zostały te same; zmieniła się tylko taktyka wedle wymagań rozumu.

P. Bygier gotuje się do rozpoczęcia sezonu teatralnego z 1 października. Ze wszystkich stron witają go bardzo sympatycznie. Redakcja «Dziennika» jeszcze nie obsadzona dostatecznie. Kandydatów coraz więcej wysuwa się na widownię. W Gnieźnie hakatyzm żydowski chciał podkopać jedyne większe polskie przedsiębiorstwo, młyn parowy Krotoczwila; przeszkodzili temu obywatele, którzy utworzyli spółkę dość zasobną.

Wojnicz.

Gdańsk, 24 września.

[Polityka w sądzie. Nowa prowokacja].

△ Pewien duchowny, polak, wytoczył proces o obrazę «Geselligerowi», wychodzącemu w Grudziądzu. Znany ten

szczwacz i wróg zacięty narodowości naszej w obelżywych wyrazach zaczął przed spowiedzią. Sąd uznał fakt nauki przed spowiedzią. Sąd uznał fakt nauki przed spowiedzią. Sąd uznał fakt nauki przed spowiedzią.

Drugi fakt jest również oburzający. Na Kaszubach, we wsi Rukówna, wywieszono plakat, w którym niby polak, ale po niemiecku, wzywa polaków, żeby domy niemieckie podpalić i tym sposobem Niemców majątkowo zniszczyć. Jest to najwyraźniejsza haniebna prowokacja, tem haniebniejsza, iż postarano się o to, żeby w tamtej wsi powtarzały się jak najczęściej pożary. Prowokacja o ile jest czelna, o tyle też niezgrabna, a dla samych Niemców niebezpieczną, wobec czego dobrzeby zrobili, gdyby podobnego rodzaju figlów zaprzestali. Teraz może niejeden z pogorzalców kontent jest, że odbierze wysoką asekurację, ale z czasem towarzystwa asekuracyjne może nie zechcą zupełnie ubezpieczać budynków niemieckich. Wówczas podobnego rodzaju prowokacje mogą przynieść gorzkie owoce swym inicjatorom.

Sambor.

Kraków, 25 września.

[Trochę literatury i «krytyki». Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Stowarzyszenia kobiece. Drobiazgi].

△ Dzień 1 października tuż za pasem, a wraz z nim zagrzmie ciężka artylerja polityczna w całej atmosferze austriackiej. Zagrzmie ona też w krakowskich artykułach wstępnych, w przeglądach i korespondencjach, cicho będzie tylko w feljtonach, dla tej prostej przyczyny, że ich u nas niema. Rzeczywiście, zdaje się, że pomimo świetnej i świeżej tradycji, miła, acz niezbyt głęboka *species* literacka — prawdziwego feljtonisty zanikła doszczętnie na strasznie poważnym Krakowie. Pisma starsze nie troszczą się nawet o nią wcale, jednym kłopotem mniej, a i tak przecież istnieć można. Na arenę młodszych występują wprawdzie i kruszą kopię coraz nowi rycerze feljtonu pod przyłbicą mniej więcej śmiałych pseudonimów, ale trofea ich nie są zbyt okazałe. Jeden z tych panów zdradza nawet istotny talent literacki i prawdziwe zalety stylowe, lecz lotna fantazja jego «konspiruje» po tak szerokim świecie, że niechętnie się nagina do faktycznej strony życia, a ta przecież powinna być podstawą jedynego feljtonu tygodniowego w dzienniku. Przyzwyczajaliśmy się już oddawna składać rozmaite nasze braki na rozpierającą się wszędzie politykę, a więc i braki literackie. Jeżeli jednak, dzięki jej, wytłumaczymy sobie łatwo zanik kroniki perjodycznej życia bieżącego, a także literackiego, pisanej piórem, a nie wykrawanej nożyczkami, to znacznie trudniej byłoby przypisywać jej wpływowi zanik feljtonu politycznego. Być może, że arkana redakcyj tutajszych wywierają wpływ jakiś fatalny na tę gałąź produkcji literackiej.

Arkana redakcyj i wogóle literatury polskiej stały się przedmiotem dwóch artykułów w ostatnich zeszytach «Krytyki», które mogłyby się stać «sensacyj-

nemi», gdyby były więcej czytane. Ale co to jest «Krytyka»?

Jest to organ naszych «młodych».

«*Les jeunes gens sont jeunes*» — twierdził słusznie stary nieboszczyk Scapin. Otóż i ci «młodzi» spełniają wcale poprawnie tradycyjne prawa i obowiązki swego stanu, t. j. są odważni, bezwzględni, unikają dróg utartych, a więc «prosto z mostu» rzucają się w objęcia nowych i oryginalnych idei. Nic dziwnego, że w takim inpecie zdarza się im czasem pomylić się co do jakości i pochodzenia tych idei. Kiedy chodzi o oryginalność ich naprzykład, nietrudno jest nam powziąć pewne wątpliwości, skoro przy pobieżnem nawet badaniu wylazą na wierzch dobrze znane stemple berlińskie, paryzkie i skandynawskie. Ale — jakżeby miało być inaczej, jeżeli wiemy, że redaktorowie i współpracownicy «Krytyki» są dziećmi i wychowancami polskiego społeczeństwa? Z pomiędzy stale piszących w tym miesięczniku, wyróżnił się dotychczas na niwie literatury jeden nowy, a obiecujący talent, zmieniający równie często swoje pseudonimy jak i tematy swoich utworów, od ładnych poezyj poczynawszy, a skończywszy na bardzo ostrej krytyce stosunków, panujących w polskiej literaturze i prasie. Pomimo doraźności i jednostronności sądów pana Knuta, chwytających zbyt mocno za czuby potentatów warszawskich z wszystkich obozów po kolei, czuło się jednak, czytając je, że przemawiała tu młoda, niecierpliwa siła, nie tyle może w imię zawodów osobistych, ile w imię młodych, a niecierpliwych haseł, skazanych na przymusowe milczenie.

Zanim p. Weigel i Sokołowski opowiedzą swoim wyborcom, co robili i robić zamierzają w parlamencie, a ma to już rychło nastąpić, sejmikują tymczasem bardzo spokojnie, choć z powakacyjnem ożywieniem, nauczyciele tutejszych szkół wyższych na posiedzeniach swego «Towarzystwa». Pomędzy mniej więcej specjalnemi punktami ich obrad jest jeden, mający znaczenie ogólne dla naszego interesującego się wiedzą ojczyzną społeczeństwa, a mianowicie sympatycznie przyjęty wniosek prof. R. Zawilińskiego, co do nowego programu wykładów literatury polskiej. Proponuje on mianowicie, aby: 1) przedmiotem nauki w trzech najwyższych klasach szkół średnich była lektura arcydzieł literatury ojczyznej *w całości*, a nie w wyjątkach lub streszczeniu, z uwzględnieniem ich wartości etycznej i estetycznej i 2) aby dopiero w klasie najwyższej podano uczniom, z pomocą treściwego i metodycznego podręcznika, przegląd historyczny literatury czterech ostatnich stuleci, na podstawie i ze szczególnem uwzględnieniem dokonanej lektury. *Ad hoc* wybrana komisja specjalistów, w której biorą udział najwybitniejsze nasze siły, zajmie się szczegółowem opracowaniem nowego programu, odsuwającego na bok wypisy i «chrestomatje».

Towarzystwa kobiece przygotowują się widocznie do energicznej działalności, chociaż żadna galicyjanka nie wybrała się na kongres berliński. «Tow. pomocy naukowej dla polek Im. Kraszewskiego» zapowiada serję odczytów naszych pań biuletynowych, mających wesprzeć jego kasę, a mianowicie odczyty d-ra Zofji Daszyńskiej, obecnej docentki Akademii Hum-

boldta w Berlinie, dr. Tomaszewicz-Dobroskiej i dr. Krajewskiej, rządowego lekarza z Bośni. W czytelni dla kobiet zapowiedziano też kurs nauk filozoficznych i ekonomicznych przez p. Daszyńską, a także lekcje zbiorowe deklamacji zapewne p. Kotarbińskiego.

Niczyj.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej.

[Sejmiki relacyjne postów ruskich].

∞ Dnia 17 b. m. zdawał p. Barwiński sprawę ze swoich czynności poselskich przed wyborcami w Busku. To samo uczynił pan Wachnianin 19 b. m. w Żółkwi. Obu posłom wyrażono wotum zaufania, Ze sprawozdań tych zasługuje na podniesienie ustęp z mowy p. Wachnianina, w którym poseł wylicza wszystkie dotychczasowe zdobycze posłów ruskich dla ruskiej narodowości w Galicji i na Bukowinie. I tak udało się posłom ruskim w sejmie i w radzie państwa przedrzeć: 1) we wszystkich seminarjach męskich i żeńskich uczyć się przyszli nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych po połowie przedmiotów w ruskim języku; 2) przy seminarjach nauczycielskich (z wyjątkiem Przemysła) urządzono 4-klasowe ruskie szkoły wzorowe; 3) w Kołomyi założono gimnazjum ruskie, a w Przemyślu oddzielono ruskie gimnazjum od polskiego; 4) w Przemyślu i Kołomyi założono klasy przygotowawcze dla ruskich gimnazjów; 5) otwarto katedrę ruskiej historii na lwowskim uniwersytecie; 6) dano ruskie napisy na starostwach, sądach i dworcach kolejowych we wschodniej Galicji; 7) pozwolono na ruskie wpisy w księgach gruntowych; 8) polecono władzom odpisywać po rusku i cyrylicą na ruskie podania; 9) ustawy są wydawane w czystym ruskim języku; 10) zaprowadzono język wykładowy ruski przy nauce praktycznej w szkole rzeźbiarskiej w Kołomyi; 11) pozwolono na założenie ruskiego Towarzystwa asekuracyjnego «Dniestr»; 12) dla rozbudzenia ruchu naukowego dano z funduszy państwowych znaczne zapomogi naukowemu Towarzystwu im. Szewczenki. W interesie rusinów bukowińskich przeprowadzono: 1) usunięcie nieprzychylnego rusinom prezydenta kraju; 2) nadzór nad nauką w szkołach ruskich poruczono inspektorowi-rusinowi; w skład rady szkolnej w Czerniowcach wszedł jeden rusin; 3) założono utrakwistyczne równoległe klasy przy drugim gimnazjum w Czerniowcach; 4) godność metropolitalna na Bukowinie dostała się w ręce człowieka, nie wrogiego rusinom i ruskiej cerkwi. «Wszystko to — zakończył p. Wachnianin — otrzymali ruscy posłowie w ostatnich 6 latach postępowaniem zgodliwym i spokojnem, bez waśni, chociaż i nie bez trudów, bez narzekania na «los szczerbaty», powoli, jedno po drugim, a szczerą tę pracę błogosławił Bóg Wszechmogący. Rus nasza rośnie w siłę i rozwija się. W parlamencie radzi nam są i rząd i posłowie innych narodowości. Z posłami polskimi utożyliśmy się tak, że oni w niczem nie przeszkadzają nam w naszej pracy około dobra Rusi. Tą drogą pójdziemy i dalej, wierząc, że spełniamy zadanie nasze wedle siły, godnie i na korzyść ruskiego narodu, kraju i państwa».

Gorycja.

∞ Wychodzący w Gorycji główny organ słowianofilów tamtejszych, «Socza», zamieszcza z powodu przyjazdu hr. Badeniego uwagi następujące: «W sejmie kraj. goryckim posiadają włość, chociaż zaledwie część trzecią ludności stanowią, przewagę nad słowianami, dzięki geometrii wyborczej, oraz tej okoliczności, że izba handlowa posyła na sejm dwóch

włochów. Stosunki szkolne są dla nas, słowenców, oplakane, nie posiadamy bowiem ani jednej średniej szkoły słoweńskiej, a w gimnazjum goryckim uczą profesorowie Niemcy wrogo dla naszej narodowości i młodzieży słoweńskiej usposobieni. Przy sądach jest bardzo szczupła liczba urzędników, którzyby dobrze język nasz znali, tak, że przeważnie urzęduje się w obcych językach. W ostatnim czasie mianowano naczelnikiem sądownictwa człowieką, który po słoweńsku nie rozumie, który znanym jest z tego, że wszędzie występuje jawnie jako wróg naszej narodowości. W urzędach politycznych nie lepiej; cały szereg urzędników języka naszego nie zna. Namleśnik Gorycji, Rinaldini, nie tylko, że nie rozumie języka większości mieszkańców naszego kraju, ale również nie tał się z tem, że nas słowenców nie lubi. Nie dziw więc, żeśmy zmuszeni zostali zająć wobec niego stanowisko opozycji bezwzględnej. W Trjeście stosunki panują jeszcze bardziej oplakane; władze tamtejsze obchodzą się z nami wręcz nie po ludzku. Dlatego też od władz tamtejszych nie spodziewamy się niczego i szukamy pomocy u władzy centralnej. «Żądamy sprawiedliwości, niczego innego. Spodziewamy się, że nam będzie wymierzona od was, ekscelencjo, którąście zawitali do naszego kraju, aby się naocznie przeświadczyć o stosunkach tutejszych. Nie chcemy krzywdy naszych sąsiadów włoskich, chcemy tylko tego, aby nam dali, co nasze po słuszności i prawie».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 września.

Minęły już czasy, w których przedrwiwanie wszystkiego, co się w Galicji dzieje, i karykaturowanie ludzi, pracujących dla dobra tej prowincji, uchodziło za objaw rozumu politycznego, dowcipu i głębokiej znajomości stosunków. Z biegiem lat musiało ustalić się zdanie, że arystokracja galicyjska nie jest chyba tak ograniczona, skoro z jej grona wychodzą i administratorowie i dyplomaci i profesorowie uniwersytetów. Z drugiej strony musiała równocześnie rozpowszechnić się opinia, że chłop galicyjski nie jest znowu przez szkoły tamtejsze tak bezgranicznie ogłupiony, skoro potrafił związać się w stronnictwo polityczne, które weszło wprawdzie chwilowo na drogę błędną, ale samym faktem swego istnienia, swymi wiecami, odezwaniami, swą karnością i konsekwencją dowodzi rozbudzenia umysłów. Równocześnie z trzeźwiejszym poglądem na to, co się tam robi, znikają przechwałki polityków zaściankowych, lubujących się w rozprowadzaniu, jakich dokaazywaliby cudów, gdyby los zrobił ich mieszkańcami Krakowa lub Lwowa. Coraz rzadziej zdarza się spotkać domorosłego statystę, ręczącego słowem honoru, że gdyby

znalazł się na stanowisku ks. Sanguszki, lub p. Badeniego, rozpedziłby w przeciągu doby połowę urzędników, a potem do tygodnia natchnąłby nowym duchem szkolnictwo, przytuliłby do serca lud wiejski i przygarnąłby rusinów. O Galicji mówi się dziś z mniejszym zasobem uprzedzenia i fanfaronady.

Jeżeli, mimo to, opinia, z jaką Galicjanie spotykają się po za granicznymi słupami swej prowincji, drażni i gniewa ich niekiedy, to źródła, z którego ona płynie, szukać powinni w faktach, wprawiających w zdumienie każdego, kto na stosunki galicyjskie patrzy zdaleka. Przyznajemy chętnie, iż w wielu wypadkach sąd taki jest może wynikiem niedokładnej obserwacji, musimy atoli dodać natychmiast, że wypadki, przedstawiające się tak, jak się nam nie jeden fakt z życia galicyjskiego przedstawia, muszą wywoływać krytykę nieprzychylną i ostrą.

O jednym z takich faktów wypadła nam właśnie mówić dzisiaj.

Posel Wójcik, włościanin ze wsi Wyciąże, w powiecie krakowskim, jeden z najgorętszych i najruchliwszych członków stronnictwa ludowego, postanowił utrzymywać nieustanną styczność ze swymi wyborcami i w tym celu zwołuje w różnych miejscowościach powiatu zgromadzenia, na których zdaje sprawę ze swych czynności. Jest to taktyka, której używają członkowie wszystkich parlamentów, a prawo posługiwania się tym środkiem jest tak ściśle związane z ogółem praw konstytucyjnych, iż pojąć nam trudno, jak można pozwolić chłopu na obieranie posła, a posłowi na przemawianie i głosowanie w sejmie, równocześnie zaś zabronić temuż samemu posłowi naradzania się z wyborcami nad położeniem i potrzebami kraju. Inaczej zapatrują się na to władze austriackie w Galicji, gdy bowiem zebrania takie odbyły się już w dziewięciu wsiach powiatu krakowskiego, starosta powiatowy, p. Laskowski, nie pozwolił na dalsze zwoływanie tychże. Zakaz ten, wydany d. 3 września b. r., powtórzony został dnia 15 tegoż miesiąca, gdy p. Wójcik doniósł staroście, iż zamierza zwołać zgromadzenie we wsi Mogile.

Jeżeli sam fakt zakazu jest dla nas, równie jak dla całej niemal prasy galicyjskiej, czemś niepoję-

tem, to mniej jeszcze zrozumiałe są nam motywy, przytoczone przez p. Laskowskiego w jego reskrypcie.

Starosta krakowski orzekł, iż sprawozdania, które p. Wójcik już złożył, powinny mu zupełnie wystarczyć, i że przedmioty, o których na zgromadzeniach przemawia, nie są w związku ścisłym z jego czynnościami poselskimi.

Według zapatrywania p. starosty, urzędy administracyjne są widocznie powołane do rozstrzygnięcia o tem, ile razy poseł powinien widywać się ze swymi wyborcami w ciągu roku, jak również i o tem, które sprawy krajowe mają związek z funkcjami ciała prawodawczego. Niewielu znajdzie się chyba w Europie prawników, gotowych do obrony tych dwóch tez.

Nie chcemy rozwodzić się nad tem, co by się stało w W. Księstwie poznańskim, gdyby landraci tamtejsi zechcieli wprowadzić w czyn teorię p. Laskowskiego; nie będziemy dowodzili, iż podobne zakazy roznamiętnią tylko p. Wójcika i jego przyjaciół; wolimy zwrócić uwagę na to, iż smutne to zajście łączy się ściśle z szeregiem faktów, których my ani pochwałać, ani bronić nie możemy.

Powiedzieliśmy niedawno, że obudzenie się ludu w Galicji uważamy za fakt dodatni, lecz ubolewamy nad tem, iż sił swych po przebudzeniu na złe używa. By go z błędnej drogi zwrócić, trzeba czegoś więcej, niż zakazów starostwa. Nie zakazem walczy się z wiecami; zwalcza się je tylko zwoływaniem wieców, na które wysyła się mówców, wymowniejszych od p. Wójcika, chętniej przez lud słuchanych, bardziej miłością dobra ogólnego przejętych i trafniej umiających wskazać ludowi drogę ku lepszej przyszłości. Czasby już nareszcie zrozumieć, że stronnictwo, nie szukające oparcia o szeroką podstawę mas ludowych, nie może mieć przyszłości. Niepodobna nam przypuścić, żeby stronnictwo, które wykształceniem politycznym, doborem sił, wielką odwagą obywatelską, żywotności swej dowiodło, nie widziało jasno tej niezbitnej prawdy.

Dzięki uprzejmości jednego z przyjaciół naszego pisma w Poznaniu, mamy możliwość podzielenia się

czytelnikami „Kraju“ szczegółowo sprawozdania Banku ziemskiego z czasu od 1 lipca r. 1895 do 30 czerwca r. b. Sprawozdanie to nie jest jeszcze ogłoszone, ale już jest gotowe dla przedstawienia na walnym zebraniu, mającym się odbyć 13 października r. b. w stolicy W. Ks. poznańskiego.

Najważniejszym i pocieszającym faktem, o którym dowiadujemy się ze sprawozdania dyrekcji Banku ziemskiego, jest wiadomość o rezultacie drugiej emisji 800 akcji, która podniosła kapitał zakładowy Banku do 2 mil. marek. Wiadomo, że emisja ta miała być zamknięta z końcem r. 1895. Gdy jednakże w oznaczonym terminie nie doszła do skutku, walne zebranie d. 18 stycznia ponownie uchwaliło taką emisję, oznaczając termin zamknięcia jej na 30 czerwca r. b.

W nowej tej fazie — powiada sprawozdanie — zapisy postępowały tak szybko, że już w początku czerwca tymczasowe obliczenie wykazało znaczną przewyżkę deklaracji po nad liczbę 800 akcji. Wskutek tego rada nadzorcza zamknęła subskrypcję d. 13 czerwca r. b. Rezultat był następujący: 561 osób podpisało 1,096 akcji. Z tych weszło do obecnej emisji:

Osób.	Z wy- płata.	Na marek.	Na akcyj.
121	4 rat	336,000	336
1	3 „	510	1
21	2 „	18,228	35
238	1 „	197,224	428
razem 381		462,290	800

Wpłaty, dokonane przez osoby, które z obecnej subskrypcji już nie mogą otrzymać akcji, wynoszą (na 296 akcji) z narosłymi do 30 czerwca procentami 67 tys. marek. Wielu nie obdzielonych subskrybentów oświadczyło Bankowi gotowość pozostawienia wpłaconych kwot na lokacji procentowej do ewentualnej nowej emisji. Bank podzielił się na oprocentowanie sum tych po 4 proc. w stosunku rocznym. Według niemieckiego prawa obywatelnego, nowa emisja może jednakże nastąpić dopiero po całkowitem wpłaceniu obecnej.

Tak stała się sprawa II emisji. Z Bank, w razie dobrych widoków, w czasie właściwym przystąpi do III emisji, o tem nie można wątpić, bo to mu zawsze daje możność rozszerzenia działalności, co ze względu na konkurencję 10-milionowego Land-Banku hakatyńskiego niewątpliwie jest pożądanem. Przecież ta powstaje i z tego względu, że po kilku latach pomysłowych działalności parcelacyjna

znów idzie wolniej, nie dla braku materiału do parcelacji i nabywców na ziemię, lecz z powodu utrudnionych rozmyślnie formalności przy parcelacji.

Wiadomo, że, podobnie jak i Bank włościański w Rosji, tak i rządowe komisje jeneralne w Prusach udzielają wysokich stosunkowo pożyczek na tworzące się przez parcelację zagrody włościańskie.

Gdy komisje jeneralne początkowo z uznania godną bezstronnością udzielały włościanom pożyczek bez względu na narodowość, Bank ziemski przez parę lat był właściwie tylko pośrednikiem pomiędzy nabywcami gruntów a komisją jeneralną. Skutkiem tego, stosunkowo szybko kapitał swój mógł wycofać i zakres działalności swojej rozszerzyć. Pod wpływem atoli nieprzyjaznych prądów komisje zmieniły swoją taktykę i rozmaitych się czepiają kruczków, aby Bankowi ziemskiemu kolonizację utrudnić.

Wobec niedojścia do skutku II emisji w pierwszym, wyznaczonym terminie, powyższe okoliczności zmusiły Bank do wielkiej powściągliwości. To też w roku obrachunkowym 1895—96 Bank ziemski rozparcelował tylko 864 hektarów. Następnie atoli, widząc powodzenie emisji zabezpieczone, dyrekcja Banku podjęła kilka nowych interesów, tak, iż w d. 30 czerwca, nie licząc oddzielnych interesów spółek ziemskich, miał Bank ziemski do rozkolonizowania obszar, wynoszący przeszło 2 tys. hektarów. Rozpoczęcie kilku drobnych interesów jest w biegu.

«Wszelkie przeciwności (mówi dyrekcja Banku) nie powstrzymają u nas ruchu kolonizacyjnego, który jest objawem naturalnym, pod naciskiem potrzeb społecznych i położenia ekonomicznego rolnictwa, a rozwijać się musi z elementarną siłą logiki socjalnej. Nieprzychylnemu prądowi, jeżeli nie będą nań działać wprost podniecająco, to w każdym razie przysporzą Bankowi ziemskiemu i pracy i znaczenia, jako jedynej u nas instytucji poważnej, której pomoc staje się tem niezbędniejszą, im większe są przeszkody. Znajdą się zawsze sposoby zwalczania ich i utorowania odpowiednich dróg, któremi postępować będzie ludność wiejska do zaspokojenia swych potrzeb społecznych. Niewątpliwie ona sama wytworzy z czasem pomocnicze do tego zasoby finansowe i znajdzie odpowiednie środki organizacyjne, których zarodków trudno nie dopatrzeć się w naszych kasach zaliczkowych, ale nastąpi to tem prędzej i pewniej, im energiczniej Bank ziemski będzie mógł popierać dzisiejsze dążenie ludności bezrolnej do osiedlania się na własnym kawałku ziemi».

Program dalszej działalności Banku ziemskiego, w tym ustosunkowany, zawarty, znajdzie niewątpliwie uznanie w szerokich kołach tych, którzy się jego losami interesują. Zarząd zaś Banku, na czele którego stoją dr. T. Kalkstein i dr. Chrzanowski, daje nam wszelką moralną rękojmię, że ta z grosza publicznego i z poczucia solidarności wyrosła instytucja spokojnie i wytrwale spełniać będzie i dalej swoje zadanie: obronę ziemi przed zabiorczą falą niemieczyzny na zachodnich kresach słowiańskich¹⁾.

Rok ubiegły niekorzystnie zapisał się w pamięci rolników, ale za to był arcywymyślnym dla niektórych instytucyj, ściśle z rolnictwem związanych. Ogłoszone w tych dniach w urzędowym organie ministerstwa sprawozdania z działalności akcyjnych banków ziemskich za rok miniony (1895) wykazują ogromny wzrost operacyj bankowych i świetne rezultaty osiągniętych zysków. Dowód to niewątpliwy, że groźne przesilenie, w którym znalazło się rolnictwo, nie staje całkiem na przeszkodzie szczęśliwemu rozkwitowi instytucyj, zasilających owo zagrożone rolnictwo kredytem. Dziwna to na pozór, ale zgodna z praktyką życiową konsekwencja. W krajach z rozwiniętą i korzystnie opłacającą się wytwórczością, kapitał, nie uwięziony w przedsiębiorstwach i szukający lokacji, jest o wiele tańszy i dostępniejszy, niż tam, gdzie życie ekonomiczne jest jeszcze w perjodzie początkowania. Obecnie więc, gdy w Rosji cena na zboże nie pokrywa kosztów produkcji, gdy grunt chwieje się pod nogami obywateli ziemskich, banki ziemskie wydają dywidendy po 16 proc. od kapitału zakłado-

¹⁾ Ze sprawozdania rachunkowego tylko kilka ważniejszych przytoczymy szczegółów. Ogólny obszar rozkolonizowanych przez Bank, od chwili jego założenia, gruntów wzrósł blisko do 12 tys. hektarów na 1,076 osadników, którzy przy szacunku 7 1/2 mil. marek wpłacili 2 1/2 mil. m. gotówką. Stan kapitałów Banku w d. 30 czerwca r. b. był taki, iż w interesach parcelacyjnych, będących w biegu, ułokowanych było 1,3 mil. m., w hipotekach 476 tys. m., zaś w papierach procentowych 376 tys. m. Rezerwy Banku wzrosły do cyfry 62 tys. m. Pomimo smutniejszego ruchu parcelacyjnego, Bank wypłaca i za r. 1895—96 akcjonariuszom swoim 4 proc. dywidendy, osiągnął bowiem z procentów 75 tys., z prowizji 21 tys. marek. Od ogólnej sumy zysków 96 tys. Od ogólnej 31 tys. m. na koszty handlowe, czyli około 3 proc. Przyszła trzeba, do kosztów 10 tys. m. na instytucję, a tak skończyła się działalność, ale są zbyt wielkie, aby...

wego, a do kieszeni akcjonariuszów spływają miliony z emisji nowych akcji. Próznięmi jednak byłyby wszelkie narzekania, gdyż jak dotąd akcyjne banki ziemskie okazały się w praktyce instytucjami najbardziej żywotnymi i zdołały w guberniach wewnętrznych oprzeć się skutecznie niezaprzeczeniu groźnemu dla nich konkurentowi, jakim jest państwowy bank szlachecki. W chwili założenia tej instytucji hipotecznej liczba pożyczek udzielonych przez banki ziemskie wynosiła 260 mil. rs., w roku zaś ubiegłym, to jest po upływie lat dziesięciu, wzrosła do 405 milionów. Wspomniany bank państwowy, pomimo znacznie niższej stopy procentowej, a raczej niższych opłat, pomimo rozmaitych ułatwień i ustępstw, robionych dłużnikom, pod względem sumy wydanych pożyczek zajmuje drugie miejsce po bankach akcyjnych, te ostatnie bowiem dotąd prym trzymają. Prawda, że dostęp do banku szlacheckiego zamknięty został dla licznych właścicieli ziemskich stanu nieszlacheckiego, oraz dla ogromnej większości obywateli kraju zachodniego, lecz pomimo to nie lada jakie przeszkody tamować muszą rozwój potężnej, uprzywilejowanej instytucji, skoro daje się ona ubiedz innym, daleko droższym i niebezpieczniejszym...

Wracając do sprawozdań banków ziemskich, warto zaznaczyć, że dochody za rok ubiegły podniosły się do skali dotąd niepraktykowanej: niektóre banki wypłaciły dywidendy 17 proc., jeden 18, a jeden nawet 19 proc. Jak wiadomo, na dochody banków składają się następujące poszczególne środki: odsetki od kapitałów zakładowych, opłaty od pożyczek krótko i długoterminowych, opłaty 1-proc. przy zawieraniu pożyczek i wreszcie kary za nieakuratną opłatę. Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na tę ostatnią pozycję. W roku sprawozdawczym przyniosła ona bankom 1,7 mil. rs., co stanowi dość znaczny dochód, mianowicie około 4 proc. na kapitał zakładowy i 10 rs. na akcję; a stały jej wzrost świadczy najlepiej o smutnym stanie dłużników.

Wobec tych cyfr wolno, zdaje się, postawić pytanie, czy instytucjom, opływającym w tak wielkie dostatki, nie czas pomyśleć o tych, którym właśnie zawdzięczają swój dobrobyt? Byłoby rzeczą arcypra-

wiedliwą i być nawet może zgodną z interesami banków, obliczonymi na dalszą metę, żeby, wobec smutnego stanu rolnictwa, zmniejszono dotychczasową wysokość kar za nieakuratne spłacanie rat przez dłużników...

Gdyby sfery ziemiańskie w Cesarstwie potrafiły, za przykładem Królestwa, zdobyć się na instytucje wzajemnego kredytu, zyskałyby ogromną sumę, dochodzącą do 5 mil. rubli, przepłacaną bankom, pomimo odsetków, amortyzacji i innych opłat, dlatego tylko, że są instytucjami akcyjnymi.

Jeszcze jedna uwaga: stan kredytu ziemskiego w Cesarstwie, zarówno akcyjnego jak i państwowego, winien otworzyć oczy niektórym pp. korespondentom warszawskim do pism stołecznych, którzy z wielką, a niczem, zdaniem naszym, nie umotywowaną skwapliwością, domagają się skrępowania działalności jedynej i prawdziwie wzorowej instytucji wzajemnego kredytu ziemskiego w Królestwie.

Gazety niemieckie nie mogą strawić uprzejmego przyjęcia, jakiego doznali ze strony cesarza Wilhelma polscy przedstawiciele ziemiaństwa W. Ks. poznańskiego i polscy członkowie pruskiej izby panów podczas uroczystości w Zgorzelicach. Szczególniej rozdrażniło ich zaproszenie i obecność na uczcie dworskiej p. Józefa Kościelskiego. Niejaką pociechę w smutku narodowym stanowi dla Niemców pochopnie kolportowana wiadomość, jakoby cesarz z p. Kościelskim demonstracyjnie nie rozmawiał. «Kurier Poznański» z wiarogodnego źródła zaprzecza tej wiadomości w następującej formie: «Dziennik» uznał za stosowne powtórzyć za «Narodnemi Listami» jakąś bezpodstawną plotkę, a w trop zatem tryumfują gazety niemieckie, że cesarz Wilhelm z p. Kościelskim w Zgorzelicach wcale nie rozmawiał. Czeska plotka, przez «Dziennik» powtórzona, nie zasługiwała na to, aby ją brać na serio, ale wobec artykułu «Dziennika Kujawskiego» z dnia dzisiejszego, który streszcza elokubrację «Kujav. Bote» (oburzającą się na cesarskiego marszałka dworu, że wogóle p. Kościelskiego na ucztę zaprosił, i stwierdzającą, że wiadomość o zaproszeniu p. Kościelskiego wywołała między Niemcami (ma być hakatystami) w Księstwie nietylko zdziwienie, ale nawet *przerażenie* (*Bestürzung*)), pozwala mi na podstawie najlepszych informacji oświadczyć, co następuje: Wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm z p. Kościelskim w Zgorzelicach nie rozmawiał, jest tendencyjnym kłamstwem. Ci, którzy byli obecni, a podobne wieści rozsiewają, popełniają świadomie kłamstwo. Cesarz z p. K. nietylko dłuższy czas łaskawie rozmawiał, ale go nawet przez adjutanta szukać kazał, aby z nim mówić. Pan K., widząc, jak wielka jest liczba osób, oczekujących przedstawienia, trzymał się na uboczu,

nie zbliżając się do grupy, utworzonej przez tych z zaproszonych, którzy rzadko, a może dotąd wcale nie mieli sposobności rozmawiania z cesarzem. Ponieważ nie tak dawno, bo dopiero w czerwcu r. b., p. Kościelski miał zaszczyt być *kilkakrotnie* gościem cesarza na pokładzie statków «Meteor» i «Hohenzollern», trzymał się zdaleka w Zgorzelicach, aby nie zabierać miejsca tym, którzy dotąd nie mieli sposobności zbliżenia się do cesarza. Tem wdzięczniejszy był cesarzowi, że tenże kazał go adjutantowi w tłumie odszukać i łaskawą rozmową zaszczylić.

W «Pos. Tagebl.», z d. 25 b. m., znajdujemy urzędowe doniesienie w sprawie znanego czytelnikom zajścia w Opalenicy: «W nieobecności naczelnego prezesa, znajdującego się w urzędowej podróży w powiecie żnińskim, przybył w d. 15 b. m. kapelan ks. arcybiskupa w imieniu tegoż do biura prezydjalnego, gdzie polecono mu przedłożyć zażalenie na komisarza obwodowego Carnapa, królewskiemu prezesowi rejencyjnemu, jako odpowiedniej instancji. Prezes rejencyjny był też tą «miarodawczą władzą», która nakazała natychmiastowe energiczne śledztwo w całej tej sprawie. Rozporządzenia takiego z Berlina, o którym przypuszcza jedno z tamtejszych pism, ani nie było potrzeba, ani też ono nie nastąpiło. Wyniku tego śledztwa, które obecnie jest już oddane władzy sądowej, należy oczekiwać; jeżeli atoli prasa wyraża nadzieję, że wreszcie wydane zostaną ostre rozporządzenia, które zapobiegą powtórzeniu się zajść takich, jak opalenickie, to zwraca się uwagę na to, że z powodu zajścia opalenickiego najwyższa tutejsza instancja administracyjna wydała już podobne rozporządzenie, i że takowa tak samo ostro karać będzie każdą możliwą polsko-narodową manifestację, jak i bronić będzie praw ludności katolickiej do stosownego wyrażenia uczuć religijnych i czci dla zwierzchnika duchownego».

«Fremdenblatt» ogłosił znaczący artykuł d-ra Halbana, szefa biura Rady państwa, o niemieckim przekładzie d-ra Landau książki Koźmiana «Rzecz o roku 1863». Obok umiejętnej oceny przekładu i dzieła znajdujemy tam nieznanne, a wiele zajmujące anegdoty polityczne. Dr. Halban raz jeszcze podnosi wartość historjograficzną i polityczną głośnej książki, a charakterystykę postaci historycznych stawia na równi z mommsenowskiem portretem Juljusza Cezara. «Artykułowi p. Halbana — nadaje prawdziwą aktualność przytoczenie listu, niedawno temu wystosowanego przez margrabiego Zygmunta Wielopolskiego do «Kraju», oraz krytyczne nad nim uwagi, odznaczające się zarówno spokojnym, jak byстрыm sądem».

Telegraficznie donoszą z Wiednia do «Nowosti», że rozpowszechnia się tam pogłoska o «dymisji ministra skarbu Bilińskiego i o mianowaniu na jego miejsce jednego z przedstawicieli partji młodoczeskiej». «Nowosti» same nazywają tę pogłoskę «nieprawdopodobną». I rzeczywiście w danych warunkach niepodobna przypuścić, ażeby taka kombinacja nastąpić mogła.

Z New-Yorku nadeszła telegraficzna wiadomość, że kandydat demokratów na prezydenta Stan. Zjednoczonych, Bryan, po meetingu w Tamane-hall wpadł w długie omdlenie. Przyszedszy do siebie, wyjechał tegoż dnia do Wirginji. Walka wyborcza prowadzona jest z wielką napiętnością.

Dzisiejsze telegramy warszawskie donoszą, że ostatni biuletyn o zdrowiu hr. Szuwałowa stwierdza osłabienie działalności serca. Lekarze radzą dostojnemu cheremu jak najprędzej udać się zagranicę na kurację.

Podróże ministerjalne.

Ministrowie i inni przedstawiciele władz państwowych podróżowali w celach służbowych po całej Rosji w ciągu ubiegającego lata, rewidując instytucje prowincjonalne. «Now. Wremja» w jednym ze swych artykułów, zaznaczywszy, że prawie wszystkie prowincje Państwa w ten sposób zostały zbadane, podaje wykaz tych wycieczek:

Minister skarbu, p. Witte, zwiedził porzeczce Kamy i Wołgi, Charków i Krym, a obecnie ma zamiar odwiedzić Odese i kraj noworosyjski. Minister rolnictwa, p. Jermolow, przed swą podróżą do Paryża zajrzał do wielu miejscowości. Minister sprawiedliwości, p. Murawjew, był w gub. smoleńskiej, gdzie brał udział w sesjach miejscowych instytucji sądowych, a teraz z Krymu wybiera się w podróż rewizyjną po południowej Rosji. Minister komunikacji, ks. Chilkow, oraz towarzysz jego, inż. Pietrow, przebyli ogromną przestrzeń kolejami, rzekami i jeziorami syberyjskimi. Zwłaszcza z podróży przez Syberję do oceanu i dalej do Ameryki zasługuje na zaznaczenie zbadanie kraju nadamurskiego, który szczególnie potrzebuje opiekuńczego oka Petersburga. Minister spraw wewnętrznych, p. Goremyzin, jeździł do Kijowa. Nowy towarzysz szefa żandarmów, jenerał-leitnant Frese, zrewidował zarządy żandarmskie w guberniach środkowych i nad Wołgą. Z podróżą ministra wojny, jener. Wannowskiego, wiąże się kwestja arsenału brjańskiego i znanej z katastrofy (podmycie fundamentów) tamtejszej studni artezyjskiej. Kontroler państwa, p. Filipow, zrewidował podległe sobie instytucje w kraju północno-zachodnim. Zarządzający sprawami komitetu ministrów, p. Kolomzin, spełnił misję pierwszorzędnej wagi, zapoznawszy się na miejscu, na Syberji, ze stanem przesiedleńców. Członek Rady państwa, ks. Golicyń, poznał dość smutną historję szos karkazkich.

«Now. Wr.» sędzi, że po tak pracowicie spędzonych wakacjach można się spodziewać obecnie wzmocnionej i nader doniosłej działalności wyższych instytucji państwowych, które przez bezpośrednie zetknięcie się «z ziemią» otrzymały najlepsze informacje o potrzebach kraju. W każdym razie — kończy «Nowoje Wremja» — Rosja centralna i Syberja nie mogą teraz narzekać na brak uwagi ze strony Petersburga.

PRZEGLĄD PRASY.

— W kwestji szerzenia *cywilizacji na Wschodzie* azjatyckim zabrały głos «Birzewyja Wiedomosti», dowodząc, że dotychczas Rosja trzymała się w tym kierunku jak najlepszej polityki, która też wydawała owoce bardzo obfite: «Rosja dotąd nie podbijała państw nowych, ale je do siebie przyłączała, obsypując je takimi dobrodziejstwami cywilizacyjnymi, jakie były dla nich w okresie samodzielności niedostępne. Szerzono tam oświatę bez ubiegania się o ruszczenie ludności miejscowej, wierzono bowiem, że sama przez się cywilizacja wyższa opanuje niższą. Tymczasem właśnie teraz inny w tej dziedzinie wiatr zawiął: Idea ruszczenia, według «Birz. Wied.», występuje na plan pierwszy ze szkodą dla całej sprawy, gdyż do jej urzeczywistnienia błędna obieraną jest droga:

«Dążąc do tego — mówią «Birz. Wied.» — żeby mieszkańcy miejscowi nabywali wiadomości nżytecznych przez naukę w języku ruskim, który dla nich sam przez się już jest trudny, dochodzimy tylko do tego, że obcojęzyczni uczą się lekceważyc wszelkie wiadomości. Zaczynamy z niewłaściwej strony... Daleko byłoby rozsądniej najprzód rozpowszechniac najelementarniejsze wiadomości w najłatwiejszej formie, a więc przez wykłady w językach miejscowych, a potrzeba nauki języka ruskiego rozwinię się sama z siebie, bez żadnego przymusu, jako wyrazna konieczność do dalszego kształcenia się, kt.rego znaczenie będzie przez wszystkich uznane. Żeby o tem wątplić, trzeba nie mieć wiary w siłę naszej własnej cywilizacji, to zaś byłoby dla nas ponizającym i nie miałyby żadnego sensu, bo w każdym przecie razie jesteśmy bardziej cywilizowani od jakichś sartów i kirgizów. Przykład analogiczny mamy w Finlandji. Dopóki wykładano w szkołach po szwedzku, sprawa oświaty nie robiła postępów i finnowie unikali zarówno szkoły, jak i nauki obcego języka. Teraz, kiedy w Finlandji wprowadzono wykład fiński zarówno w szkołach ludowych, jak i średnich, finnowie uczuli niezwykłe pragnienie nauki i wielu z nich uczy się języka szwedzkiego, jako otwierającego przystęp do wyższego wykształcenia. Dzieje się to w chwili, w której szwedzka partja utraciła znaczenie kierownicze».

Na Wschodzie — dowodzą dalej «Birz. Wied.» — zadania cywilizacyjne identyczne są z politycznymi. Oświecony kirgiz musi dążyć do zblania się ze społeczeństwem rosyjskiem, od którego splywa nań światło. A żeby zaś cywilizować ludność miejscową, należy zakładać dwuklasowe szkoły i seminarja nauczycielskie z miejscowym językiem wykładowym, ruskiej zaś mowy uczyć tych tylko, którzy tego będą pragnęli.

«Obawy o wytworzenie w kraju kwestji narodowej — mówią w końcu «Birz. Wiedomosti» — nie mają podstawy, gdyż sprzeciwia się temu sam duch mahometaństwa. Według nauki Mahometa są tylko «prawowierni» i «niewierni», dążeń zaś narodowych koran nie uwzględnia, gdyż ojczyznę muzułmanina powiuno być królestwo Allacha, a nie jakiś zakątek ziemski. W tem lekceważeniu uczuć narodowościowych spoczywała niegdys sila arabów i w niem też

zarazem ukrywała się późniejsz przyczyna nietrwałości państw muzułmańskich. Lekceważenie to teraz może oddać usługi ogólnej sprawie cywilizacji, ułatwiając nam zadanie oświecania Wschodu. Ale podawać tę oświatę muzułmanom możemy tylko w szkole muzułmańskiej i przez pośrednictwo muzułmańskich nauczycieli. W przeciwnym razie na długo jeszcze pozostaniemy w niewdzięcznej roli danajczyków z ich darami i samochcąc odroczy my asymilację, jeśli dla jej przyspieszenia wyrzeczemy się humanitarności i systemu dawnego».

— Niebardzo pomyslnie szerzą się w prasie rosyjskiej wieści o ostatnim jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie. «Swiet», mówiąc o tem, że w r. b. zaprotestowano tam wekali o 30% więcej, niż lat innych, że ogromną ich masę prolongowano, co zresztą nie zapobiegło licznym bankructwom, których naliczono już 22, na ogólną sumę 7 milionów rubli, — nawołuje z jednej strony do badania przyczyn, które ten stan wywołały, a z drugiej wzywa *kupiectwo rosyjskie*, aby w sobie samem szukało środków ratunku. Gazeta radzi np. magnatom-przemysłowcom, aby zakładali banki, w których wszyscy mogliby znaleźć kredyt z terminami, niepraktykowanymi w innych bankach, ale zarazem dodaje, że ci magnaci nie kwapią się z pomocą drobniejszemu ludowi przemysłowo-handlowemu, pragnąc go trzymać w zupełnej od siebie zależności.

«Nadto — mówi gazeta — należy zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że bogaci fabrykanci, przemysłowcy i kupcy, pod osłoną pięknie brzmiącego tytułu «kupiectwa wszechrosyjskiego», niewiadomo na jakiej zasadzie pozwalają sobie przemawiac w imieniu «całej Rosji» i wystawiac swoje poglądy i żądania za «głos całej Rosji». Zkąd się u nas wzięła ta samozwańcza sila polityczna — nikt napewno nie wie, ale w ciągu ostatnich lat ośmiu «kupiectwo wszechrosyjskie» podczas jarmarków niżniogrodzkich z góry dyktowało swoje poglądy na rozstrzygnięcie rozmaitych kwestyj ekonomicznych. Za to w roku bieżącym «wszechrosyjskiemu kupiectwu» się nie powiodło. Przedstawiciele kupiectwa wszechrosyjskiego telegraficznie, w formie jakiejś noty, wysłali do ministra skarbu prośbę o rozmaite ulgi w zakresie dyskonta wekali. Minister skarbu, bawiac w Niżnim-Nowgorodzie, zwrócił uwagę «wszechrosyjskiego kupiectwa» w energicznych wyrażeniach, że domaga się ono roli nieodpowiedniej. W odpowiedzi p. ministra skarbu zaznaczono i to, że zbytne uganiecie się za stanowiskiem przeważającym, przeszkodziło kupiectwu wyrobić sobie zdrowy pogląd na znaczenie kredytu ulgowego w kwestji usunięcia takiego porządku rzeczy, który został wywołany nie przez brak kredytu ulgowego, ale przez mnóstwo innych okoliczności rozmaitych».

Bardzo charakterystycznym jest, że nietylko «Swiet», ale i znaczna większość prasy ruskiej z «Now. Wrem.» na czele, niechętnie odnosi się do stanu kupieckiego w Rosji, posadzając go o egoizm i tendencje kapitalistyczne. Daleko więcej sympatji w prasie rosyjskiej znajduje *ziemiaństwo*.

— Od pewnego czasu w obozie publicystycznym, traktującym nasza

stosunki ze skrajnego punktu widzenia, szerzy się niezgoda. Artykuły «Russkaho Obozrenja», w którym znalazł najbardziej zgorzkniały pesymizm, nie znajdują już uznania u niektórych pokrewnych duchem publicystów. Z przytoczonego poniżej listu wynika, że między pp. *Władimirowem* i *Kojałowiczem* stosunki są mocno podrażnione. «Nowoje Wremia» mianowicie otrzymało od p. M. Kojałowicza list następujący:

«W czasopiśmie moskiewskiem «Russkoje Obozrenje», w szkicach p. Władimirowa, p. t. «Historja odpolszczenia kościoła zachodnio-ruskiego», pamięć ojca mego, profesora M. O. Kojałowicza, co miesiąc bywa znieważana jego — *risum teneatis amici* — głównego winowajcy postępów wojującego katolicyzmu w kraju północno-zachodnim. O to oskarżają uczonego i pisarza, który ogłosił w druku, że «odpolszczenie kościoła byłoby istotnym ciosem dla polonizmu w zachodniej Rosji, i że z tego mogłyby wypłynąć najpożądsze skutki i dla kościelnego i dla państwowego uspokojenia ludności tego kraju». Bezsensowne napaści p. Władimirowa wywołał fakt następujący: do oceny ojcu mojemu (i W. P. Kulinowi) oddano opracowany przez p. Władimirowa projekt odpolszczenia kościoła północno-zachodniego; projekt ten, zupełnie zasłużenie, został oceniony bardzo surowo. *Inde ira* i zlewagi pośmiertne. Jeżeli p. Władimirow nie zaprzestanie swych napaści, w takim razie ogłoszę w druku sądy ówczesnych mężów stanu o «podwójnej bezsensowności» jego planu, z którego pomocą możnaby tylko popsuć i uczynić wstrętą myśl, w zasadzie swej słuszną». *M. Kojałowicz*.

— Najwyżej zatwierdzona rezolucja Rady państwa poleca ministerstwu spraw wewnętrznych w ciągu trzechlecia «wnieść do Rady państwa swoje uwagi w kwestjach: zreformowania instytucji, zawiadujących sprawami ciężarów ziemskich w guberniach bez ziemstw i środków, któreby ułatwiły zorganizowanie prawidłowej administracji ziemskiej w tych guberniach». W tej ważnej sprawie zabrał głos «Więstnik Jewropy», zaznaczając, że jeżeli organizacja dzisiejsza uznana tym sposobem została za nieprawidłową, to widocznie należałoby teraz wprowadzić wszędzie instytucje ziemskie, choćby nawet z niektórymi drobnymi różnicami odpowiednio do warunków miejscowych, ale bez istotnych odstępstw od ducha i treści ustawy z d. 12 czerwca 1890 r.

«Istotnie — mówi «Więstn. Jewropy» — dalsze braki w dziedzinie administracji ziemskiej w guberniach bez ziemstw, niezem nie różnią się od tych, które przed reformą z r. 1864 dawały się czuć w całej Rosji: mamy teraz też samą fabrykację papierów, tenże brak inicjatywy, rutynę kancelaryjną, skomplikowany proces przeglądania i zatwierdzania budżetów bez gwarancji, przytem ich prawidłowości. Normalne wyjście z tego położenia jest jedno tylko, a mianowicie to samo, które znaleziono przed laty 33-ma dla guberni wewnętrznych Rosji. Środki połowiczne nie tu nie pomogą. W zakresie gospodarki miejscowej żaden zarząd, bez względu na sposób jego organizacji, nie może zastąpić samorządu».

— Z Petersburga nadeszła propozycja do Senatu finlandzkiego, aby

żandarmi, pełniący swe obowiązki na kolejach żelaznych w Finlandji, utrzymywani byli na koszt skarbu W. Księstwa. Żandarmi na kolejach rządowych w Finlandji, jak objaśnia helsingforska «Nya Pressen», zjawili się dopiero w r. 1870 i wówczas pełniący obowiązki generał-gubernatora uznał, że skarb finlandzki nie ma obowiązku im płacić. «Nya Pressen» utrzymuje dalej, że żandarmi ci są zbyt tani dla Finlandji, gdyż, nie podlegając prawom miejscowym, nie mogą pełnić służby policyjnej; zdaniem więc pisma tego, Senatowi nie pozostaje nic innego, jak tylko na propozycję otrzymaną odpowiedzieć odmownie. «Nowoje Wremia» podając ten fakt, opatruje go następującym komentarzem:

«Kwestja żandarmiska jeszcze nie została rozstrzygnięta. Należy jednak się spodziewać, że rozwązanie jej nie wypadnie po myśli finlandczyków. Nie mamy żadnej racji do osłabiania wojennego żywiołu ruskiego na kresach finlandzkich tem bardziej, że żywioł ten w ciągu ostatnich lat dziesięciu uległ znacznej redukcji. Najprzód zamknięto w Helsingforsie szkołę junkierską, potem w miast finlandzkich wycofano kozaków, a w r. 1892, wraz po wystąpieniu z kraju 24 dywizji piechoty i po przeniesieniu do Libawy jednego bataljonu wyborskiej artylerji fortecznej, liczba wojsk rosyjskich odrazu zmniejszyła się więcej, niż na połowę. Hr. Arnfeld, Aminow i inne osoby takich samych przekonań, okazali się bardzo przewidującymi politykami, kiedy w r. 1811 rozpoczęli starania o utworzenie miejscowych wojsk finlandzkich. Przewidzieli oni, że gdy w kraju znajdzie się armja finlandzka, wojska rosyjskie zostaną powoli z Finlandji wycofane».

— Świeżo teraz dla ułatwienia żeglugi po Dunaju przekopano kanał około Orsovy, miejscowości, położonej w południowych Węgrzech u zbiegu trzech granic: austro-węgierskiej, serbskiej i rumuńskiej. Uroczystości austro-węgierskie, święcone z udziałem gości serbskich i rumuńskich w Orsovie nad Dunajem, przypominały «Now. Wrem.», jak mało jest rozwinięta czarnomorsko-dunajska żegluga rosyjska

«i jak poważne niebezpieczeństwo grozi jej wskutek nowego uregulowania części Dunaju, należącej do monarchji austro-węgierskiej. Na uroczystościach orsowskich byli obecni przedstawiciele naszego Towarzystwa żeglugi czarnomorsko-dunajskiej (byłego Tow. ks. Golicyna i sp.) pp. Koczetow i Zdanow. Lepiej zapewne od innych wiedzą oni, jak słabe dla tego Towarzystwa, cierpiącego i na przesilenie finansowe i na rozterki wewnętrzne, są szanse walki z bogatym tem tego rodzaju przedsiębiorstwami austro-węgierskimi».

«Now. Wr.» zwraca uwagę na to, że umocnienie żeglugi rosyjskiej na Dunaju, ważnej nie tylko pod względem handlowym, ale i politycznym, nie można oczekiwać i od «ruskiego Towarzystwa żeglugi i handlu», gdyż to główną swą uwagę zwraca obecnie na linję komunikacyjną między Odesą i Petersburgiem.

— Ks. Mieszczerskij, wyjechałszy zagranicę po 20 latach nieru-

szania się z Rosji, dzieli się z czytelnikami w «Grażdaninie» swemi wrażeniami na temat *porównania kolei rosyjskich z niemieckimi*. Książę, wytrząsłszy się w niewygodnym i nieporządnie utrzymanym wagonie, po nocy bezsennej, stanął wreszcie na granicy.

«Kiedy w Ejdkunen — pisze w swym «Dniwniku» — znalazłem się w przepysznym «Harmonica-Zug'u» ze wspartami kompartmentami; kiedy pośląg ruszył i polecał, jakby ślizgając się po szynach, bez najmniejszego wstrząśnienia, tak, że woda nie kołysała się w szklance; kiedy ujrzałem znów po latach 20 ten sam kult dyscypliny, porządku, akuratności i czystości we wszystkim, wówczas znowu, jak przed laty 20, doświadczyłem tegoż samego uczucia gniewu, podobnego do zazdrości, znowu zabolalo mi serce. Przykrą mi była myśl: dla czego tamci w ciągu lat 20 nie osłabli, nie zaniedbali się, a my nie poprawiliśmy się i nie zrównali z nimi w tym czasie?»

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Prasa europejska zajmuje się możliwymi następstwami wizyty w Balmorale. Zdaniem wielu dzienników, jedna tylko kwestja może stanowić treść układów i roztrząsań politycznych, mianowicie legalne i stanowcze poparcie przez politykę angielską programu mocarstw ładu stałego, który na podstawie utrzymania państwa otomańskiego, dąży za pomocą pokojowych środków do przywrócenia porządku w Turcji. Jeżeli kierujące sfery Anglii podziela ten program, wówczas mogłaby nastąpić skuteczniejsza akcja dyplomatyczna, w przeciwnym razie pobyt w Balmorale nie wyjdzie z po za zakresu odwiedzin rodzinnych. Wedle dzienników niemieckich, polityka rosyjska święci w obecnej chwili jeden z największych triumfów nad Angliją. Wskutek swego osobnienia politycznego, będzie Anglja musiała ustąpić, tak samo jak w roku ubiegłym ustąpiła wobec polityki rosyjskiej na wschodnim krańcu Azji. W Liwerpoolu zwołany został olbrzymi meeting, celem zaprotestowania przeciwko okrucieństwu, popełnianym na ormianach. Jako główny mówca wystąpił sędziwy Gladstone i półtorago-dzienną entuzjastyczną mową wywołał wielki zapal. Mówca wskazał na konieczność usunięcia wszelkich dążeń stronnicych z tej sprawy. Jeżeli zaś osiągnięcie zgóry porozumienia wszystkich mocarstw okaże się niemożliwym, Anglja będzie miała prawo zagrozić sułtanowi środkami przymusowemi. Nie znaczy to jednakże, aby taka pogroźka miała doprowadzić bezwarunkowo do wojny. Mam nadzieję, że Anglja nie będzie zmuszona do akcji, jednakże nie dopuszczę nigdy myśli, aby Anglja rzekła się swojego prawa do takiego kroku. Pierwszym krokiem w tym kierunku powinno być odwołanie ambasadora angielskiego z Konstantynopola i wręczenie paszportów ambasadorowi tureckiemu w Londynie. Gdy się to już stanie, będzie można pomyśleć swobodnie nad tem, jak należy dalej postępować. Ja sądzę, że ani jedno mocarstwo europejskie nie rozpocznie wojny dla tego, aby gwarantować dalszy ciąg rzezi». Rezolucja Gladstone'a przyjęta została jednomyślnie, większość jednak dzienników podziela zdanie «Timesa», który oświadczył, że chyba za rozsądny polityk nie przyjmie propozycji Gladstone'a co do zagrożenia Turcji środkami przymusowemi, skoro wszyscy wiedzą, że na wypadek wojny Anglja się cofnie. W pewnych sferach angielskich nastąpiło niebawem dotąd zubożenie względem przyszłych losów Turcji. Jedno z wpływo-

wych pism ekonomicznych, «Manchester Guardian», powiada: Rosja może chociażby jutro wkroczyć do Konstantynopolu, nie myślimy wcale wytaczać jej o to procesu, to byłaby rzecz Austrii, nie nasza...

Turcja. Papież Leon XIII postanowił użyć swej wielkiej powagi i osobiście wezwać sultana, aby położył kres niepokojom i ujął w karby fanatyzm rozpasanego tłumu muzułmańskiego. W tym celu powołał Leon XIII do Rzymu delegata apostolskiego w Carogrodzie, monsignora Bonetti, który zawiezie sultanowi odręczne pismo papieżkie. Znane pismo brukselskie «Nord» zaprzecza wiadomości, jakoby między Rosją i Turcją zawarte zostało tajne porozumienie. Policja carogrodzka wykryła podobno organizację ormiańskich komitetów rewolucyjnych. Komitety te zorganizowano w ten sposób, że nie znajdują się między sobą, a nawet nie jest im znany skład komitetu centralnego, od którego otrzymują rozkazy. Istnieje pięć komitetów, liczących razem około 200 członków. W arsenale carogrodzkim wystawiono na widok publiczny materiały i narzędzia wybuchowe, odkryte w kościołach i domach ormiańskich. Ponieważ wystawa ta, liczenie odwiedzana, budziła silne rozdrażnienie w sferach mahometańskich, przeto, na żądanie posłów, została zamknięta. Ruch w Macedonii nie ustaje. Wedle źródeł angielskich, oddział powstańców pod dowództwem Bazarisa zadał ciężką porażkę wojskom tureckim. Posłowie mocarstw przesłali Porcie piśmienne zatwierdzenie nominacji Berowicza-baszy na gubernatora jeneralnego Krety. Wykryte zostały nowe knowania stronnictwa młodo-tureckiego, które wyraziły się w rozrzucaniu proklamacyj i broszur, zwróconych przeciwko sultanowi. W pałacu sultanskim miał zapanować popłoch na wieść, że Rosja przyjdzie do porozumienia z Anglią w kwestji tureckiej. Najnowsza nota rządu tureckiego do mocarstw powołuje się na poprzednie zadawalnijące położenie ormian w państwie, odrzuca ich teraźniejsze niezasadnione dążności i prosi rządy o zatamowanie w ich krajach rewolucyjnej działalności komitetów ormiańskich. Sultanskie irade zwołuje narodowe zgromadzenie ormiańskie celem wyboru patriarchy. Posel francuzki na ostatniej audjencji zrobił energiczne przedstawienia sultanowi w sprawie niebezpieczeństwa wciąż powtarzających się rzezi i gwałtów. W wystąpieniu tem posła francuzkiego upatrywany jest początek nowej, energiczniejszej akcji mocarstw europejskich.

Austria. W Orszowie i na Dunaju odbyła się uroczystość otwarcia t. zw. Wrot Żelaznych, w obecności cesarza Franciszka-Józefa, oraz króla rumuńskiego i serbskiego. W d. 28 b. m. przepłynęto Wrota Żelazne przy wysokim poziomie wody. Biskup Desseffy z okrętu cesarskiego dokonał ceremonji poświęcenia, poczem cesarz wygłosił mowę, w której, witając obu królów, powiedział, że wspólne sąsiedztwo symbolizuje wspólność interesów. Nadeszły powinszowania od Cesarza Rosji, cesarza Niemiec, króla włoskiego i od Papieża. Omawiając uroczystości w Orszowie, «Now. Wrem.» oświadcza, że jeszcze przed niedawnymi czasami spotkanie dwóch władców państw bałkańskich z cesarzem austriackim, mogłoby posłużyć powodem do podejrzeń o knowania, szkodliwe dla Rosji. Obecnie jednak czasy te minęły. Zdaniem pism austriackich, dokonana szczęśliwie uroczystość otwarcia na Dunaju Wrot Żelaznych, poruczona Austrii przez Europę, uosabia i zaznacza stanowisko Austrii w sprawie wschodniej. Jest ono europejskiem w tem znaczeniu, że zniwiera do połączenia Wschodu z Europą i do podziału równomiernego korzyści ztąd wynikłych.

Rumunja. Cesarz Franciszek-Józef przybył w zeszyły poniedziałek do Bukaresztu i z wielkim entuzjazmem przyjęty został przez ludność. Cesarzowi towarzyszy hr. Gołuchowski i szef sztabu jeneralnego, baron

Beck. We wtorek odbył się wielki przegląd wojskowy na błoniach Katroceni, we środę zaś odjazd do letniej rezydencji królewskiej w Sinaja. Na wieczór dnia tego naznaczony był powrót wysokiego gościa. Zdaniem wpływowych pism austriackich, odwiedziny dworu rumuńskiego przez cesarza Franciszka-Józefa nie mają bezpośredniego celu politycznego, lecz przynoszą poparcie i wzmocnienie systemowi niezależności i ustalenia się państw, powstałych na Wschodzie. System ten jest jedyną rękojmnią i zabezpieczeniem w teraźniejszości i przyszłości.

Niemcy. Ogłoszona w «Times» rozmowa, którą miał prowadzić cesarz Wilhelm z Najjaśniejszym Panem we Wrocławiu, znana czytelnikom w ogólnych zarysach, wywołała niekorzystne wrażenie we Francji. Półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg» oświadcza obecnie, że treść tej rozmowy została zmyślona. Od pewnego czasu w Berlinie rozwijał agitację na rzecz ormian profesor Thumajan. Rząd niemiecki zabronił jemu tej działalności i profesor ormiański opuścił stolicę. «Koelu. Ztg» donosi, że z powodu wynikłych między Rosją i Niemcami nieporozumień celnych, w obecnej chwili prowadzą się pertraktacje w duchu pojednawczym.

Egipt. Pierwsza faza anglo-egipskiej kampanji przeciwko Sudanowi skończyła się zajęciem Dongoli. Zdaniem dzienników angielskich, z upadkiem tej twierdzy nie został jeszcze osiągnięty cel wyprawy anglo-egipskiej. Tymczasem w Kairze głośno mówią o projekcie kedywa, odzyskania niepodległości Egiptu. Kedyw pod pozorem poratowania zdrowia udał się do Szwajcarii, tymczasem odwiedził Paryż i porozumiewał się z francuzkim ministrem Hanautaux.

ZAJĘCIE DONGOLI.

Po kilku mało znaczących utarczkach wkroczyła wyprawa angielsko-egipska do Nowej Dongoli, a jest to tem bardziej uderzającem, że derwisze uchodzili dotychczas za walecznych i fanatycznych wojowników, a nadto są dobrymi strzelcami i nie brak im karabinów najnowszego systemu. Czytając szczegółowe referaty gazet, przypuścićby trzeba, że zamierzają oni zwabić nieprzyjaciół w głąb kraju i tam zadać im cios stanowczy. Ale rząd angielski, o ile się zdaje, nie obawia się tego, gdyż cel wyprawy wysuwa coraz bardziej na południe. Pierwotnie uchodziła Dongola za najdalszy punkt, który wyprawa miała osiągnąć i zająć; dzisiaj stoi angielsko-egipskie wojsko w Nowej Dongoli, kilka dni marszu od Starej, ale prasa mówi już o konieczności zajęcia Debe i Korty. Z Debe bowiem prowadzi wprost droga przez puszcze do Omdurmanu i Chartumu, które to miejscowości będą niewątpliwie ostatecznym celem wyprawy. Im dalej wyprawa zapuszcza się w głąb kraju, tem prawdopodobniejszym jest, że rząd angielski pragnie odzyskać cały Sudan dla Egiptu. Obok celów cywilizacyjnych, jakie rząd angielski ma niewątpliwie na względzie, zdobycie Sudanu będzie decydującym powodem dla dalszego trwania okupacji Egiptu. Ztąd też niezadowolenie w pierwszym rządzie Francji i Rosji, a w ostatnim czasie także prasy niemieckiej, która zaraziła się anglofobją.

Dzienniki angielskie uderzają w surmę bojową i wzywają dowódców wyprawy sudańskiej do szybkiego pozuwania z zajętej już Dongoli ku dalszym punktom drogi na południe. Lord Salisbury oświadczył już dawno, że kres wyprawy zale-

żeć będzie od wielkości przeszkód. Pokazało się, że przeszkody były małe, mniejsze, niż przypuszczano. Nic dziwnego, iż teraz zwiększa się ochota do sięgnięcia w głąb Afryki. «Daily News» przypomina swym ziomkom, że nigdy nie podpisali zobowiązania, któreby im zabraniało podbić Sudanu. «Times» zaś ma nadzieję, że wielkie dzieło «oswobodzenia» ziem afrykańskich szerzyć się będzie dalej ku południowi. Bez trudności nie odbywa się żadne wielkie przedsięwzięcie. Na wyprawę wzięto ze skarbu egipskiego pół miliona funtów, a wiadomo, że o prawności tej operacji finansowej zawyrokowano potem wcale niedwuznacznie. Pieniądze te rozplynęły się już, a trudno przypuścić, ażeby Anglicy zechcieli, wbrew wyrokom trybunałów mieszanych, czerpać w dalszym ciągu z tego samego źródła. Czyżby więc sam naród angielski musiał ostatecznie opłacić sławę oręza? Niektóre pisma konserwatywne przygotowują już czytelników na tę możebność, pocieszając się tem, iż ofiary pieniężne wzmocniłyby prawa Anglii w Egipcie. Kiedy nie można przeszkody przekroczyć, omija się ją. Zrobili to już w części Anglicy, wzięwszy na skarb indyjski kosztą utrzymania wojsk, sprowadzonych z Indji. Resztę deficytu trzeba będzie łatanym sposobem pokryć.

PODRÓŻ ICH CES. MOŚCI.

Program pobytu Najjaśniejszych Państwa we Francji, podług urzędowych doniesień, jest następujący: 5 października. O godz. 5 przybycie do Cherbourga w towarzystwie eskadry francuzkiej, wyjeżdżającej na 2 godziny przedtem na spotkanie Dostojnych Gości. Po południu przegląd eskadry. O godz. 6 obiad w arsenale, urządzony przez prezydenta rzeczypospolitej. Odjazd do Paryża o godz. 9 wiecz. 6 paźdz. Przyjazd do Paryża o godz. 10 zrana. Śniadanie w poselstwie rosyjskiem. Zwiedzenie cerkwi rosyjskiej. Wizyta w pałacu Elizejskim. Przyjęcie w poselstwie. Obiad u prezydenta rzeczypospolitej na 200 nakryć. O godz. 10 wieczorem przedstawienie galowe w Operze. Przed przedstawieniem i w ciągu całego wieczora wielka iluminacja, zabawy na Sekwanie i na wieży Eiffla. 7 paźdz. Zwiedzanie osobliwości miasta. O godz. 2 min. 30 Najjaśniejszy Pan raczy być obecnym przy uroczystym założeniu i sam położy pierwszy kamień pod budowę wielkiego mostu, który będzie główną budowlą na wystawie w 1900 r. w Paryżu i otrzyma nazwę «mostu Aleksandra III». Z powodu tego założenia kamienia węgielnego odbędzie się wielka zabawa z udziałem mnóstwa zaproszonych osób. Chóry i orkiestra wykonają kantatę. Po uroczystościach założenia kamienia węgielnego nastąpi zwiedzenie menicy, posiedzenie w Akademji, zwiedzenie kościoła Notre Dame i, o godzinie 5 m. 30, wizyta w Ratuszu.

Tegoż dnia obiad w poselstwie rosyjskiem. O godz. 9 min. 30 przedstawienie w «*Théâtre Français*». 8 paźdz. Zwiedzenie Luwru. Śniadanie w poselstwie. Wycieczka końmi do Wersalu. Zwiedzenie zakładów w Sèvres. Zabawa w ogrodach wersalskich. Obiad w pałacu wersalskim. O godz. 11 wieczorem odjazd koleją do Châlons na Marne. 9 paźdz. Parada wojskowa między 10 i 11 zrana. Śniadanie z przedstawicielami wojska. Odjazd do Darmsztadu.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną przybyła na jachcie «Polar-naja Zwiezda» z Kopenhagi do portu libawskiego d. 16 b. m. Wsiadłszy do pociągu Cesarskiego, Najjaśniejsza Pani wraz z Najdostojniejszemi Dziećmi raczyła udać się do Abastumanu przez Odesę i Batum.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Projekt ustawy stemplowej.** W końcu jesieni wniesiony będzie do rady państwa projekt nowej ustawy stemplowej, który «*Nowosti*» streszczają w następujących punktach: Nowy projekt ustanawia ścisły stosunek procentowy pomiędzy wysokością stempla a sumą aktu, co da możność każdemu obliczyć bez trudności, ile mu wypada zapłacić stempla. Dalej, według projektu, postanowiono zezwolić na opłacenie wszelkich aktów domowych, natury wekslowej lub innych, za pomocą naklejania odpowiednich marek na zwykłym papierze. W celu ułatwienia wszelkich tranzakcyj i umów, postanowiono zezwolić na sporządzenie wszelkich aktów (umów i zobowiązań) na zwykłym papierze pod warunkiem, aby właściwy stempel był opłacony w pewnym określonym terminie po zawarciu tranzakcji. Dla kontroli prawidłowego wpływu stempla postanowiono urządzać perjodycznie rewizje zarówno rządowe, jak i wszelkie inne: towarzystw ubezpieczeń, kantorów transportowych, banków, instytucyj kredytowych i t. d., których działalność nosi charakter polityczny.

× **Odnaczenia.** Najjaśniejszy Pan Najmłodszej pozwolił d. 7 czerwca 1896 roku przyjąć i nosić order papieżkie następującym osobom: Piusa IX wielki krzyż: starszemu radcy ministerstwa spraw zagranicznych, ochmistrzowi Dworu Najwyższego hr. *Lamsdorffowi*; krzyż komandorski z gwiazdą: wice-dyrektorowi kancelarji ministerstwa spraw zagranicznych, rz. r. st. *Wakselowi*; św. Grzegorza Wielkiego krzyż wielki: ministrowi-rezydentowi przy osobie jego świątobliwości Papieża, rz. r. st. *Izwolskiemu*; krzyż komandorski z gwiazdą: pierwszemu sekretarzowi kancelarji ministerstwa spraw zagranicznych w godności szambelana Dworu Najwyższego, r. st. *Wolkowowi*; św. Sylwestra krzyż komandorski: drugiemu sekretarzowi tejże kancelarji, as. kol. *Wojejkowowi*; krzyż kawalerski: zaliczonemu do I ekspedycyj przy tejże kancelarji, r. hon. *Loris-Melikowowi*.

× **Spis ogólny.** Według ostatnich postanowień specjalnej komisji, zajmującej

się tą kwestją, spis ma się odbyć w dniu 28 stycznia r. 1897. Komisje gubernialne mają się zebrać najpóźniej do d. 1 października, a miejskie i powiatowe—5 t. m. Najpóźniej w ciągu miesiąca od terminu spisu materiały odnośne mają być już zgromadzone w komisjach, które w ciągu dni 10 winny je zsumować i złożyć swoje raporty komisjom gubernialnym; te zaś ogólne wyniki spisu w guberni mają poleczone wysłać do komisji ogólnej nie później, jak 20 marca.

× **Podatek od mieszkań.** Ministerstwo spraw wewnętrznych, w cyrkularzu z d. 26 sierpnia — jak donoszą «*Birz. Wied.*» — zaproponowało zarządowi miejskim rozpatrzenie kwestji obłożenia lokatorów podatkiem na rzecz miast. Rada państwa, debatując nad tym projektem, orzekła, że niema podstawy do oświadczania się przeciwko temu nowemu obciążaniu mieszkańców na rzecz kas miejskich na zasadzie, że podobny podatek ściąga już państwo. Według zdania Rady państwa, oba te ciężary mogą istnieć obok siebie, nie przeszkadzając jeden drugiemu.

× **Zmiany w służbie rząd.** W min. spraw wewn. U w o l n i o n y: Inspektor drukarni, litografij i t. p. zakładów, oraz handlu księgarsk. w m. Kijowie, *Gołowcew*—na własne żądanie od powyższych obowiązków. zaliczeniem do min. spraw wewn. W min. skarbu. Z a t w i e r d z o n y: p. o. zarządzającego poborami akcyzy w gub. mohylowsk., *Diczetaj*—na powyższym urzędzie. W min. roln. i dóbr państwa. M i a n o w a n y: referent w zarządzie górniczym Rosji połudn., inż. górniczy *Gąsiorowski*—inżynierem okr. górniczego dniewprowsk. taurydzk.

× **Kara prasowa.** Minister spraw wewnętrznych postanowił: za umieszczony w Nrze 37 czasopisma «*Choziajn*» artykuł wstępny oraz za inny, p. t. «*Nieobecność ziemstwa na uroczystości przemysłu rosyjskiego*», temu czasopismu, w osobach wydawcy, dziedzicznego obywatela honorowego I. Maszkowcowa, i redaktora, szlachcica A. Miortwego, dać pierwsze ostrzeżenie.

× **Rozkaz wojenny.** Jen. Obruczew, w zastępstwie ministra wojny, w rozkazie swym przypomina, że do zbierania od oficerów wszelkich składek, oraz do wytrącania im jakiegokolwiek kwot z pensji, koniecznym jest uzyskanie pozwolenia Najwyższego.

× **Wydatki ziemstw na walkę z chorobami** — według źródła urzędowego — wyniosły w r. z. 17,767 tys. rs., co w porównaniu z ogólną sumą rozchodów 65,880 tys. r. wynosi około 27 proc.

× **Osady z większą ludnością,** prowadzącą znaczne obroty handlowe—według «*Nowosti*» —mają być przemianowane na miasta powiatowe; inne zaś, uboższe —zaliczone do kategorii wsi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **R. t. Pobiedonoscew,** naczelny prokurator Synodu rządzącego, wyjechał przed tygodniem zagranicę. P. P. ma zabawić we Włoszech kilka tygodni dla poratowania zdrowia.

= **Nowe pismo.** Minister spraw wewnętrznych dał pozwolenie p. K. Trubnikowowi na wydawanie w Petersburgu bez cenzury prowencyjnej, pod jego redakcją, codziennej gazety politycznej,

literackiej i ekonomicznej, p. t. «*Mirowyje Otgołoski*». P. Trubnikow, który niejednokrotnie próbował szczęścia w zawodzie wydawniczym i przez czas jakiś redagował wpływową «*Birzew. Wiedomosti*», współzawodniczącą z «*Gołosem*», wydał niedawno w Petersburgu broszurę, poruszając różne strony polityki wewnętrznej, dość spokojnie i umiarkowanie, chociaż ze stanowiska zachowawczego.

= **Nominacja.** Znany poeta rusk, Jakób Połonski, sprawujący obowiązki cenzora w centr. komitecie zagranicznej cenzury, mianowany został członkiem rady głównego zarządu prasy. Dodać należy, że na czele komitetu cenzury zagranicznej stoi również znany poeta, A. Majkow. Obaj poeci znajdują się już w wieku podeszłym.

= **Kółko muzyczne.** Zarząd «*Lutni*» zaprasza członków na ogólne zebranie, mające się odbyć w sobotę, d. 21 b. m., o godz. 8 wieczorem w nowym lokalu kółka: Mojka, 61 (sala Kononowa). Przedmiotem zajęć będzie: sprawozdanie komitetu za sezon ubiegły i komisji rewizyjnej, projekt budżetu na sezon 1896—1897 r., oraz wybór członków komitetu i członków kółka.

= **Nowy balet.** Młody kompozytor, p. M. Hübbenet, skomponował efektowny nowy dwuaktowy balet, p. t. «*Gin-gella*» czyli «*Święto w haremie*». Dekoracje przygotowuje francuzki dekorator p. Glorieux. Balet pojawi się na scenie Cesarskiego teatru.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 września.

[Czego na zjeździe nie było, a co powinno było być. Wyrok na Buchnera. niesprawiedliwe poczęcie sprawiedliwości. Kto podziękuje Wawelbergowi? «*Mocno konserwatywny*» dziennik. Wyroby ze śmietnika].

+ **Odbył się tu zjazd «*Łomżyńiaków*»,** tem różny od innych zjazdów tego rodzaju, iż nie obiał kolegów z jednej klasy, z jednego roku, lecz zgromadził kilka pokoleń wychowalców ze wspólnej szkoły. Zjechało się kilkudziesięciu ludzi z różnych części kraju, wysłuchali mszy św. w katedrze, zjedli śniadanie, fotografowali się na wystawie higienicznej, a potem zeszli się na obiedzie w resursie kupieckiej. Wydeklamowano kilka mówek, przypomniano sobie różne zajęcia szkolne, śmieszności i cnoty nauczycieli, zebrano nieco papierków dla jakiegoś kolegi i... na tem koniec. Były jeszcze, mniej więcej, niedokładne wzmianki w piśmie. Obawiam się, iż niejedyn z uczestników zadał sobie pytanie: czy warto było przyjeżdżać?

Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem zjazdów podobnych—o nie! Wszelki czynnik, łączący ludzi w gromadę, budzący uczucia sympatyczne, uważam za rzecz dla społeczeństwa pożyteczną. Ale zjazd, czy zjazdy, bo łomżyński wyjątkiem nie był, ograniczający się na wspólnej uczucie, na mówkach, na udzieleniu pomocy jednostce prywatnej, chybia celu. Złe jest, jeśli w zgromadzeniu kilkudziesięciu obywateli, gdy serca podniesione wspomnieniami, gdy ogarnia rozczulenie na widok dawnych przyjaciół, nie zjawi się myśl i ochota upamiętnienia chwili czynem ogół-

publicznej użyteczności. Potrzeby te przypominają o sobie ciągle i wszędzie, nie godzi się zapominać o nich. Gdy się ludzie gromadnie zbiorą, nie mogą się myśleć wtedy jedynie o własnej przyjemności. Dopomóżcie jednostce, to jest piękny, ale to sprawa prywatna. Społeczna wymaga, aby zjazdy i zgromadzenia wybiegały myślą i czynem (nie tylko słowami) po za sferę wspomnień i towarzyskich. Obecność do ofiarności była, ale za mało myśli społecznej.

Buchnera, redaktora «Muchy», zabójcę Gierberta, już sadzili. Dziwnie, przedziwnie zachowywano się niektórych sędziów; strach i wstyd pomysłu, jak ma być cywilizacja wśród nas jest powściągliwa, jak mało nas uszlachetniła. Jedni z tych niektórych występowali jak w sędziowie zabitego, drudzy, natomiast oskarżyciele człowieka, oczekującego na ciężką karę z powodu, bądź co bądź, nieszczęścia. W głosie tych świadków niepodobna było usłyszeć poczucia, że chodzi o rzecz ważną, o współdziałanie wymiarze sprawiedliwości.

Sąd Buchnera uniewinnił. O ile dotychczas zdołałem połapać echa opinii, wyrok ten wywołał szmerania. Dopóki Buchnerowi groziła kara, wielu prawdopodobnie współczuło mu i wielu go żałowało; dziś, gdy już wolny, ludzie sąd swój i rozumowanie zamykają w bezwzględnej formule: zabójstwo było, a kary za nie nie było. Formula ta ujmuje sprawę zbyt i rymicznie, jednostronnie, nie racjuje się z wieloma względami, które do tego czasu ważyły w sumieniach sędziów.

Dla zorientowania przytoczę kilka zeznań zeznawcy bezstronnego, a mianowicie tego, prof. Heringa, w sprawie o zabójstwo «Waika» (prawdopodobnie znowu profesor powtarza za poprzednim, że prawo obrony konieczne jest środkiem człowiekowi z prawem natury, które nie może być mu cofnięte, *non est repellendus, non est amittendus, non est permissus*). Zapomnienie o tej zasadzie Hering nazywa «bezprawiem senniczym», zamachem na samą ideę prawa i za największy grzech «śmiertelny» przeciwko tego poczuciu». Dalej autor narzeka na zwyrodnienie pojęć w tym kierunku, na takie obciążenie ustaw, że bronią dziś napastnika, nie zaś napastowanego. «Niektórzy procesualisci, mówi Hering, przypuszczają możliwość użycia siły, nie rozumie się, wymagają, by napastowany, pomimo wrzucenia, dokładnie obliczył, jaka się użyć w celu obrony i położyć go do odpowiedzialności, gdy rozszaska napastnikowi czaszkę, jakby można było zawczasu zbadać wytrzymałość czaszki i wprawic się do zadawania ran w nieszkodliwych». Rozumowanie to przynosi mi zupełnie do przekonania.

Właściwie, niedorzeczny, prawda, jest, który, ściśle biorąc, nie łży ani w żadnym godności Grajuerta. Buchner został napadnięty i ześlony przez człowieka, który kilkakrotnie groził mu połamaniem kości. Buchner nie mógł nie zrozumieć, że wywołano go z mieszkania z zamiarem spoliczkowania i obicia. Kto z nas nie byłby się bronił z całą energią? A za co, co każdyby zrobił, co zrobić powinien, nie można przecie karać zesłaniem na ciężkich robót, lub choćby tylko osiedleniem na Syberji. Na takim widocznie zrozumieniu oparty został wyrok sędziów, których bezstronności w tym ra-

zie podejrzyczyć nie mamy żadnego powodu. Taki wyrok—wedle mego przekonania—powinien mieć dla ogółu znaczenie argumentu.

Trylogja Sienkiewicza w tanim wydaniu Wawelberga jest rozchwytywana. Wyrazy uznania, podziękowanie publiczne, za ten nowy czyn obywatelski byłyby zbyt zbyteczne, bo ogół ani wyjaśnień, ani podniety w tym wypadku nie potrzebuje: doskonale on od razu odczuł i zrozumiał wartość ofiary. Kilkadziesiąt tysięcy rodzin niezamożnych, które tą tylko drogą dojść mogą do posiadania potężnego arcydzieła, pisanego «dla pokrzepienia serc», zachowa wdzięczną pamięć dla filantropa, który, o ile słyszałem, chce iść dalej po raz obranej i szczęśliwej drodze: spopularyzowania arcydzieł literatury i nauki na użytek szerokich mas.

Po dziennikach kraje pogłoska o zamiarze czy usiłowaniu założenia w Warszawie nowego dziennika o programie «mocno konserwatywnym». Na «mocny konserwatyzm» w sensie socjalnym, bo o takim chyba mowa, trochę już dziś zapóźno. Nie widzę zresztą ludzi, którzyby na organ takiego kierunkułożyć, i dziennikarzy, którzyby go prowadzić chcieli. Jest to więc prawdopodobnie bajka.

Zawiazana tu została spółka eksploatacyjna... smietników. Podobno z tego źródła wyrabiac się będzie wiele ładnych i przydatnych rzeczy. My naprawdę stajemy się społeczeństwem przemysłowym.

Sierp.

Warszawa, 27 września.

Na przedmieściu sezonu, silans i grodkow. «Brzytwa» M. Wołowskiego. Balast teatralny, recy. Projekt repertuaru. Występ gościnny. Z muzyką.

— Obecna chwila przypomina mi salę teatralną przed premierą, kiedy publiczność dopiero schodzi się do łóż i krzesel, zajmuje miejsca, rozgląda, czyści krzeselki, rozwija ansz, w orkiestrze stroją instrumenty, smarują smyczki, rozkładają nuty i przygotowują się do uświetnienia. Za dziesięć minut kurtyna dopiero ma pojsć do góry i sztuka się rozpocząć, a tymczasem panuje nastrój wyczekiwania.

Tę sama scenę ma ostatni tydzień letniego sezonu; jest to okres samych przygotowań i zapowiedzi, okres trochę nudny i jałowy. Prawde powiedziawszy, nie ma teszcze co robić z wieczorem wolnym w Warszawie. Wczesne zmroki i coraz większe chłody odstręczają od szukania rozrywki na wolnym powietrzu i wszystkie wysiłki przywabiania publiczności pod gołym niebem artystycznymi ponętami nie wiele odnoszą skutku; czekamy na otwarcie zimowych teatrów i na zapowiedziane nowości, które przyniosą nową sumę wrażeń i świeży materiał do dyskusji.

Teatrzyki letnie konczą swój żywot i tak nad miarę przedłużony w roku bieżącym. Pierwszy ustąpił z placu p. Terentjew z dość znacznym deficytem, a z niewielkim zadowoleniem moralnym. Niedoświadczony nowicjusz w tym zawodzie opłacić musiał grube frycowe, nie postawiwszy, permo najlepszych chęci i środków materialnych, sceny Belle-Vue na należytej wysokości. Jedynie «Jadzia wdowa» Ryszarda Ruszkowskiego zdobyła sobie rzetelne powodzenie w repertuarze tego ogródka, w którym jakby na

stacji doświadczalnej próbowano tylko trochę na chybi-trafi, czy to lub owo nie zaklimatyzuje się na grzędach Melpomeny.

«Wodewil» pod dyrekcją pp. Przybylskiego i Dobrzańskiego więcej zapowiadał, niż dotrzymał; rozpoczął sezon w szlachetniejszym tonie, ale wypadł z niego w połowie, a zakończył tradycyjnymi «bombami»: «dramidłem» bez wszelkiej literackiej wartości. W kierownictwie tego teatrzyku zaznaczały się dwa dążenia nie dosyć zrównoważone; dyrektorskiej ambicji z antreprenerską praktycznością; jedna ciągnęła w prawo, druga w lewo wędrowny wóz Tezypisa, który też posuwał się w zygzagach, zbaczając z pierwotnie obranej drogi. Przypomnieć jednak trzeba, że ilekroć przeważał pierwszy kierunek literacki, tyle razy scenka «Wodewilu» podnosiła swój poziom i stawała na wysokości swego zadania.

Najwięcej wytrwałej jednolitości przedstawiał teatr łódzki w gmachu cyrkowym, najmniej sprzeniewierzył się swoim hasłom, pod którymi zaczynał sezon. P. Michał Wołowski czuł, że go zobowiązuje reputacja autorska i że dla niej musi robić pewne ustępstwa, jako przedsiębiorca; w najgorszych nawet chwilach nie ratował się eksperymentami, niegodnemi dyrektora-literata i jakoś szczęśliwie dopłynął do końca sezonu za pomocą «Popychadła», które okazało się wdzięcznym kopciuszkim jego sceny, za pełnianej doborową zawsze publicznością przez pięćdziesiąt kilka przedstawień. Interesu wielkiego nie zrobił, ale z honorem powrócił do Łodzi, zyskawszy dla siebie i swej trupy pochlebny wyraz uznania.

Wyszczerbila mu się wprawdzie jego własna «Brzytwa», którą zbyt pośpiesznie zaostrzyć chciał pióro społecznego satyryka i naciąć trochę laurów komedjopisarskich po konkursowych tryumfach we Lwowie, ale to nic, ze spokojniejszą głową usiadzie zapewne w ciągu zimy do stolika i napisze coś godniejszego «Naszych aniołów» i «Towarzysza pancernego». Ostatnia jego sztuka, osnuta na temacie małżeństw mieszanych ze świata plutokracji i arystokracji, pomimo dobrych pomysłów, nosi ślady niedostatecznego przetrwania i pośpiesznej roboty, a za mało prawdziwej obserwacji z natury. Są tematy, o których nie dosyć jest słyszeć, ale które trzeba widzieć i studiować osobiście, jeśli się z nich chce ukucnąć pocisk społecznej satyry. Tepe groty chybiają celu...

Tylko takie zwierciadło, które wiernie odbija rzeczywistość i w którym przejrzeć się może ludzka śmieszność i ludzkie zio nieskarykaturowane, przynosi pożytek i uczy. Tesciowie z bankierskich kantorów i zięciowie ich z salonów, przejrzawszy się w ostrzu «Brzytwy» p. Wołowskiego, niewiele poznają swych fizjognomij i mogą powiedzieć sobie na pocieszenie:

— Może to ktoś do nas podobny, ale to nie my!...

Jesień rozproszyła już z warszawskiego złotu wędrownie ptactwo Melpomeny; potworzyły się nowe stadka i zagnieździły po prowincji. W Lublinie osiadła trupa p. Felińskiego w nowoodrestaurowanym teatrze; w Częstochowie rozbił namioty p. Janowski, łódzki współwęd-

nik p. Wołowskiego. Do Poznania p. Rygier, do Stanisławowa w Galicji p. Recki zaangażował celniejsze sily. Szkoda, że nasz teatr nie skorzystał z kilku przynajmniej młodszych nabytków, które się na ogródkowych scenach w ubiegłym sezonie odznaczyły; przydałyby się one z pewnością więcej od protegowanego balastu, który w ostatnich latach stał się utrapieniem dyrekcji, reżyserji i przeciążonego budżetu.

Reżyserja otwiera sezon w Rozmaitościach «Slubami panięskimi» i wznowieniem: «Nikt mnie nie zna»; ten kult dla Fredry świadczy o szlachetniejszych intencjach dzisiejszego kierownika komedji i dramatu, mają się one stwierdzić jeszcze bardziej w ciągu przyszłej zimy, gdyż w układzie repertuaru p. Ładnowski stara się uwzględnić obok nowości arcydzieła literatury dramatycznej.

Melomanja nasza nie zaczęła jeszcze używać; dopiero we środę Towarzystwo muzyczne w nowo odrestaurowanych salach redutowych moniuszkowskim wieczorem da hasło rozpoczęcia koncertów sezonowych. Niebawem też zdecyduje się ostatecznie los stałej orkiestry warszawskiej, która dotąd chucha w palce na wystawie higienicznej i czeka... zmiłowania Bózego i decyzji sekcji orkiestrowej, mającej o jej dalszym bycie rozstrzygnąć.

Towarzystwo łyżwiarskie urządza sobie lokal zimowy w Dolinie szwajcarskiej i zdradza ochotę przytulić tę orkiestrę w swojej sali; byłoby to poczęstwie i praktycznie, bo inaczej pp. Meydrowie, Ertlowie *et consortes* wywozić będą dalej nasze grosze zagranicę, śmiejąc się pod wąsem, że muzyczna Warszawa bez nich obejść się nie może.

A może na serjo nie może?...

M. Gaw.

Warszawa, 26 września.

[Dom inwalidów warsztatowych. Jarmark na chmiel. Wyścigi. Echo z Powiśla. Ostatnie chwile wystawy higienicznej. Nawias o ważnym odkryciu. Sprawa b. redaktora «Muchy»].

+ Inwalida — to wyraz zarazem szanowny i smutny. Szanowny, bo oznacza człowieka, który obowiązki swego zawodu spełnił *usque ad finem*; smutny, bo częstokroć jest synonimem: niedołężnej, kalekiej i środków do życia pozbawionej starości. W społeczeństwie naszym nie brak inwalidów jednego i drugiego rodzaju, a gdyby na przykład praca naukowa i literacka w przeważnej większości nie uprzętała ofiar swych wczesnie, inwalida-uczony i inwalida-literat byłiby u nas pożalowania godnymi jednostkami...

Nieco lepsza dola zaświtała obecnie naszym inwalidom-rzemieślnikom. Przed czterema laty człowiek dobrej woli zagaił w sekcji rzemieślniczej sprawę zabezpieczenia starości lub wypadkowego niedołęztwa pracownikom fabrycznym i warsztatowym. Słowa te padły na grunt przyjazny i plon wydały.

Dziś właśnie odbyło się poświęcenie przytułku dla rzemieślników za rogatką Wolską, przy ulicy Młynarskiej. Przytułek ten jest tymczasowy i stanowi dopiero przygotowania do właściwego domu inwalidów, ale nawet i w tym stanie wart jest, aby go hymnem pochwalnym pozdrowić. Dziś znalazło w nim pomieszczenie zaledwie piętnastu inwalidów; po ukończeniu budowy, co nastąpić ma w ro-

ku przyszłym, zmieści się ich tam stu kilkudziesięciu. Środków utrzymania dostarczy fundusz stały, z ofiar zebrany, a także perjodyczne składki, które, oprócz cechów, obowiązali się wnosić zamożniejsi właściciele fabryk.

Pięciodniowy jarmark na chmiel rozpoczął się już i odbywa się ze względem dla producentów powodzeniem. Rok bieżący dla hodowli chmielu był wogóle niepomnyśny. Zbiór zarówno u nas jak na zachodzie wypadł mniej, niż średnio. Ztąd ceny są dość wysokie, ale — towaru brak. Śmiały zamiar obywatela się bez pośredników i traktowania wprost z nabywcami wydał rezultaty oplakane. Pewne grono hodowców wysiało znaczne partje chmielu do Amsterdamu, gdzie sprzedano je nietylko bez zysku, ale — ze stratą. Dość powiedzieć, że ci, co pobrali zaliczki na dostawiony produkt, musieli część ich zwracać, gdyż wpływ ze sprzedaży nawet tego wydatku nie pokrył. Byłaż w tem wina chmielu, producentów, Amsterdamu, czy też — nieumiejętnego wzięcia się do rzeczy?

Wyścigi jesienne odbywają się zwykłym trybem, a ta nawskroś angielska zabawa ma u nas w tym roku i tło angielskie. Niebo bez słońca, wiatr zimny, deszcz zimniejszy jeszcze... Mimo to, animuszu koniom i jeźdźcom nie brakuje. Silniejszych «emocyj» dotąd nie było, jeden tylko rumak z renomowanej stajni p. Grabowskiego przeniósł się na końskie pola Elizejskie — i to nie po bohaterku: na torze, lecz po safańdusku: przy żłobie. Dodać należy, że na polu wyścigowym zaprowadzono wiele porządków i porządeczków, i że totalizator ma dziś pomieszczenie wprost: wspaniałe. Stać go na to, podobnie jak «*cerde des etrangers*» w Monaco na marmurowe palace.

Mniej wspaniałe, a co gorsza mniej czysto i zdrowotnie przedstawia się inna strona miasta, która jednak z położenia swego powinna być najzdrowszą i najczystsza, leży bowiem — nad samą Wisłą. Niewiadomo dlaczego «Powiśle» po wszystkie czasy było u nas dzielnicą najbardziej zaniedbaną, i taką też do obecnej chwili pozostało. Roboty kanalizacyjne idą tu najopieszalej, oświetlenie pozostawia wiele do życzenia, bruki i chodniki są przeważnie takie, jakie miała Warszawa do czasów słynnej pamięci marszałka Franciszka Bielińskiego. Na dobitkę, obraly tu sobie pomieszczenie zakłady białoskórnicze, które pięknie się nazywają, ale niepięknie pachną.

«Powiślanie» przypomnieli się świeżo ojcom miasta w petycji, licznymi podpisaniami opatrzonej, i ufają, że zostaną zrównani w prawach z obywatelami innych dzielnic Warszawy. Wspomnianem zaś białoskórnictwem zajęła się energicznie komisja sanitarna, która domaga się, aby te zakłady usunięto raz na zawsze ze śródmieścia.

Wystawa higieniczna za dni kilka będzie już tylko — wspomnieniem. Wspomnieniem dla jednych przyjemnym; dla innych bolesnym. Obawiam się, żeby w drugiej grupie nie znalazł się wypadkiem... zarząd wystawy. Użył-że on, użył! Jakkolwiek wystawa znajduje się już *in extremis*, nekrologu pisac jej nie wypada. Przyjdzie niezadługo pora na krytyczne i przedmiotowe (znaczy zwykle: bezlitośne) roztrzaskanie grzechów i grzeszków nieboszczki. Cokolwiekbądź, dziś już na-

pewno twierdzić można, że w rachunku tym cnoty przeważają. Wystawa będzie zbawioną jeśli nie dlatego, co zdziałała, to dlatego, co szczerze zdziałać pragnęła. Rzucone przez nią nasiona doświadczenia losu nasion ewangelicznych. Jedne na opokę padną, inne wiatr rozwieje, jeszcze inne pójdą na pokarm ptactwu żarłocznemu — część wszakże znajdzie grunt urodzajny i plon wyda. Na ten plon może trzeba będzie czekać dość długo — nie przepadnie on jednak z pewnością.

Jakkolwiek chemja i biologja nie wchodzą w zakres tych pobieżnych notatek o życiu warszawskiem, zapisać muszę niezwykłą «sensację», jaką, nawet po za sferami naukowemi, wywołał znany zaszczytnie chemik, prof. Nencki, pogadanką, wygłoszoną w naszej sekcji chemicznej. Pogadanka, której przysłuchiwała się wyjątkowo liczna publiczność, miała za przedmiot: «powinowactwo barwnika krwi z barwnikiem roślin». P. N. rozwinął w wykładzie swym odkrycie, dokonane przez rodaka naszego, Marchlewskiego w Manchester, i okazał wymownie, że barwnik krwi i chlorofil posiadają niemal ten sam zupełnie skład chemiczny, i że zachodząca pomiędzy nimi różnica jest zbyt drobna, aby na zasadzie jej wytwarzać jakieś «królestwo zwierząt», odrębne od «królestwa roślin». W gruncie rzeczy roślina i zwierzę to jedno. Co na to powiedzą — wegetarianie?

Przez trzy dni ubiegłe uwagę warszawian zajmowała sprawa karna eks-redaktora «Muchy», oskarżonego o zabicie młodego dziennikarza, ś. p. Władysława Grajnera. Sprawa zakończyła się zupełnym uniewinnieniem oskarżonego. Starają się niektórzy sprawę tę uogólnić, dopatrując się w niej typowych znamion czasu i miejsca. Ja znamion tych nie widzę. Sprawy tego rodzaju są wszechczasowe i wszechmiejscowe. Zdarzały się one i zdarzać będą zawsze i wszędzie, ile razy wygórowana miłość własna i chorobliwa drażliwość dojdą do starcia z krewkością i silnie rozwiniętym instynktem zachowawczym. Dziwić one nie powinny u nas zwłaszcza, gdzie pamiętnikarze na każdej niemal karcie zapisują «porywanie się do korda» w akcji zarówno czynnej, jak biernej. Dwa są tu jednak punkty bezsporne: boleść ojca ofiary, której na żadnym miejscu i pod żadną formą urągać nie należy, oraz: nadmierna swawola pisemek humorystycznych, które na swych grzędach pozwoliły rozplenić się dwóm zielskom: reklamie dla przyjaciół, obeldze dla nieprzyjaciół.

W. G.

Warszawa, 28 września.

[Przytułek dla inwalidów pracy].

+ Wczoraj poświęcono tu przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych, których starość lub kalectwo pozbawiło możliwości utrzymywania się z pracy.

Niektórzy z czytelników «Kraju» przypominają sobie może projekt p. L. Szwedego za przed 2¹/₂ roku, domagający się zapewnienia robotnikom bytu i strawy na starość i w razie nieszczęścia, na drodze opodatkowania samych pracowników i chlebobawców. Projekt ten nie urzeczywistnił się dla wielu zapewne powodów, wśród których braku wytrzyma-

sej ze strony inicjatora i braku dobrych chęci ze strony fabrykantów nie było. Rzecz niedoszła do skutku, bo pomysł nie trafił do przekonania, nie wierzący, aby w ten sposób sprawa mogła się dobrze załatwić, a przytem prawdopodobieństwo prędkiego wejścia w życie projektu zabezpieczenia robotników przy udziale państwa, czyniło robotę podobną narazie zbyt dużą lub przedwczesną. Otworzony wczoraj przytułek przekonywał, że projekt p. Szwedego był nie wyjątkowym dziełem przypadku, lecz objawem myśli w sferach przemysłowych żyjących. Widocznie fabrykanci warszawscy rozumieją i odczuwają potrzebę pomagania biedactwu, które w pracy bez jutra traci swe siły i zdrowie, że istnieje u nich trwałe postanowienie zaspokojenia tej potrzeby.

Inicjatorem przytułku był p. J. Kłyszewski. Prezesem bardzo czynnym jest p. Jan Szlenkier. Około urzeczywistnienia pożytecznej myśli krzątało się wielu ludzi, w tej liczbie: L. Szwede, A. Markiewicz, A. Temler, J. Keppe, K. Szlenker, A. Bauernfeind, A. Feist i t. d.

Do przytułku przyjmowani będą rzemieślnicy cechowi lub fabryczni, starsi nad lat 60 lub kalecy. Prawo przedstawienia kandydata mają ońarodawcy, którzy, prócz udziału w budowie domu, wniosą jednorazowo 500 rs. lub zobowiążą się płacić po 100 rs. rocznie.

Jako objaw samopomocy przytułek ten stanowi fakt bardzo przyjemny, ale tymczasem jest to oczywiście tylko skromny początek. Ofiary wynoszą zaledwie 33 tysiące rubli, co wobec finansowej możliwości tutejszych firm przemysłowych ma co przenosi zero. Dotychczas jest miejsce dla 15 inwalidów, ale już z wiosną r. p. budować się zacznie dom obszerny z ogrodem dla stu kilkudziesięciu.

Podczas uroczystości poświęcenia zapisano znowu kilka tysięcy rubli, ale i z sumy z listy obecnych widać, że dotychczas większość bogatych przedsiębiorców nie wyjęła pugłaresów. Gdy to nastąpi, a ani podobna wątpić, że lada dzień nastąpi, rzecz szybko bardzo pójdzie. Mamy przecie potężny i kwitnący przemysł żelazny, mamy olbrzymie firmy tekstylne, przedziałnicze, mamy wielkie ciarownie, papiernie, fabryki szkła, cegielnie i t. d. Gdyby przytułek warszawski nie urósł i pozostał jedynym w kraju, wstyd spadłby na nich wyłącznie. Oczywiście na to nie pozwoli, bo wystawienie wspólnymi siłami instytucji 10 i 20 razy większej było dla nich ciężarem niemal niedostrzegalnym.

L. S.

Choroba jen.-gubernatora. Oznaki rozpoczynające dla chorego jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. P. Szuwałowa—według wiadomości, podanej przez «Warsz. Dniwn.»—napiływają ze stron wszystkich. Już w ciągu pierwszych dni choroby nastąpiło około 100 depech kondolencyjnych z całej Rosji i z zagranicy. «Arcybiskup Elżan—pisze «Warsz. Dniwn.»—biskup Elżan i przybyły umyślnie z Petersburga hr. Jan Kronstadtzki, przybyli ze słowami pociechy pasterskiej, którego tak potrzebnie dusza cierpiącego człowieka. Z inicjatywy biskupa Gedeona w Chełmie, ciesząc się, jak wiadomo, szczególną sympatją hrabiego, odbyło się nabożeństwo «o uzdrowienie chorego». Zaznaczamy tutaj znamienny fakt równie sympatycznej postawy i ze strony duchowieństwa inowierczego: w dniu 19

września w Częstochowie na Jasnej Górze odbyło się nabożeństwo na życzenie przeora zakonu. Wcześniej jeszcze w Chełmie miejscowa gmina żydowska urządziła modły o zesłanie zdrowia jego ekscelencji. Nie mówimy już o zachowaniu się wobec choroby hrabiego Szuwałowa warszawskich sfer towarzyskich, które w osobie swych przedstawicieli, rosyjskich i polskich, z najwyższą uwagą i sympatją śledzą bieg choroby, odwiedzając codziennie Belweder, aby poznać z pierwszych rąk wiadomość o spędzonej nocy i o ogólnym stanie chorego. Waruszającym w najwyższym stopniu szczegółem jest fakt, że do hrabiny Szuwałowej zwraca się ustnie i piśmiennie wiele nieznanych osób z najdalszych zakątków kraju tutejszego i proponuje różne środki lecznicze, oraz sposoby leczenia, wypróbowane własnym doświadczeniem». W końcu «Warsz. Dniwn.», zaznaczając swą radość z tych objawów sympatji dla osoby przedstawiciela władzy państwowej w kraju, wyraża nadzieję, że hr. Szuwałow powróci do zdrowia i będzie nadal poświęcał się pracy, którą zaskarbił sobie «ogólny głęboki szacunek i szczerą serdeczną miłość».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 15 września.

[Licytacja. Kamera dezynfekcyjna. Gniazdo dezynferji. Przemysł leśny. Wiadomości drobne].

W przeszłym tygodniu odbyła się licytacja *in minus* na prawo budowy nowego gmachu izby sądowej. Kosztorys wynosił 315 tys. rs.: z obecnych licytantów żaden nie chciał obniżyć tej cyfry, chociażby o kopiejkę, jedyny zaś kontrahent, corocznie przez piśmienną deklarację się zgłaszający, Mawrykin, znany tutejszy spekulant budowlany, podjął się budowy za 260 tys. Roboty rozpoczną się na wiosnę, wkrótce więc plac Łukiski ozdobi się wspaniałym gmachem, i całe przedmieście niewątpliwie mocniej, aniżeli teraz zaludni się i ożywi.

W sąsiedztwie placu Łukiskiego stoi elegancki budynek o zagadkowej minie, pusty, głuchy, zaryglowany. Jest to kamera dezynfekcyjna, nie wykończona na czas epidemii cholerycznej, a dziś stanowiąca przedmiot wielu obrad, mających na celu ostateczne postanowienie, w jaki sposób korzystać z tego zakładu. Obawiam się, że zanim radzący swój projekt opracują, budynek się rozsyple i aparaty doszczętnie zardzewieją.

Do walki jednak z epidemją potrzebna nietylko kamera: w r. b. np. od wiosny wśród ubogiej ludności antokolskiej grasuje dyzenterja; ludzie ci, w znacznej części robotnicy, zajmujący się splawianiem drzewa, całymi tygodniami obchożą się bez ciepłej strawy, żywiąc się chlebem i kwasem. Łatwo zrozumieć, że nietylko tu dezynfekcji trzeba.

Przemysł drzewny upada coraz bardziej, gdyż dobrego budulcowego materiału już tu nie mamy. To samo się spostrzega i w innych białorusko-litewskich guberniach, do niedawna słynących swymi lasami, co zaznaczył w przemówieniu na otwarciu w tych dniach wystawy rolniczej i rolno-przemysłowej w Mohylowie, gubernator tamtejszy, przypisując ten upadek dewastacjom dotychczasowym, zwłaszcza z lat ostatnich.

Zarząd tutejszy kolei konnych zwrócił się do magistratu z prośbą o pozwole-

nie zaprzęganía do tramwajów ogierów, o których usunięciu z taboru tramwajowego miasto zrobiło w kontrakcie wyraźne zastrzeżenie: Zabawa w gaju pobernardyńskim, we środę urządzona, na korzyść straży ogniowej, przyniosła dochodu z górą 700 rs. brutto.

A. R. Z.

± **Białystok.** Jedną z plag miejscowych jest rozwielenienie się adwokatury pokątnej, za której sprawą — według słów korespondenta do «Wilensk. Wiestn.» — nie jeden obywatel z samoznogo człowieka stał się nędzariem, a instytucje sądowe i administracyjne zawałone są ciągle bezzasadnymi skargami. Obecnie potworzyły się i prawdziwe bandy, które, wyszukawszy ofiarę, zaczynają swą operację od tego, że żądają pieniędzy. Jedni, w obawie gorzkich następstw, uwalniają się z tej opieki, płacąc pewną sumę, oporni zaś pociągani bywają do odpowiedzialności, pod rozmaitemi pozorami. Członkowie bandy dzielą się rolami oskarżyciela i świadków, i rozpoczyna się długi, kosztowny proces, zatruwający życie spokojnego obywatela. Większość woli okup od tłumaczenia się w urzędach i sądach, amatorowie przeto łatwych zarobków mają dość pola do swych operacyj.

± **Tambów.** Nowomianowany gubernator tambowski, p. S. Rzewskij, mowę swą inauguracyjną, drukowaną w «Tamb. Gub. Wied.», a wypowiedzianą do miejscowej policji miejskiej, zakończył następującymi słowami: «Jeśli koniecznie chcecie usłyszeć odemnie jakąś wskazówkę kierowniczą, to poproszę was, głębiej zastanowić się nad tem, że nie ludność istnieje dla nas, ale my zostaliśmy tu postawieni, by bronić spokoju i bezpieczeństwa ludności, oraz żeby wszędzie wykonywać prawa Cesarstwa. Wierciecie mi, że jeśli głęboko przejdziecie się tą myślą, jeżeli na niej oprzecie całą swą działalność, będziecie wówczas zabezpieczeni od szkodliwych omyłek i złych uniesień. Starajcie się też, żeby się was nie tyle bano, ile kochano i szanowano. Masami ludu łatwiej rządzić miłością, niż strachem».

± **Gub. pskowska.** Gazety ruskie opowiadają, że przed niedawnym czasem w guberni pskowskiej włościanka, Helena Pietrowa, zaczęła szerzyć fałszywe nauki, dowodząc, że objawił jej się Chrystus, przepowiadając bliźki koniec świata, że antychrystem jej jest o. Joan Kronstadtzki i t. p. Opowieści na ciemną masę wywierały wpływ silny, który wyraził się ubóstwieniem samej Heleny Pietrowej. Nowa prorokini urządziła sobie kaplicę, zakupiła ksiąg nabożnych i obrazów, i otoczyła się wyznawcami. Naukę jej przyjęli, między innymi, ihumen (preor) klasztoru tóropeckiego Michał i zakonnik Izaak. W klasztorze nawet odmawiano modlitwy (akafisty) do Heleny. Po przeprowadzeniu śledztwa Synod rządzący postanowił winnych, Michała i Izaaka, pozbawić dostojenstw i zesać do klasztoru solowieckiego, a Helenę do Sundalu.

± **Kaukas.** Pismo kaukaskie «Kazbek» zaznacza charakterystyczny dla stosunków tej prowincji szczegół, mianowicie ukazywanie się ogłoszeń urzędowych o poszukiwaniu przez władze miejscowe nieznanych z miejsca pobytu jenerałów. Źródła tego rodzaju ogłoszeń szukać należy w tem, że niedyś odznaczającym się w wojnach z plebionami góralskimi oficerom, nadawano znaczne posiadłości ziemskie. Ponieważ nie miały one wówczas żadnej wartości realnej, właściciele zapominali o nich i, opuściwszy Kaukas, zrywali wazelki z niemi związek. Władze miejscowe wszakże przechowały tradycję tej własności, i nawet z biegiem czasu powstały z niej dochody, i poszukują obecnie owych właścicieli lub ich sukcesorów.

± **Kamieniec podolski.** Pożar z d. 29 sierpnia, wedle doniesień gazet kijowskich,

wyrządził strat ogółem na 200 tys. rubli, przyczem połowa tej sumy pada na Tow. asekuracyjne. Z liczby 17 właścicieli domów, dotkniętych pogorzela, czterech tylko ubezpieczyło swe posiadłości od ognia. Spaliło się 24 budynki mieszkalne i 15 innych, a 120 rodzin zostało poszkodowanych w rozmaitym stopniu. Pomoc dla nich została już zorganizowana. Podobno podczas pożaru miejscowa straż ogniowa, która zawiaduje zarząd miejski, okazała się nieudolną, a narzędzia ogniowe nie odpowiadające potrzebom.

± Z Wilna donoszą nam: Wiadomość, podana w pismach o zamierzonym z mocy uchwały trockiego zarządu miejskiego zburzeniu murów zamkowych, okazała się błędną. Sprawdziliśmy to na miejscu. Prawdą jest tylko, iż od dłuższego już czasu wystawione są na sprzedaż nawpół już opustoszałe, duże domy podmiejskie (b. klasztor i kościółek) i dwie obok ruin zamkowych kamieniczki. Do kamieniczek tych przytyka wielka nietynkowana ściana, która miała podobno stanowić część nie zamku samego, ale tylko budowli dworskich, i ta z murami poddominikańskimi ma być sprzedana. l-sław.

± Tyflis. D. 10 b. m. dało się tu uczuć trzęsienie ziemi. Pierwsze wstrząśnienie dało się uczuć o godzinie 4^{1/2}, drugie o godzinie 7 min. 44 zrana. W ciągu minuty dało się uczuć wstrząśnienie trzecie. Dwa ostatnie wstrząśnienia, którym towarzyszył huk podziemny, były tak silne, iż z pułapów sypał się tynk, ściany zaś rysowały się. Przerażeni mieszkańcy miasta wybiegli na ulicę. Wiele gmachów uległo silnemu uszkodzeniu, w tej liczbie gmachy gimnazjum męskiego i żeńskiego. Wypadków z ludźmi nie było.

± Moskwa. Nowomianowany pełniącym obowiązki moskiewskiego ober-policmajstra, pułkownik D. Trepow, syn b. oberpolicmajstra m. Warszawy i następnie naczelnika m. Petersburga, F. Trepowa, urodzony w r. 1855, kształcił się w korpusie paziów, brał udział czynny w wojnie tureckiej, a potem w ciągu lat 22 służył w pułku lejbgwardji konnej. Jen.-adjutant Szeremetiew, główny naczelnik cywilny Kaukazu — według wiadomości, podanej przez «St. Pet. Zeitung» — niebezpiecznie zachorował w Moskwie.

± Ze Stawropola do «Nowosi» donoszą o nowym wypadku kolejowym: dwa pociągi, wiozące robotników, wpadły na siebie, przyczem 3 osoby straciły życie, 7 odniosło ciężkie, a 9 osób lżejsze rany. Pociągi spotkały się na najzwyczajniejszej równinie, a, według doniesień telegraficznych, przyczyną katastrofy było «umyślne zatrzymanie pociągu bez użycia właściwych sygnałów». Śledztwo wyjaśni zapewne tę oryginalną «przyczynę».

± Kaukaz. Gazety miejscowe donoszą, że w jednej z partyj przestępców, skazanych na ciężkie roboty i wysłanych z Odessy na Sachalin, znajduje się znany kaukazki herszt bandy rozbójników, skazany na karę śmierci, a potem ułaskawiony, Ali-Bek. Kiedy wieziono go do Władykaukazu, wzdłuż drogi żelaznej ustawiono cały pułk kozaków, ponieważ otrzymano wiadomość, że banda miała pociąg wykołoczyć i Ali-Beka wyrwać z rąk straży.

± Eczmiadzin. Organ urzędowy patriarchatu eczmiadzińskiego «Ararat» donosi, że dyrektor departamentu obcych wyznań, pan Mosołow, i redaktor «Pietlerb. Wiadomosti», ks. Uchtomskij, udają się do Eczmiadzinu celem zapoznania się ze stanem niektórych ormiańskich zakładów naukowych. O podróży tej otrzymał już zawiadomienie katolikos wszystkich ormian od ministra spraw wewnętrznych.

± Mińsk. Dnia 15 b. m., w obecności władz miejscowych otwarto w mińskim domu szlacheckim wystawę owoców, warzyw, kwiatów i gospodarstwa leśnego. Zwracają uwagę piękne okazy owoców i warzyw miejscowej kultury. Znajdują się także na

wystawie prace p. Narkiewicza-Jodko w zakresie elektryczności, stosowanej do hodowli i elektrotechniki.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Dr. Eusebiusz Czerkawski, em. prof. uniwersytetu lwowskiego, długoletni poseł do sejmu i do rady państwa, b. wiceprezes Koła polskiego, zmarł we Lwowie 22 b. m. w 74 roku życia. Z zawodu pedagog, długoletni inspektor szkół średnich w Galicji, został później powołany na katedrę filozofji w uniwersytecie lwowskim i piastował także godność rektora tegoż uniwersytetu. Z dawnych lat, kiedy był inspektorem szkół, zarzucano ś. p. Czerkawskiemu, że zbyt energicznie przeprowadzał ówczesny system szkół. W chwili przełomu między systemem absolutyzmu i konstytucyjnych rządów został Czerkawski przeniesiony z Galicji do Gracu, później znowu powołany do kraju przez hr. Gołuchowskiego i odtąd położył liczne rzeczywiste zasługi w dziedzinie reformy wychowania publicznego w duchu polskim. Odgrywał także znaczącą rolę polityczną zarówno w sejmie, jak w radzie państwa, w której zasiadał od r. 1878 i należał do wybitniejszych mówców delegacyjnych. Mowy jego, niekiedy zbyt długie i suche, nabierały siły i życia, kiedy przychodziło mu bronić autonomji krajowej lub języka polskiego w szkołach. Pamiętną jest jego gorąca mowa z powodu zamachu ministra Stremayra na radę szkolną krajową. W ostatnich latach, z powodu podeszłego wieku i choroby, przeszedł w stan spoczynku jako profesor uniwersytetu, a prawie równocześnie cofnął się z życia politycznego i parlamentarnego.

↓ Śmierć ś. p. Emilji Szczanieckiej znalazła echo w dziennikach greckich. Wszystkie rozpisały się o zmarłej z największymi pochwałami. Dziennik grecki «Nowa Imera» zamieścił następującą notatkę: «Śmierć polki, wielkiej filhelinki. Niewielu grekom znane jest imię ś. p. Emilji Szczanieckiej, zmarłej ostatnimi czasy w wieku 94 lat życia. Imię tej polki powinno być zamieszczone w poczet wielkich filhelinów. Dziedzicząc w 18 roku życia wielką spuściznę, stworzyła ona Towarzystwo filhelenskie w Polsce i pracowała całą swą duszą, popierając walkę o odrodzenie Grecji. Często też z własnych funduszy przesyłała wspomniane ofiary». Dziennik ateński «Asti» zamieścił portret Em. Szczanieckiej i gorący artykuł, jej pamięci poświęcony. Dyrekcja muzeum etnograficznego w Atenach zamierza zebrać dokładne wiadomości w sprawie swego komitetu, stworzonego przez Em. Szczaniecką, jako też odpowiednich dokumentów, które chce umieścić chociażby w odpisach w wyżej wspomnianem muzeum.

↓ Przy spisaniu mieszkańców powiatów polskich w Poznańskim i na Szląsku przez urzędników niemców, nie umiających po polsku, miało miejsce takie zdarzenie: Urzędnik pyta chłopca: «Maczek syn jest?» «Jest». «Jaszek jest?» «Jest». «Maryna córka jest?» «Niema, poszła za męża». Tu urzędnik kazał zapisać swojemu pisarzowi: «Schreiben sie auf, ausgewandert nach Zamoszcz». Gdy tym sposobem kilka dziewcząt polskich wyszłych za męża poddyktowano, a urzędnikowi zdawało się, że wywędrowały do Zamościa, zawołał zdziwiony: «Was zum Teufel machen sie dort in Zamoszcz!»

↓ Z Argentyny, prezes komitetu instytucji p. n. «Société de protection et de secours aux femmes amenées», p. Armando, donosi do warszawskiej «Gaz. Handl.», że szajka siedmiu żydów, wymienionych z nazwiska przez p. A., a pochodzących z Warszawy, lub tam zamieszkałych, prowadzi handel żywym towarem, wprowadzając z Królestwa w znacznej liczbie dziewczęta

i sprzedając je w Argentynie. Redakcja «Gaz. Handl.» dodaje, że list ten w oryginalnej przesłała p. oberpolicmajstrowi m. Warszawy.

↓ Jerzy Olemenceau, przywódca radykalistów i publicysta francuski, jak dowiaduje się paryski korespondent «Kurjera Warsz.», po dość długim pobycie w Karlsbadzie, udał się do Galicji, aby studjować obyczaje i sposób życia galicyjskich żydów.

↓ Z Berlina donoszą, że na prośbę robotnika tamtejszego, Leona Bukowskiego, który oczekiwał siódmego z rzędu potomka męskiego, cesarz Wilhelm przyjął obowiązki ojca chrzestnego i sezwolił na nadanie chłopcu imienia Wilhelm.

↓ Henryk Sienkiewicz, opuściwszy Zakopane, po krótkim pobycie w Krakowie, wyjechał do Kaltenleutgeben. Znakomity powieściopisarz przybyć ma z końcem października do Warszawy.

↓ W Moyencourt, we Francji, odbył się ślub Michała hr. Tarnowskiego z paną Alicją de Lannoy de Moyencourt.

KURJER PRAWNY.

Sprawa o zabójstwo Wład. Grajnerta.

Wydział karny warszawskiego sądu okręgowego rozpoznawał w d. 24 i 25 b. m. sprawę, uformowaną redaktorowi i wydawcy «Muchy», p. Wład. Buchnerowi, oskarżonemu o to, że w d. 21 kwietnia 1896 roku w Warszawie, podrażniony obelgą, wyrządzoną mu przez Wł. Grajnerta, wystrzelił do niego z rewolweru, w zamiarze pozbawienia go życia, a gdy pierwszy strzał nie osiągnął celu, zadał mu drugą ranę w brzuch, następstwem której była śmierć Grajnerta.

Oskarżenie popiera przedstawiciel urzędu publicznego podprokurator p. Kapper, niedawno przybyły do Warszawy. Ojciec nieboszczyka, p. Józef Grajnert, jako powód cywilny, który zameldował pretensję, wynoszącą dziesięć tysięcy rubli, korzysta z asysty prawnej adwokata przysięgłego Jana Radwańskiego. Obronę reprezentuje adw. przysięgły Adolf Peplowski. Oskarżony pozostaje na wolności, po złożeniu kaucji. Świadców wezwano trzydziestu dziewięciu. Nie powtarzamy szczegółów tragicznego zajścia, pamiętnego czytelnikom z episów pism przed paru miesiącami. Charakterystyczne i dosadne jest opowiadanie świadka stróżki Marianny Dąbrowskiej, która siedziała właśnie w bramie, gdy przyszedł p. Grajnert z jakimś obcym mężczyzną i pytał, czy p. Buchner jest w domu.

«Grajnerta znam, bo przychodził parę razy i mówił zawsze «moja kobieto kochana». Odpowiedziałam mu, że Buchner dopiero co wrócił. «A to bardzo dobrze» — zawołał i wszedł do sieni. Nieznajomy zaś obochdził po bramie i wreszcie usiadł na ławce. Bardzo mi się ten pan nie podobał, bo miał ręce zasmolone, brudny był, a pod pachą trzymał czarną torbę. Chcąc się go pozbyć, powiedziałam, «gdzie pan tu włazł, jeszcze pan odwieje między babami», a on mi na to: «e, bo to widzi pani, mój kolega poszedł do Buchnera, a ja czekam». Nie rozumiałam, co prawda, jak taki brudas może być kolegą p. Grajnerta. Po chwili słyszę huk. Nie zlekkałam się, bo to u nas bywało, że dzieci do gołębi strzelały. Zaraz potem widzę, że ten, co w bramie siedział biegnie przez podwórze. Pomyślałam, że to może jaki złodziej, który chce co kraść pod nr. 19, gdzie się kradzieże zdarzały. Wysłałam więc za bramę, patrzę za nim, a on pobiegł w kierunku ul. hr. Berga. Wróciłam na podwórze, a tu p. Grajnert, okrwawiony, prowadził p. Buchnera i krzysoy «trzymajcie tego złodzieja». Wpadłam między nich i wołam: panowie, czy się nie wstydzicie bić

na ulicy. Przed dom zajechała dorożka, G. wsiadł, ale ja nie pozwoliłam jechać, dopóki nie wróci mój mąż, który poszedł po rewizyjnego. Najwięcej krwi było w sieni, na podłodze i ścianach. Lokaj p. Rosenwajga znalazł na schodach kulę zupełnie spłaszczoną. Gdyśmy stali w bramie, a Grajert trzymał jeszcze za piersi Buchnera, przyszła pani Buchner i zawołała: «Władziu, bój się Boga! Co wy robicie?... Chodź do domu!» Wczoraj przyszedł do nas pan Józef Grajert; opowiadał, że nieboszyk miał jedną rękę suchą i pytał, czy nie widziałam, że Buchner chciał włożyć rewolwer w kieszeń jego syna. Dodał przytem, że jest jedna służąca, która to widziała».

W obronie oskarżonego zabrał głos adw. Adolf Peplowski.

«Przystępując do rozpoznania niniejszej sprawy—rzekł obrońca na wstępie swej mowy—usunąć z niej najprzód należy cały balast, pozbawiony znaczenia i treści. Takim balastem słusznie nazwać można wytoczone w danym razie powództwo cywilne, jako pozbawione wszelkiej prawnej podstawy. Rosić pretencje cywilne w procesie karnym może ten tylko, kto skutkiem przestępstwa poniósł bezpośrednią szkodę majątkową. Sposobem wyjątku, wdowie lub dziełom zabitego człowieka służy prawo do akcji cywilnej o zapewnienie nadal środków utrzymania. Żadnej stoli podobnej racji nie ma za sobą obecnie powództwo cywilne p. Józefa Grajerta. Pojmujemy, że syn był skarbem dla ojca; ale to skarb, co na ruble ocenić się nie da. Powództwo cywilne pana Gr. jest tedy prosto akcją o cenę krwi nieboszyka, akcją, sprzeciwiającą się naczelnym zasadom współczesnego prawodawstwa i przywodzącą na myśl owe dzikie pojęcia zamierzonej przeszłości, kiedy jedynym prawnym odwetem za spełnioną zbrodnię była opłata grzywien na rzecz poszkodowanego, lub jego rodziny. Obecnie minęły owe czasy, i za krew syna, chociażby najukochańszego, ojciec nigdy i nigdzie pieniędzy dziś nie dostanie!... To też bezzasadność w samym założeniu pretensyj cywilnych p. Grajerta wyklucza potrzebę krytykowania poszczególnych pozycji jego likwidacji szkód i strat». W dalszym przemówieniu mówca bronił konieczności samoobrony. Prokurator w mowie swej utrzymywał, że stan obrony koniecznej trzeba w danym razie wykluczyć z tej racji, iż Buchnerowi nie groziło jeszcze jakoby w owej chwili żadne poważne niebezpieczeństwo. «Atoli najlepszą odpowiedzią na podobne twierdzenie może być osnute na prawie obowiązującym zdanie znakomitego prawnika rosyjskiego, prof. Targancewa, iż «dopuszczać stan obrony koniecznej tylko od tej chwili, w której napastnik przystąpił do usiłowania swej zbrodni, znaczyłoby to w wielu razach obronę taką całkiem udaremnić». W podobnym duchu mówi w tej mierze w swym «Kursie prawa karnego» prof. Spasowicz, a odwieczna zasada rzymskich prawników głosi wyraźnie: *«melius enim est occurrere in tempore, quam post exitum vindicare»*. Co więcej, obadwaj wspomniani powyżej prawnicy zaznaczają niemożność teoretycznego zakreślenia granicy, od której zaczyna się stan obrony koniecznej. Rozstrzygnąć należycie to pytanie można i trzeba tylko na gruncie każdego poszczególnego wypadku, pomnąc przytem, iż prawo obrony koniecznej służy zawsze wobec bezpośredniego i bezprawnego zagrożenia życia, zdrowia lub wolności napastowanej osoby».

Sąd, uznając w postępkach oskarżonego cechy obrony koniecznej, postanowił: «Władysława Buchnera uniewinnić, koszta procesu przyjąć na rzecz skarbu, a akcję cywilną Józefa Grajerta pozostawić bez rozpoznania».

OGÓLNE.

◊ Oczekiwane rezultaty zajęć specjalnej komisji, która opracowuje projekt nowych

ustaw sądowych, skłaniają «Świat» do wypowiedzenia kilku uwag w kwestji znaczenia wyroków kasacyjnych departamentów Senatu. Wychodząc z zasady, że instytucja sądowa nie może być zarazem prawodawczą, oraz że wyroki kasacyjne opierają się na zastosowaniu tłumaczenia ustaw do poszczególnych wypadków, z których każdy, stosownie do materiału procesualnego, może wymagać innego komentowania ustawy, «Świat» wypowiada życzenie, aby wyroki kasacyjne miały nadal moc prawa tylko względem tych sądów, które ponownie daną sprawę mają rozstrząsać, nie obowiązują zaś wszystkich sądów.

◊ Niepodobna ściśle określić terminu, w którym prace komisji rewizyjnej ustawy sądowe dobiegną końca. Wszakże, wobec energii, z jaką wogóle prowadzą się prace i obrady, wnioskując «Juridycz. Gaz.», z pewnem prawdopodobieństwem, że prace nad rewizją ustaw w sferze sądownictwa, oraz projekt nowych praw będą mogły być ukończone w r. 1898.

Z SĄDÓW.

◊ Przed kilku laty omski sąd okręgowy skazał na powieszenie niejakiego Szuklina, poszlakowanego o zamordowanie dwóch żandarmów. Obecnie — jak twierdzi «Sibirskij Wiestn.» — okazało się, że sąd popełnił omyłkę, gdyż właściwego winowajcę dopiero teraz schwytano.

◊ Ogłoszenie wyroku w sprawie Czarneckiej odroczyła Izba sądowa petersburska do 10 października.

ZAGRANICZNE.

◊ Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu stawali 21 b. m. czeladnik cieślański Kruse, 2 dekarze, 1 cieśla i 1 robotnik, oskarżeni o występki przeciw § 110 kodeksu karnego, podług którego podpada karze, kto wobec rzeszy publicznie wzywa do nieposłuszeństwa prawu lub rozporządzeniom kompetentnych władz. Rzeczą miała się jak następuje: Prezydentum policji, udzielając w tym roku Towarzystwu «Stella» pozwolenia do urządzenia obchodu «Wianków», zakazało temuż równocześnie śpiewania i grywania pewnych melodyj. Oskarżeni znajdowali się podczas uroczystości na swej łódce i gdy naraz kilku ludzi z publiczności podczas żywych obrazów zaczęło śpiewać, akompanjowali na instrumentach, które ze sobą mieli. Prokurator wniosł przeciw każdemu z nich o 14 dni więzienia, wywodząc, że oskarżeni musieli wiedzieć o wydanym przez policję zakazie, ponieważ takowy wydany został na dwa tygodnie przed uroczystością «Wianków» i bardzo żywo był omawiany w gazetach niemieckich i polskich. Obrońca oskarżonych p. mecenas Wollński wniosł o uwolnienie takowych, wywodząc, że zakaz wydany był tylko dla Towarzystwa «Stella», a oskarżeni nie są wcale członkami tego Towarzystwa i tylko wtedy mogliby uleść karze, gdyby istniał ogólny zakaz śpiewania tych pieśni, a takiego zakazu niema, a zresztą chodziło im widocznie tylko o rozrywkę, nie o jakąś demonstrację, dowodem czego, że między oskarżonymi jest jeden Niemiec, którego przecież nikt o to nie posadzi, że miał może jaki szczególny powód grania tych melodyj. Grał, bo, jak powiada, melodie te bardzo mu się podobają i słyszał nawet, że i wojskowe kapele je grywały. Wszyscy oskarżeni są z amatorstwa muzykantami, utworzyli między sobą małą kapelę i grywają także za pieniądze. Sąd, po dłuższej naradzie, ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonych, przychylając się do wywodów obrońcy.

◊ W Niemczech wydana została niedawno ustawa o nieuczciwej konkurencji. Pierwsze wyroki już się zaczynają pojawiać. Tak np. świeżo jeden z sądów niemieckich zalecił pewnemu hoteliście, który ogłaszał, że hotel jego jest «jedynym hotelem w handlowej części miasta», ażeby cofnął to wyrażenie, natomiast, mimo protestu konkuren-

cyjnego hotelu, zezwolił na posługiwanie się frazesem «najlepsza, najwięcej uczęszczana restauracja w miejscu», wywodząc, że podobne ogólnikowe, subiektywne reklamy są dozwolone.

◊ Redaktor socjalno-demokratycznego pisma, wychodzącego we Wrocławiu pod tytułem «Volkswacht», Gerhard, oskarżony został o obrazę, jakiej się miał dopuścić przy omawianiu pojedynku, odbytego w Berlinie pomiędzy dwoma oficerami. Prokurator wniosł o 600 marek kary. Sąd innego jednak był zdania i skazał Gerharda tylko na 20 marek, wypowiadając tę zasadę, że pojedynki są potępiania godnymi, dlatego prasie przysługuje prawo przeciwko nim występować.

◊ Za obrazę majestatu skazał d. 23 b. m. galicyjski sąd krajowy karny murarza Jacentego Litewkę, ze Zwierzynca, na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Misja Ojca św. u negusa Menelika odniesie prawdopodobnie pożądany skutek. O nieudaniu się tego nadzwyczajnego poselstwa oddawna już głosiły nieprzyjazne Stolicy apost. pisma, tymczasem świeżo organ papieżki, «Osservatore Romano», przyniósł bardzo pomyślne wiadomości o misji. Dziennik przytacza list patriarchy Makarego z d. 14 sierpnia, w którym tenże donosi, że przyjęcie odbyło się z wszelkimi honorami, należąciami się przedstawicielowi Stolicy apostolskiej, oraz że można mieć nadzieję na uwolnienie jeńców. Na przemówienie patriarchy, Menelik odpowiedział temi słowy: «Papież jest naszym wspólnym ojcem, on ma prawo pisać i wyrazić wszystkie swoje życzenia». Wszyscy jeńcy, których widział patriarchy, są zdrowi i wyrażają się w bardzo pochlebnych słowach o sposobie ich traktowania przez negusa.

DIECEZJE.

** W składzie osobistym duchowieństwa diecezji śmudskiej zmiany następujące: Mianowani: administratorzy parafij: ks. Jan Szurno, wik. par. w Poszwityniu — w Wędziagole; ks. Jan Jaśkiewicz, wik. par. w Poswołu — w Puszołatach; ks. Hil. Sieklucki, filjalista w Alotzowie — w Bukańcach; ks. Mik. Petkus, wik. par. w Janiskach — w Lehnem. Filjaliści: ks. Jan Gawdeszys, wik. par. w Kławanach — w Belmoncie; ks. Mat. Gulbin, adm. par. w Żmujdkach — w Alotzowie. Altarzyści: ks. Piotr Rymkiewicz, adm. par. w Puszołatach — przy kościele puszołackim; ks. Piotr Baktis, adm. par. w Bukańcach — w Masładach. Wikaryusze parafij: neopresbyterzy: ks. Józ. Lubszys w Grudziach, ks. Leon Pukiński w Poswołu, ks. Ign. Andrassunas w Wieksznach, ks. Jan Jurewicz w Wodoklach, ks. Józ. Szapall w Wizunach, ks. Winc. Rożański w Erzwilku, ks. Józ. Budryk w Widuklach, ks. Jerzy Stachowski w Dryswiatach, ks. Ben. Łaukwas w Kławanach. Przeniesieni: administratorzy parafij: ks. Edw. Dombrowski z Popiela do Czerwonego-Dworu, ks. Mich. Prysalgowski z Lehnen do Popiela, ks. Kas. Jasenas z Liwenhofu do Brunowiszek, ks. Marc. Jurgajtis z Altenburga do Liwenhofu. Altarzyści: ks. Stanisław Paulukiewicz z Puszołat do Ślad. Wikaryusze: ks. Jan Karłowicki z Szawel do Poszwitynia, ks. Józ. Szyrwis z Grudź do Szawel, ks. Piotr Bruzas z Łuknik do Ślant, ks. Aleks. Skrypko z Bobry do Śnawkian, ks. Stan. Ejdrygiewicz z Dryswiat do Podbirz, ks. Ludw. Rynkiewicz z Pokroja do Krup, ks. Julj. Rodsiewicz z Kowna do Czerwonego-Dworu, ks. Jan Wojtkiewicz z Soloka do Kowna. Filjaliści:

ks. Józ. Wombre z Plus do Wojtkuszek, ks. Kaz. Malinowski z Wojtkuszek do Plus. Nadto mianowani: ks. Bron. Laus, m. t., profesorem semin. w Kownie, ks. Józ. Stachowski, m. t., wikariuszem przy katedrze w Kownie. Z m a r l i k a p i a n i: ks. Hilary Uspuras, wik. przy katedrze w Kownie, lat 24; ks. Stan. Andrzejewski, wik. w Czerwonym-Dworze, lat 25; ks. Winc. Kotowski, adm. par. w Lidowianach, lat 70; ks. Bonaw. Czyż, adm. par. w Żagorach, lat 58; ks. Franc. Butkiewicz, adm. par. przy kościele św. Krzyża w Kownie, lat 75. Ks. K.

** Z Kazania donoszą nam: Katolicy tutejsi nakoniec doczekali się odnowienia wnętrza kościoła. Za pozostałe z r. z. 600 rubli, przy pomocy pp. syndyków, a szczególnie p. T. Chruckiego, wewnętrzna strona kościoła zmieniła się do niepoznania. Ściany i sufit pokryto freskami, wielki ołtarz murowany postawiono nanowo, inne odnowiono, piece dano nowe systemu inż. Łukaszczyka i t. d. Dnia 8 września w dniu uroczystości Narodzenia N. P. M. odbyło się uroczyste poświęcenie świątyni, oraz nowego dzwonu, ofiarowanego przez inż. Moczyńskiego, przyczem miejscowy proboszcz, ks. Szymkiewicz, wygłosił mowę, dziękując ofiarodawcom, a szczególnie p. Chruckiemu, który całe lato poświęcił robocie około restauracji kościoła. Pozostaje teraz jeszcze odrestaurowanie kościoła zewnątrz, oraz plebanji. Z powodu skasowania kazańskiej okrojonej kapelanji wojskowej, zasoby parafji poniosły uszczerbek dość znaczny. Wkrótce będzie przedstawiona do należytych władz na zatwierdzenie ustawa Towarzystwa dobroczynności parafji katolickiej w Kazaniu. T. Cz.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Odessy donoszą nam: W d. 5 b. m. uroczyste założono kamień węgielny pod budowę gmachów przyszłego wydziału medycznego. Z założeniem tego fakultetu dopiero uniwersytet tutejszy, zyska to znaczenie, jakie mieć powinien, gdyż dotąd bez wydziału lekarskiego nie mógł oczywiście odpowiadać szerszym wymaganiom ogółu tutejszego. Odesa, jako jedyne miasto uniwersyteckie na ogromnej przestrzeni guberni południowych, jako bliska sąsiadka półwyspu Bałkańskiego, z kąd liczne partje młodzieży przybywają do Rosji, celem zdobycia sobie wyższego wykształcenia, jako punkt ze swego położenia geograficznego przeznaczony na to, żeby dostarczać lekarzy do miejscowości leczniczych Kaukazu i Krymu, potrzebowała więcej, niż inne miasta fakultetu medycznego. Dlatego też uroczystość wrześniowa zapisze się donośnie w jej historii. Nowe budowle staną na placu Beziemiennym, niedaleko głównego gmachu uniwersytetu. Robotami, według planów własnych, będzie kierował rodak nasz p. M. Tołwiński. A. O.

** Główne zasady rozpatrywanego obecnie przez ministerstwo spraw wewnętrznych projektu egzaminów na stopień doktora medycyny, mają być — według «Birz. Wied.» — następujące: poziom egzaminów dotychczasowych ma być podniesiony; prawo do ich przystąpienia otrzymają kandydaci w trzy lata po skończeniu uniwersytetu; ubiegać się będzie można tylko o stopień doktora pewnej specjalności; rozprawę po zdaniu egzaminu trzeba będzie koniecznie obronić w przeciągu lat 5; egzamin będzie się składać z pewnej grupy przedmiotów, odpowiednio do każdej specjalności układanych.

** Dzielwięc miast rosyjskich — jak donosi «Swiet.» — na zasadzie rozpowszechnionych poglądów, że w niektórych punktach na prowincji mają być otwarte wyższe za-

kłady naukowe, wystąpiło z odpowiednimi prośbami. Saratów i Tyflis pragną uniwersytetu, Kazań, Kijów i Moskwa — Instytutu inżynierów komunikacji, Tomsk i Odesa — nowego wydziału uniwersyteckiego, Jekaterynosław — Instytutu górniczego, a Orzeł — jakiegokolwiek wyższego zakładu naukowego. Jeżeli by kwestja nowych uniwersytetów weszła kiedykolwiek na porządek dzienny, to niewątpliwie przysłaby na stół i sprawa uniwersytetu w Wilnie.

** Do moskiewskiego Instytutu rolniczego w liczbie 46 nowych studentów przyjęto, na zasadzie rozkazu ministra rolnictwa, 5 osób, nie należących do klasy ziemiańskiej.

** W r. b. do instytutu elektrotechnicznego z liczby 160 kandydatów przyjęto 40. Dodano — jak donoszą «Birz. Wied.» — drugą katedrę elektrotechniki.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

Zarząd rzymsko-katol. Tow. dobrocz. przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu wzywa nas o zamieszczenie następującej odezwy: «W przeszłym roku Tow. dobr. wydało swoim kosztem i staraniem Kalendarz, który, pomimo usterek, nieuniknionych przy stawianiu pierwszych kroków, gościnne znalazł przyjęcie. Zachęceni tem pierwszym powodzeniem, podjęliśmy i na rok przyszły, 1897. wydawnictwa takiegoż Kalendarza, który wkrótce opuści prasę. Staraliśmy się skorzystać z nabytego już, aczkolwiek krótkiego doświadczenia, aby wydawnictwo nasze coraz lepiej się przedstawiało. Wewnętrzny układ Kalendarza uległ niektórym zmianom. Oddział, zawierający rady medyczne, w tym roku został opuszczony; natomiast znacznie rozszerzono dział literacki, w którym między innymi blyszczą takie nazwiska jak Deotymy, Asnyka, ks. Niedziałkowskiego... W wyborze artykułów prozą kierowaliśmy się przedewszystkiem względem na pożytek moralny czytelników, poruszając poważne zagadnienia społeczne. Czysty dochód, tak jak i przeszłego roku, przeznaczony jest na korzyść ubogich. Cena Kalendarza 35 kop.»

Wino

stołowe, naturalne, nie ustępujące francuzkim, nagrodzone wielkim med. srebr. na wspaniałym wystawie w Paryżu 1889 r., wyrabiane z winnic w posiadłości E. ARCIMOWICZOWEJ „Adamówka“ na Podolu, nad Dniestrem, sprzedaje się w większej lub mniejszej ilości (w butelkach lub beczkach) w cenie od 3 rs. 60 k. do 16 rs. za wiadro. Cenniki i próby na żądanie gratis.

Poczta Reżyna, gub. Besarabskiej.
(3812-4-2)

ADAM ARCIMOWICZ.

u KOCHA W WARSZAWIE, Miodowa, № 2, można się dobrać i tanio ubrać.
(1165)

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN», w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestiach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

EKONOMISTA.

NASZ PRZEMYSŁ
NA WYSTAWIE NIŻEGORODZKIEJ.

I.

Obecność i powaga przemysłu naszego na wystawie w Niznim najbardziej bije w oczy w wielkiej hali maszyn. Aby jednak trzymać się porządku naturalnego, zaczniemy od górnictwa.

O tem dziale bogactwa i wytwórczości mamy bardzo szczegółowe dane, dzięki książce «Produkcyjne siły Rosji», wydanej, z powodu wystawy, pod redakcją dyrektora departamentu przemysłu i handlu.

Z bogactw kopalnych Królestwo polskie posiada żelazo, cynk i węgiel.

W całym państwie żelazo wydobywane było w 1893 r. z 929 źródeł (kopalnie i jeziora) w ilości prawie 134 milionów pudów rudy. Z tego na Królestwo przypada 90 kopalni i 14 przeszło mil. pudów produkcji. Czyli ze względu na ilość dostarczanej rudy górnictwo polskie stanowi 10 część sumy ogólnej.

W tym samym roku na Uralu z 517 kopalni wydobyto 63 mil. pudów, na Południu (głównie okolice Krzywego Rogu) z 25 kopalni 40 milionów, a w okręgu moskiewskim ze 100 kopalni 13 milionów pudów. (Niewielka reszta przypada na kopalnie t. z. północne, syberyjskie i fińskie). Z tego wynika na pozór, że z głównych punktów, konkurujących z naszym górnictwem, na Uralu jedna kopalnia wydaje przeciętnie tyleż rudy, co w Królestwie, na Południu znacznie więcej, a w okręgu moskiewskim mniej. W szczegółach jednak rzecz się przedstawia inaczej. Ural posiada potężne kopalnie, jedna góra Wysoka daje rocznie przeszło 7 mil. pudów, za to inne są znacznie mniejsze.

Co się tyczy jakości rudy, to ona jest u nas znacznie biedniejsza, bo kiedy na Uralu posiada 52—70 prawie proc. żelaza, a na Południu 60—68 proc., u nas ledwie 45 proc.

Najpewniejszym wskaźnikiem rozwoju przemysłu żelaznego jest ilość wyprodukowanego surowca, z którego następnie na drodze dalszych przeróbek otrzymuje się żelazo i stal. Otóż z ogólnej sumy 70 mil. pudów, wytworzonego w r. 1893 w całym państwie surowca, na Królestwo przypada 10 mil., czyli, dostarczając $\frac{1}{7}$ gorszej rudy, Królestwo wyrabia z niej $\frac{1}{7}$ część całej ilości surowca.

Na Uralu w 1893 r. wytopili 30 milionów pudów surowca, na południu 10 mil., w okręgu moskiewskim 7 mil. pudów.

Stosunkowy postęp przemysłu żelaznego w różnych okręgach uwiódziliśmy nam następujące zestawienie: jeżeli produkcję surowca roku 1880

oznaczymy przez 100, to dla r. 1893 otrzymamy liczby następujące: Ural 168, Południe 1,539, okr. moskiewski 218, Królestwo 374 i całe państwo 247.

Czyli, kiedy w całym państwie produkcja surowca wzrosła $2\frac{1}{2}$ razy, w Królestwie zgorą $3\frac{1}{2}$ razy. Szybszy, niż w Królestwie, wzrost znajdujemy tylko na Południu. Nadzwyczajny rozwój przemysłu żelaznego na Południu pomiędzy r. 1880 — 93 tłumaczy się tem, iż to była epoka (1882 r.) jego właściwego powstania. W r. 1880 Południe produkowało zaledwie $1\frac{1}{4}$ mil. pudów surowca, kiedy Królestwo $2\frac{1}{10}$ mil. Zrównanie produkcji nastąpiło około r. 1886 (3 mil. produkcji), a dziś Południe wytapia rocznie 2 razy więcej surowca, niż Królestwo.

Przyczyną wzrostu produkcji żelaza w całym państwie, prócz ogólnego postępu przemysłu, handlu, komunikacji, była jeszcze podwyżka ceł, która w r. 1884 doszła do 30 kop. złotem za pud surowca, a w r. 1891 do 35 kop. złotych, to jest do $52\frac{1}{2}$ kop. papierowych, kiedy dawniej cło wynosiło zaledwie 5 kop. kredytowych, a cena puda surowca w Anglii sięga dziś 36 kop. Rzecz prosta, iż wobec olbrzymiego zapotrzebowania i tak nadzwyczajnego utrudnienia konkurencji zagranicznej, przemysł żelazny musiał wzrastać. O rozmiarach zaś zapotrzebowania sędzić można z tego, iż pomimo tak wielkiego wzrostu produkcji miejscowej, przywóz z zagranicy zarówno żelaza surowego, jak i wyrobów (żelaznych i stalowych) ciągle wzrasta: w r. 1892 przywieziono 13 mil. pudów, w roku 1894—31 mil. pud.; wywóz zaś w tym czasie nie uległ zmianie i był bardzo nieznaczny (786 tys. pud. i 570 tys.). Samych szyn stalowych przywieziono z zagranicy w 1890 r. 163 tys. pudów, a w 1893 roku 814 tys. pudów. Wszystkie te liczby dobitnie świadczą o szybkim i olbrzymim rozwoju przemysłowym i handlowym państwa.

Żelaza wyrobiono w 1893 r. 30,4 mil. pudów w 167 hutach, z tego na Królestwo polskie przypada blisko 4 mil. pudów i 25 hut. Stali wyprodukowano w tymże roku 38,6 mil. p. w 48 fabrykach, z tego zaś w Królestwie polskiem $7\frac{1}{4}$ mil. w 4 fabrykach.

Ceny surowca na Uralu wynoszą 40 — 60 kop. za pud, na Południu 65—75 kop., w Kr. polsk. 75 — 80, w okr. mosk. 60 — 80 kop. za pud. Widzimy więc, że u nas produkcja surowca jest najkosztowniejsza.

Wiele hut nie ogranicza się na przygotowywaniu materiału dla właściwego przemysłu żelaznego, lecz produkuje gotowe wyroby. W Królestwie wyrabiają szczególnie statki emaljowane.

W kopalniach i hutach w całym państwie pracowało 247 tysięcy robotników, w Królestwie 17,4 tysięcy. Z tego wynika, że u nas więcej, niż gdzie indziej pracę ludzką zastępują maszyny, bo stosunek w liczbie robotników naszych do ogółu jest mniejszy, niż ilość produkcji. Widać to i z liczb innych: kiedy cały przemysł górniczy na Uralu używa 550 maszyn parowych z liczbą 21 tysięcy sił, Królestwo ma ich 383 z liczbą 25 tysięcy sił.

Na wystawie w Niżnim zwraca przedewszystkiem uwagę bardzo gustowny kiosk zakładów górniczych w Ostrowcu (gub. radomska, pow. opatowski); jest on złożony z wyrobów fabryki. Mniej pięknie, ale bodaj z obfitszym zasobem świadectw swej pracy wystąpiła Huta Bankowa. I tu i tam znajdują się okazy rudy, żelaza surowego i stali, szyn i t. d.

Huta Bankowa wyrabia corocznie około 5 mil. pudów żelaza i stali, co stanowi blisko połowę całej produkcji w Królestwie. Obrót roczny wynosi 8 mil. rubli. Zakłady ostrowieckie są mniejsze, ich obrót roczny daje $3\frac{1}{2}$ mil. rs. Oba te zakłady otrzymały najwyższą nagrodę — herb państwa.

Prócz Ostrowca i Huty Bankowej, wystąpiły w Niżnim zakłady mniejsze: Katarzyna, Zakłady rządowe, Huta Mroczkowska (rządowa, dzierżawiona przez inż. Witwickiego, wystawiła, prócz surowca, naczynia emaljowane i piece) i Miłowice (medal srebrny); wystawy huty ostatniej odnaleźć nie mogłem ani w pawilonie, ani w katalogu.

Prócz żelaza w Królestwie, posiadamy kopalnie cynku, które są jedyne w całym państwie. Niemniej ta gałąź przemysłu górnego znajduje się w zastoju. W cytowanym dziele przytoczony został wykaz ilości produkcji (wytapiania) cynku za szereg lat od 1880 do 1893, produkcja ta waha się od 221 tys. pudów do 280, nie ujawniając wcale tendencji do stałego wzrostu, jak to się dzieje w przemyśle żelaznym. Pochodzi to ztąd, że górne pokłady rud cynkowych już się wyczerpały, a dolne, bogatsze, znajdują się pod wodą i dopiero teraz przystąpiono do osuszenia. Prócz tego, rozwojowi produkcji w Królestwie na tym punkcie szkodzi konkurencja Szlązka, który ma rudę bogatszą, a warunki produkcji przyjaźniejsze. Podatek na pudzie cynku wynosi zaledwie 8 k., to też przywóz jest wielki—sięga 500 tys. pudów (prócz wyrobów cynkowych), t. j. dwukrotnie przenosi produkcję miejscową. W r. 1893 wydobyto u nas blisko 3 miliony rudy cynkowej, głównie galmanu, który wydaje od 7—30 proc. metalu. Hut cynkowych istnieje tylko dwie prawie równej

siły: Paulina (Tow. Sosnowickiego) i Bendzińska (rządowa w dzierżawie) Oba te zakłady były obecne na wystawie, chociaż witryn własnych nie miały.

Wreszcie do bogactwa mineralnego w kraju naszym należy *węgiel kamienny*. W państwie dwa są główne zagłębia, dostarczające węgla: donieckie i dąbrowskie. Z ogólnej sumy 465 mil. pud., one dają 433 mil., czyli 93 proc. Reszta przypada na kopalnie, rozrzucone w 11 jeszcze punktach państwa. Na Donie istnieje 252 kopalni, w Królestwie tylko 22, w produkcji rocznej natomiast różnica nie jest wielka, bo z kopalń dońskich wydobyto w r. 1893 blisko 240 mil. pudów, a z naszych 193 mil. przeszło. Zjawisko to pochodzi ztąd, iż na Donie najprzód istnieje wielka różnorodność węgla, a ztąd liczne ogniska produkcji, a następnie przemysł węglowy znajduje się tam, pomimo ogromnych bogactw, w stanie początkowania.

Kopalnie zagłębia dąbrowskiego wymagają wielkiej pracy i zapobiegliwości, aby wytrzymać konkurencję z sąsiadami na Wschodzie i Zachodzie. Dzieje się tu toż samo, co w kopalniach węgla i cynku. I gatunki nie są najpierwsze i układ geologiczny niezbyt wygodny. Pomysłną okoliczność stanowią i tu wysokie taryfy, które nie puszczają węgla ze Szlązka, a brak lasów i rozwój przemysłu wytwarza wielki popyt. W r. 1893 Łódź pochłonięła przeszło 36 mil. pudów, a Warszawa $35\frac{1}{2}$ mil. Autor «Produkcyjnych sił Rosji» zapowiada w najbliższej przyszłości duży dalszy rozrost węglarstwa polskiego.

Kopalnie węgla w Królestwie polskiem należą do 15 właścicieli, ale 5 wielkich firm trzyma w swoim reku 85 proc. całej produkcji: Towarzystwa sosnowickie, franko-włoskie, «hr. Renard», warszawskie i ks. Hugo Hohenlohe.

Ktoby sądził z wystawy, tenby się nie domyślił nigdy, jaką poważną rolę odgrywają kopalnie węgla dąbrowskiego. Sześć zakładów, produkujących miliony, dających państwu 40 proc. ogólnej sumy węgla, umieszcilo się wspólnie w niezbyt wielkim i niezbyt frontowym kąci. Znajdują się tam wprawdzie i fotografie i mapy, i piramida, dająca obraz rozwoju węglarstwa, ale wszystko to jest zbyt skromne dla faktycznego stanowiska tej, tak ważnej gałęzi przemysłu.

Sierp.

Konferencja kolejowa.

Budapest, 22 września.

Zwołana do Pesta konferencja związków kolejowego rosyjsko-austriacko-węgla-

go rozpoczęła się wczoraj przy bardzo licznym współudziale przedstawicieli, uczestniczących w tej komunikacji dróg żelaznych.

W pierwszym dniu obrad, między innymi, uchwalono włączenie do związku kolei włoskich, które od tej chwili mają możność tworzenia taryf bezpośrednich w komunikacji z Rosją. Długa i ożywiona dyskusja wywołała kwestja obniżenia istniejącej taryfy na bawełnę zagraniczną, wwożoną przez Granicę do Łodzi. Rzecz polega na tem, iż ogólna taryfa na bawełnę, obowiązująca w całej Rosji, nie była stosowaną na krótkich przestrzeniach od pogranicznych stacji dróg Królestwa. Gdy jednak, wskutek zbyt wysokiej taryfy kolejowej, import bawełny zagranicznej do Łodzi zaczął się odbywać furmankami (o czem w swoim czasie «Kraj» wspominał), koleje były zmuszone do obniżenia taryfy w kierunku od Aleksandrowa do Łodzi, t. j. tam, gdzie przewóz bawełny kołmi był możliwy. Obecnie drogi austriackie, na zasadzie traktatu handlowego o równomierności taryf od punktów pogranicznych, domagają się o stosowanie od Granicy tych samych norm taryfowych, jakie działają w kierunku od Aleksandrowa do Łodzi. Sprawa ta, wielce interesująca dla odbiorców bawełny w Łodzi, jak również dla kolei naszych i zagranicznych, nie mogła być zdecydowana odręcznie i dopiero następnie będzie przedstawiona do uchwały komitetu taryfowego.

Przewodniczy w obradach obecnej konferencji dyrektor *Heimbold*. Ze strony rządowych dróg rosyjskich uczestniczy naczelnik wydziału komercyjnego w depart. kolejowym, p. *A. Szabuniewicz*, i zarządzający biurem komunikacji zagr., p. *Perl*. Drogi Królestwa reprezentują: warszawskowiedeńska — *J. Zempicki*, nadwiślańska — *F. Gutsche* i *H. Borysowicz*, lwangrodzko-dąbrowska — *E. Kamiński* i *H. Hertz*, łódzka — *F. Kucharski*.

N. W.

Misja p. Friisa.

Ryga, 12 września.

Niedawno bawił przejazdem w naszym mieście wysłany przez ministerstwo rolnictwa w Danji, radca sądowy L. Friis. Przyjechał on w celu zbadania warunków tu-tejszego gospodarstwa mlecznego i obeznania szerszej publiczności z rasą bydła duńskiego, zwanej Finen, stanowiącej przejście z rasy czysto mlecznej Anglii na rasę mleczno-opasową. Wiadomo, że gospodarstwo mleczne jest w Danji wysoko rozwinięte. Radca Friis przywiózł ze sobą ze 20 sztuk bydła rasy Finen, przeznaczonych na wystawę do Jurjewa. Te egzemplarze częściowo były zakupione już w Danji, a te, co nie były nabyte, natychmiast zostały za drogie pieniądze rozkupione na wystawie. Tymczasem z rozmowy z p. Friisem, wiem, że przy jego pomocy nabyć można za stosunkowo taną cenę bydło na miejscu. Naprzykład, stadnika, opatrzonego w atestat i od premjowanych przez rząd rodziców, można nabyć za cenę 100—200 rs. loco Kopenhaga. Tradno wszystkie przymioty tego bydła opisywać, dodam, że z tablic, które widziałem, a które naturalnie są zależnymi od pokarmu dawanego, średnia wydajność mleka w rok równa się 8—4,000 kilo (bywały też krowy, dające po 5—6,000 kilo, lecz są to wyjątki, a żywa waga dobrze wyrosniętej krowy jest mniej więcej 500 kilo).

Podaję tę wiadomość rolnikom, ponieważ wiem, że w tych, dla rolnictwa tak ciężkich czasach, niejedyn z producentów ziarna przemyśli na produkcję mleka, wielu zaś myśli o zaprowadzeniu czysto mlecznego gospodarstwa, może więc ta krótka wzmianka przyda się na wskazanie źródła, z którego pod gwarancją rządu duńskiego można

mieć okazy prawdziwej dobroci i odpowiadające celowi. Jeżeli zaś kto sobie życzył bliższych informacji, to najlepiej zrobi, zwracając się bezpośrednio do p. Friisa. Mieszka on w Christlandal-Odense w Danji.

M. B.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W obszernym artykule, umieszczonym w «Nowostiach», p. Bielew dowodzi wyższości węgla drzewnego nad kamiennym. Autor wychodzi z zasady, że rozpowszechnienie się węgla kamiennego w Rosji wywołane było naśladowaniem Europy, która pod względem bogactw leśnych znajduje się w innych zupełnie warunkach. W technice wyższość węgla drzewnego jest uznana ogólnie, droższą zaś jego, według p. Bielewa, pochodzi z braku komunikacji. Autor twierdzi, że gdyby tak samo przeprowadzono koleje do obfitujących w lasy guberni uralskich, jak to robi się względem miejscowości, posiadających węgiel kamienny, cena węgla drzewnego spadłaby tak, że węgiel ten mógłby wszędzie z powodzeniem konkurować z kamiennym.

— W odpowiedzi na przedsięwzięte przez osoby prywatne starania o pozwolenie na budowę portów, sfery odnośne—według doniesienia «Nowosti» — orzekły, że osoby prywatne mogą budować i eksploatować tylko porty podrzędne, mające tylko znaczenie miejscowe.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych — według informacji «Now. Wr.» — w październiku r. b. ma rozpatrzyć projekt założenia giełd robotniczych w Odesie, Bałcie, Kijowie i wielu innych miejscowościach, w których robotnicy się koncentrują.

ZJAZDY.

— Termin otwarcia zjazdu młynarskiego został naznaczony na dzień 25 listopada.

ZBOŻE.

— Warszawski kantor Banku państwa rozpoczął wydawanie pożyczek na zboże niemieckie, na podstawie zatwierdzonych d. 2 (14) sierpnia r. b. nowych przepisów. Przepisy te wprowadzają dość poważne obostrzenia: 1) skracają termin pożyczki do sześciu a nawet pięciu miesięcy; 2) uzyskanie prolongaty dwumiesięcznej czynią zależnym i od uprzedniego sprawdzenia całości zastawu przez urzędnika Banku i od spłaty znacznej części pożyczki; 3) jako ostateczny termin możliwych prolongat i koniecznego uregulowania długu stawiają koniec zimy; 4) kładą silny nacisk na ścisłą kontrolę przez kantor Banku całości zastawu, pozostawionego pod nadzorem i odpowiedzialnością właściciela.

— W liczbie materiałów, zebranych przez departament do spraw kolejowych celem wyjaśnienia kwestji taryf zbożowych, najważniejsze znaczenie mają zgromadzone wiadomości, ściśle określające istotną cenę przewozu towarów. «Birz. Wied.» donoszą, że na podstawie dat, zebranych za ostatnie trzechlecie z r. 1892—94 włącznie, otrzymano średnio-proporcjonalną cyfrę $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty kosztów przewozu na kolejach rosyjskich. Nie uwzględniono tu opłat obowiązkowych, które koszt przewozu podnoszą do $\frac{1}{41}$ kopejki od puda i wiorsty.

WYSTAWY.

— W Mohylowie d. 16 b. m. wystawa rolnicza została zamknięta po dziesięciodniowym istnieniu. Najbogatsze oddziały były: hodowli inwentarza, mleczarstwa i ogrodnictwa; najbiedszy—rękodziel. Ctery szkoły ludowe wystawiły wyroby rzemieślnicze,

dwie—warsywa. Nagrody najwyższe otrzymał: Chmyzowska, Titow, ks. Krapotkin, hr. Plater i hr. Czapaki.

— Bezpośrednio po zamknięciu wystawy w Niznim-Nowgorodzie — jak donosi «Now. Wr.» — rozpoczęły swe prace komisja, wyznaczona do zorganizowania sekcji rosyjskiej na powszechnej wystawie paryskiej w r. 1900. Kierunek nad temi pracami obejmie wice-prezes komisji, p. Kowalewski, dyrektor departamentu przemysłu i handlu.

— Minister skarbu — jak donosi «Praw. Wiestn.» — ustanowił termin zamknięcia wystawy w Niznim-Nowgorodzie na dzień 1 października.

DROGI ŻELAZNE.

— Według «Birz. Wiedom.», ogólna długość budujących się obecnie dróg żelaznych w Rosji wynosi 11,751 w. W tej liczbie 8,064 wiorsty przypadają na drogi skarbowe, a 3,687 na prywatne. Na niektórych oddziałach tych dróg zarówno rządowych jak i prywatnych otwarto już ruch czasowy, np. między Czelabińskiem i Obi (1,327 w.), Jekaterynburgiem i Czelabińskiem (226 w.) i na linii usuryjskiej między Władywostokiem i Imanem (888 w.). Nadto pod nadzorem ministerstwa wojny buduje się droga żel. w kraju zakaukaskim, od Krasnowodska do Dżebel (129 w.), gdzie ruch już otwarto.

— Według wiadomości, podanej przez «Pietlerb. Wied.», wkrótce Kijów zostanie połączony w prostej linii z Petersburgiem. Obecnie zarząd kolei rybińskiej podał w tym celu do ministerstwa komunikacji dwa projekty, tyżące się połączenia Witebska z Petersburgiem. Jeden z nich proponuje połączenie przez Ługę, a drugi przez Starą-Rusę i Czudowo. Linja między Petersburgiem i Witebskiem stanowiłaby pierwszy dystans drogi żel. petersbursko-kijowskiej; budowę drugiego dystansu, między Witebskiem i Kijowem powierzonoby Towarzystwu moskiewsko-kijowsko-wornieckiej dr. żel., albo też skarbowym drogom południowo-zachodnim.

— Ministerstwo komunikacji — jak donoszą «Nowosti» — odrzuciło prośbę o połączenie Carycyna z Astrachaniem linją drogi żelaznej na lewym brzegu Wołgi. Samą, przeznaczoną na tę budowę, zamierzono zużytkować na pogłębienie koryta Wołgi w niższej jej części.

CUKROWNICTWO.

— Podług ankiety, przeprowadzonej dotychczas na posiedzeniu sekcji cukrown. warszawskiej w d. 28 b. m., okazuje się, że plon buraków zapowiada się wogóle nieco gorszy od zeszłorocznego lub co najwyżej dorówna temuż. Natomiast co do cukrowości wstępy zebrani jednogłośnie komunikowali, iż polaryzacje dotychczasowe wykazują 1,5—2 proc., a w niektórych okolicach do 3 proc. mniej, niż o tej porze w roku ubiegłym. Bezustannie deszcze we wrześniu, trwające do dni ostatnich, wykluczają nadzieję poprawy obecnego stanu rzeczy. Niemal wszystkie cukrownie zamierzają opóźnić rozpoczęcie kampanji (do d. 5—6 października), ale i to niewiele pomoże.

PRZEMYSŁ.

— Donoszą z Łodzi, że działalność tamtejszych fabryk wyrobów bawełnianych się ożywiła. Obstalunki napływają obficie ale ceny pozostały niskie. Położenie fabryk wyrobów wełnianych jest daleko gorsze, i niepodobna rachować w blizkiej przyszłości na polepszenie w tym kierunku.

— Ogłoszoną została nowo zatwierdzona ustawa «Poleskiego Tow. przemysłowego leśnego», z kapitałem zakładowym 500 tys. rs., rozdzielonym na 500 udziałów po 1,000 rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zmiana w kursie waluty rosyjskiej zagra-
nicy, jakiej przed tygodniem wspominali-
śmy, jeszcze się wyraźniej zarysowała w cią-
gu tygodnia upłynionego, wskazując sta-
nowisko nieprzychylnie dla rubla usposobie-
nie Włochów świeżych (wtorkowych) donie-
szenia z Berlina, płacono tam podczas giełdy
za 100 rubli już tylko 216 marek 50 pf., a
za 100 rubli markę mniej, niż przed tygo-
dnem, a 10 zamknięciu giełdy jeszcze 25
marki, co niewątpliwą jest wskazówką,
że tendencja niskowa w rzeczonym kursie
nie wzięła końca.

Ostatnie notowania. Giełda peters-
burska 1. 17 września: *pożyczki premjowe:*
I em. — 278,50. II em. — 248; *listy premjo-
we Banku szlacheckiego* — 208; *akcje*
Banku dyskontowego — 718, *międzynarod.*
rosyjskiego — 473, *wileńskiego*
niemieckiego — 600, *kijowskiego ziemskiego* —
rosyjskiego — 600, *kijowskiego ziemskiego* —
rosyjskiego — 385; *listy zast.*
wileńskie — 99,75, *kijowskie* — 100,50,
rosyjskie — 100,50, *połtawskie* — 100,50,
rosyjskie — 100,50, *bezarabsko-taurydzkie* —
100,50. Giełda warszawska d. 29 września:
zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,30,
Warszawy I — 102,15, II — nie not., III —
nie notowane, *akcje Banku handlowego* —
100, *Monety. Funt sterling* — 9 rs.
10 kop., *marka* — 45,25 kop., *frank* —
51,75 k. p., *gulden* — nie notowany. Pólm-
iary, o ile na zasadzie prawa z dnia 17
lutego 1885 r., oraz asygnacje Bank pań-
stwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprze-
daje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niż-
szej, jak 7 rs. 50 kop.

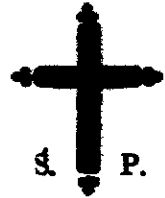
szły też za owym kierunkiem, ale dopiero
po pewnych w tym względzie wahaniach.
Eksport zboż z krajów produkujących,
w związku z powyższymi objawami, po-
większył się w porównaniu z eksportem ty-
godnia poprzedniego, zwłaszcza też z Ro-
sją, Ameryki i Argentyny. Na rynkach za-
granicznych, według ostatnich wiadomo-
ści, płacono: w Marsylii: pszenicę rosyj-
ską 91—96, owies rosyjski 79—81, jęczmień
rosyjski 55—57. w Berlinie: pszen. 106—
123, żyto 88—94, owies 88—114, jęczmień
85—135; w Królewcu: pszenicę rosyjską
85, żyto rosyjskie 52, owies rosyjski 60,
jęczmień rosyjski 40; w Gdańsku: pszen.
rosyjska 85, żyto rosyjskie 52, owies rosyj-
ski 57, jęczmień rosyjski 60 — 61; z New-
Yorku i Londynu wiadomości o cenach nie
nadeszły.

Rynki krajowe, pomimo dużego wzmo-
żenia się dowozów, mocno się trzymały, a
przy dość znacznym ożywieniu, wszędzie na
nich panowało usposobienie zwykłe.
W portach południowych, mianowicie też
w Odesie, zwawo szły zakupy ziarna na
zaspokojenie poprzednio zawartych zob-
wiązań. Rzecz godna uwagi, iż
transakcje, jakkolwiek liczne, nie dosięgały
nigdzie znacznych rozmiarów, mając za
przedmiot jedynie stosunkowo drobne par-
tje, z czego wnosić można, że sprzedawcy
oczekują dalszego jeszcze podniesienia się
cen: niepodobna bowiem przypuścić, iżby
nabywcy liczyli na nowy ich upadek. Wy-
wóz wszystkich zboż w ogólności z Cesar-
stwa powiększył się w porównaniu z odno-
śnymi cyframi poprzedniego tygodnia; zmniej-
szył się tylko na owsie; pod względem zaś
kierunku zmniejszył się wywóz do Niemiec
i Włoch, a powiększył do Anglii, Holan-
dji i Francji. Na rynku warszawskim, jak
pisze miejscowa «Gazeta Handl.», dowozy
były bardzo małe, z powodu świąt u izrael-
itów. Usposobienie panowało dobre z ten-
dencją zwykłą, co było wynikiem wia-
domości nadchodzących z zagranicy. Psze-
nicy wyborowej na targu wcale nie było,
średnie zaś jej gatunki zyskały k. 30 na
koreu. Żyto poskoczyło też, ale tylko o
k. 5 na koreu. Tamże w handlu mąką, wo-
bec poskoczenia cen na ziarno, zapanowało
względne ożywienie. przyczem mąka pszen-
na zyskała k. 25, a żytnia k. 10 na worku
5-pudowym. Płacono: w Warszawie (za
korzec): pszenicę 465 — 495, żyto wybor-
we 350—375, owies 265 — 310, jęczmienia nie
było w obrocie; w Libawie: żyto 56,
owies 54 — 70, jęczmień 55 — 56, siemię
lniane (87,50-proc.) 90, stepowe 95; w Ode-
sie: pszenicę 76—77, żyto 52 — 54, owies
53 — 55, jęczmień 47 — 48; w Kijowie:
pszenicę 68 — 70, żyto 38 — 40, owies
42—46, jęczmień 43 — 45; w Witebsku:

żyto 45, owies 38, jęczmień 54; z Bygi
wiadomości nie posiadamy.

F.

NEKROLOGJA.



Hrabianka Natalja du Couray D'Hust,

była córką hrabiów, emigrantów z wielkiej
rewolucji francuskiej, którzy wraz z ojczy-
zną stracili stanowisko i świetną fortunę,
byli więc zmuszeni pracować w naszym kra-
ju. Będąc przez lat wiele pomocnicą swej
matki, przełożonej pensji żeńskiej w Wil-
nie, ś. p. Natalja odznaczała się niepospoli-
tymi cnotami i zaletami: pełną miłości i do-
broci, była duszą zakładu, przyjaciółką i
pocieszycielką wszystkich pensjonarek; ko-
chana i uwielbiana, zostawiła niezatartą pa-
mięć i przywiązanie w sercach swych uczeń-
nic. Była też najprzykładniejszą córką, od-
daną swej matce z zupełnem zaparciem się
siebie. Następnie, gdy tę straciła, żyła bar-
dzo skromnie, żeby się dzielić mieniem swo-
jem z biednymi; cały swój kapitał rozdała
i nie miała już z czego żyć, gdyby Pan
Bóg nie powołał jej do wieczności.

Szczupłe mieszkanko jej skupiało zawsze
liczne kółko przyjaciół, a młodzież nad
wszystkimi była przez nią kochaną. Było to
ognisko, do którego każdy z ochotą śpie-
szył, bo w niem znajdował gospodynię za-
wsze uśmiechniętą, pełną wesołej uprzejmo-
ści. Przytem pańska w niej była dystynk-
cja, cechująca arystokrację przy najpokor-
niejszym zachowaniu się.

Głęboko religijna, umiała, jak umierają-
cy święci, ze spokojem, świecąc przykładem i
w tej ostatniej chwili życia, pełnego cier-
pień i doświadczeń, w dniu 4 lipca 1896 r.
Pochowana na Rosnie. Światłość wiekuista,
ktorej tak pragnęła za życia, niechaj jej
świeci na wieki. (3854)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawie-
ra str. 42 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MĄKA. W ciągu upłynio-
nego tygodnia panowało w międzynarod-
wym handlu zbożowym bardzo mocne uspo-
sobienie, a zwykła tendencja znów dai-
ła nawet znaczne zrobiła postępy. Oprócz
mniejszych nieco na teraz, niż wprzód, do-
wózów, które obecnie podrzędnym tylko by-
ły, wyższej tendencji czynnikiem, sprzy-
niając głównie dążenia spekulacyjne, opar-
tym na ogólnem obliczeniu tegorocz-
nych plonów, już to na spodziewanym
względem przynajmniej nieurodzaju na
serca, już wreszcie na dzisiejszych kom-
paracjach politycznych na Wschodzie. Naj-
ważniejszą ożywkę zarysowały rynki an-
ielskie i niemieckie, a z nich szczególnie
berliński. Rynki amerykańskie po-

TOW. DR. ŻEL.

Fabryczno-Łódzkiej.

Wskutek wyczerpania kuponów od akcji drogi
żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, Rada Zarządzająca ma
zaszczyt zawiadomić, że nowe arkusze kuponowe bę-
dą wydawane poczynając od dnia 2 (14) październi-
ka 1896 r. za przedstawieniem w kancelarji Rady Za-
rządzającej w Warszawie (ul. Królewska, 35), *wy-
kazując tylko* talonów od dawnych arkuszy kupon-
owych t. j. bez kuponu dywidendowego, № 30, za
rok 1896) i za zwrotem kosztów stempla, a miano-
wicie 50 k. od akcji 100-rublowej i 8 rs. od akcji
2000-rublowej.

1896-2-2) Warszawa, 6 (18) września 1896 r.

1896  1896

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWI

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostac można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owociarz. (3887)

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

potocz. wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk kra-
jowych i zagranicznych. (3888)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJEREK WARSZAWSKI.

«Babie lato». Udała się Towarzystwu cyklistów zabawa, której, ze względu na porę roku, nadano miano «Babiego lata». Na Dynasach zgromadziły się tłumy publiczności. Zabawę rozpoczął pierwszy «wysciąg warszawianek», do którego stanęły cztery panie. Do «handicapu» humorystycznego stanęły: dwaj żydzi, hiszpan i pierrot. Do «handicapu» damskiego zgłosiło się pięć pań, z których pierwszą przybyła do mety p. Mar, lecz wszystkie otrzymały żetony. Odbył się następnie międzynarodowy wysciąg humorystyczny, w którym cyklisci przywdziali rozmaite kostjomy narodowe, oraz alegoryczne. Nastąpił wysciąg tandemów z osadami męzko-damskimi, poczem zabawę urozmaiciły obrazy niknące, mające wyobrażać życie Warszawy w karykaturach. Obrazy wywoływały wesołość i burzę oklasków. Zabawę zakończył korowód na rowerach, oświetlonych i przystrojonych. W korowodzie tym wzięło udział «Babie lato». Wyobrażała je pani T., w odpowiednim kostiumie fantastycznym z przedziwem, jako symbolem, u kierownika maszyny. Korowód odbywał się na torze, jaśniejącym wśród tysięcy lampionów. Ognie bengalskie i fajerwerki zakończyły zabawę.

Odśmietankownica Alfa Separator

uznana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w tutejszym kraju, jako najdokładniej oddzielająca mleko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwalsza. Przeszło 90,000 maszyn w użyciu. (1202-12-7)

Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lesser w Warszawie, Sienna, № 26 Pl. Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 5—7 pop.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1342)

Otrzymał pozwolenie od Ministerstwa Finansów na otwarcie w Warszawie kursów handlowych dla kobiet, mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów, że wszelkie bliższe informacje, jako też i zapis kandydatki na wyżej wymienione kursy, uskuteczniłam osobiście każdorazowo we własnym mieszkaniu, Marszałkowska, № 86, pierwsze piętro, w godz. od 11 do 2 pop. Opłata roczna: kurs przygotowawczy rs. 80, 2 kursy specjalne po rs. 100 w 2 ratach. Kursy rozpoczynają się w połowie października. (1345-6-5)

Była przełożona pensji 6-klasowej żeńskiej

Izabella Smolikowska.

NAJWIĘKSZY WYBÓR gotowych powozów
Karola SOMMERA
Warszawa, Leszno, 36, dom własny.
Poleca koła amerykańskie z drzewa
Hicory,
koła gumowe, wybór Sannek. (1367-6-2)

WKARPINSKI & WLEPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR PLAC BANKOWY
CENNIKI BEZPŁATNIE I FRANCO (1360)

polca
M. POZZI najtaniej
zegarki i biżuterje Sprzedaż i repara. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej) w Warszawie. (1371-15-2)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38.

PRACOWNIA

wypychania ptaków i zwierząt
L. Szczepańskiego. (1359-12)

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Szucha, 9. Pobył z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1368-12)

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatułek,

T. HILL

i

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 9.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

BAZAR SZKOLNY

Wł. Holewińskiego,

przeniesiony na Marszałkowską, 143, W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Materiały piśmienne i rysunkowe. Tornistry, paski, basztyki. Wybór duży, ceny stałe. Zlecenia na prowincji za saliczeniem. (1341-6-8)

POMPY
wzrostk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki i techniczne
wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowa-Niodowa, 1. (1366)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. 1113)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)



Egzystująca od roku 1840

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI W. BIELSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-18)

Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domow. użytku, wysyła za zalicz. poczt. i kolejow.

J. ALFRED

Krawiec męski

(Bykowski),

Moskwa, W. Zubianka, róg Kisielnego pier. Wielki wybór materiałów. (3843)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szlacheckich i kupieckiego. zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie wyrobienia były sekretarzem marszałka gub., A. Makowiecki. Odessa, Jamska № 63. Wynagrodzenie z dołu. (3813-52)

MAGAZYN I. IWANOWA,

ul. Sadowa, róg Spaskiej, № 35—14,

poleca sz. publiczności wielki wybór parasoli, lasek, krawatów, koszul męskich i innych przedmiotów. Przy magazynie pracownia dla reparacji i przyjmują się obstalunki. Magazynem odpowiedzialnie zarządza polak **GILEWICZ.** (3701)

Ogrodnik uzdolniony,

kawaler, poszukuje miejsca, wynagrodzenie roczne rs. 500 i stół. Adr.: Łuck, wołyńskiej gub., Wulka, Kasimierszowi Kowalewskiemu. (3844)

Dorastającej panienci

poszukuje wdowa z wyższej sfery do wspólnej nauki z córką. Zapewnia opiekę macierzyńską, utrzymanie wykwiłtne, konwersację angielską i francuską, nauki klasyczne i muzykę wysoką. Wiadomości listowna: Białka Pietrkowska Wola Czojnatka. J. W. (1363-3-3)



KREWO.

KARTKA Z NOTATNIKA.

(Z rysunkiem).

Są u nas ludzie i wykształceni i bywali, co to nawet dwóch, trzech asyryjskich królów nazwać potrafią, a Rivierę z Cannes do Geny znają jak własną kieszeń, których jednak zaambarasować nietrudno jednym, prostym, pytaniem: gdzie leży Krewa?

Miły Boże — gdzie leży Krewa? Jest z czem popisywać się! Ot, znowu, miałby tam każdy znać wszystkie zakamórki w rodzaju Pacanowa i Kozienic!

Krewa leży — na Litwie, czyli, wyrażając się ściślej: w obrębie byłego Wielkiego Księstwa litewskiego, i niepomnę chyba nikogo z naszej inteligencji, twierdząc, że powszechnie to wiadomą jest rzeczą. Wybrałby się atoli w długą podróż, uzbrojony taką informacją turysta pragnący osobiście odwiedzić Krewa. Byłe Wielkie Księstwo litewskie sięgało od Dniestru do Dźwiny i od Grodna do Smoleńska, a, dla przykładu, jedna tylko wileńska gubernia dzisiejsza liczy obszaru 1,000 kwadratowych kilometrów więcej, niż Szwajcaria.

Bardzo to pięknie, powiedzą mi gdzie równie wykształceni jak byliby, ale, doprawdy, wartoż to łazić sobie głowę nad odnajdywaniem wśród takich przestrzeni jakiegoś Krewa? Bo i co — Krewa? Zatem tam był, dziś go tam niema; w Krewie tam zamordowali... no, zamek, historyczna tragedia, ale że znowu tak doniosłego znaczenia — choćby jak bitwa pod Waterloo.

Niezmiernie poważam bitwę pod Waterloo i mam do dziś dnia na karku kulę armatnią osobiście znającą na tem polu, jednak, jeśli chodzi o Waterloo zapomnijmy na chwilę i zobaczmy zali kawał ruin zamkowych, gdzieś tam, hen, w za-

padłej stronie, o sto wiorst na wschód od Wilna, nie przemówi do pamięci i do wyobraźni naszej stokroć silniej, niż historyczny parów na brukselskim trakcie.

Sto wiorst na wschód od Wilna, w oszmiańskim powiecie wileńskiej guberni, o 28 wiorst na wschód od Oszmiany znajdziemy miejscowość jak mało która i historyczną i pamiątkową, gdzie rozegrały się dwa wypadki ogromnego znaczenia nie tylko Litwy, nie tylko całego wschodu Europy, ale i Europy całej.

Dzisiaj Krewa to martwa pamiątka. Nawet to nie kurhan, którego przecięcie archeologiczną jaką mogłoby z bogactwem nas zdobyć. To już tylko wspaniałe odłam malowniczych zwalisk; to już tylko *magni nominis umbra*, wiekopomny słup na zwrotnej drodze dziejów litewskich, głąz na mogile wielkiej przeszłości, co nie tylko fundamenty wiecznych zamków kłaść umiała.

Wszystko, co przyroda litewska na obronne schronisko dała człowiekowi, otaczać niegdyś musiało starodawne Krewa.

Nie od przypadku rzucono przed wiekami tę zamkową siedzibę między wzgórz, puszcza jodłową porośnię, między kamieniste drogi, przepaściste i dzikie jary, nieprzebyte trzęsawiska. Z czasem dopiero, kiedy udzielną-książęcą stolicą stało się Krewa, dostęp do niej ułatwiono — i ruch zapewne niemały ciągnął okolicą w latach owych, kiedy na dzielnicy krewskiej siedział Olgierd, kiedy następnie rezydował w Krewie raz przymusowo, to znów dobrowolnie Jagiello.

Od tej daty niejedno na krajobrazie, otaczającym Krewa, pozostać musiało bez zmian; nawet lasów pokolenia wyrastały na miejscu wycinanym lasów, a Olgierdowe drogi do dziś dnia przetrwały tu i owdzie pod Krewem. Do ostatnich jeszcze lat droga do Krewa wiodła gęstymi lasami; obecnie leżą dookoła pasieki i wydymają się okrągłe wzgórza, nastroszone jodeł ostatkami. Okolica piękna, ale posepna i miejscami dzi-

ka. Pasiekowe pola kamieniste, za siane czubami drzew i krzaków, tworzą malownicze jary, wybijają się raz po raz w górę, a szare chaty niedużych, samotnych osad giną w nieskończonych zwojach rozfalowanego gruntu.

Wbrew tradycyjnemu obyczajowi, zamek krewski nie na górze wzniesiono, lecz w dolinie, raczej w szerokim, a długim parowie między rozłogami podwójnego łańcucha wzgórz, ciągnących się równolegle z północy na południe. Wjechawszy z zachodu lub wschodu na szczyt piaszczystych i kamienistych, dzisiaj bezleśnych wyniosłości, Krewa całe nagle przed oczyma nam się jawi.

Widok zaiste niepowszedni, szeroki i piękny.

W prawo przed nami, w głębi doliny malowniczo zasianej domkami, leży ciężko czerwoniawa pręga długiego muru, zakończona wielkim, nadszczerbionym u góry kwadratem wieży zamkowej. W pośrodku biały gmach nowej cerkwi, wzniesionej na miejscu nieistniejącego dziś kościoła. W lewo, wśród coraz to fantastyczniejszego rzczypania się małowiaścickich domków po stokach i występach przeciwnych wzgórz, garście drzew, żółte plamy piasków — a na skraju tej panoramy szara ponurka cerkiewka na platformie emętarniej, w półkole rozłożystych drzew. Wszystko to na tle pagórków, po których wspinają się wybiegające z miasteczka żółtawe drogi. Na wprost oczu naszych, na drugim planie pejzażu, strzelająca w górę z pośród zieleni, biała wieża trzeciej krewskiej cerkwi, a zaś na planie najdalszym, zamykająca horyzont, ciągnąca się wierzchołkami wzgórz wschodnich, długa, nieskończona linja szych borów...

Miasteczko liche, nieduże i martwe, bez przemysłu, a nawet handlu; mieszczenie żydzi. Po brudnych ulicach sączą się tu i owdzie źródelka, zasilające sadzawki i stawki, zabagniające niskie łąki, leżące pod wiecznymi mgłami w prawo za zamkiem, na dnie kotliny.

Potężny czworobok ruin zamkowych wydzwiga się majestatycznie po nad domy miasteczka. Zwaliska to jeszcze dziś wspaniałe.

W tymże, co i obecnie, stanie oglądał je Baliński przed pół wiekiem i krokami obmierzył. Mury — pisze — mogły mieć z górą 20 łokci wysokości. Obwód ich prostokątny z jednego boku długi jest na sto kroków, z drugiego na sto czterdzieści. Dwie bramy od południa i wschodu (ze zwodzonemi zapewne mostami) prowadziły do wnętrza obwodu, na którego obszernym dziedzińcu była wielka sadzawka i niektóre budowle drewniane, a w rogu murów, między południem a wschodem, niewielka wieża do obrony i mieszkania, znacznie nad mury wywyższona. Strzelnica u góry ścian zamkowych i gdzie niegdzie drewniane blanki, co pozostałych dotąd belek dębowych ukazują końce, służyły rycerstwu do rażenia zbliżających się napastników. W rogu od północy stała wielka baszta, blisko 20 łokci w kwadrat przestronna, a więcej niż na trzy piętra, oprócz dołu, wysoka. W niej to były mieszkania nie tylko dla przywódców, ale i dla książąt. Dotąd jeszcze w górnych rozwalinach baszty otwory okien gotyckich widzieć się dają, a pod niemi, u spodu, małe okno więzienia zamkowego. Podstawa tej baszty, aż do wysokości sześciu łokci nad ziemią, jest z wielkich kamieni połowych, tak jak wszystkie mury naokoło; wyżej zaś, ściany wszystkich, chociaż z tegoż materiału murowane, wielką jednakże i gładką cegłą, bez tynku, podwójnie wewnątrz i zewnątrz wyłożone. Główne komnaty książęce musiały być na drugim piętrze, miarkując ze śladu najszerszych okien, jaki dotąd pozostał. Sama baszta była zapewne daleko wznioślejsza, bo nad oknami trzeciego piętra jest jeszcze otwór, który służył za miejsce do wnijscia na wschody, wiodące ku wierzchołkowi baszty, albo do jakiegoś mieszkania.

Dobry względnie stan, w jakim zwaliska krewskiego zamku się znajdują, przypisywać należy przypadkowi. Przez czas długi ludność miasteczkowa i okoliczna wyłamywała świetne, ogromne cegły zamkowe na swój użytek. Aż razu pewnego stojącemu na drabinie szkodnikowi cegła na łeb spadła i to tak celnie, iż rabuś życie na miejscu postradał. Przesądny lud powiedział sobie: «zamek nie daje się brać» i od tej daty dano pokój niszczeniu ruin odwiecznych. Tak oto, jak ongi gęsie Kapitol, tak jeden głupi łeb uratował od zagłady zamek krewski.

Pod szarem niebem blado czerwienieje pokruszony gmach. Wicher jesienny hula po załamach ścian,

zawala się przez poroście zielskiem okna w książęce niegdyś komnaty. Po martwej ciszy, zalegającej okolicę, przepływa raz po raz szum wichury i rozlega się monotonne, melancholiczne zab kumkanie. Żaby «kumki» siedzą w zakleśnięciu zamkowego obrębu, w błotnej, pcosłej trawami wodzie i chórem kumki swoje kumkają, że rzekłbyś, odzywają się to głosy duchów jakichś zaklętych w Olgierdowym zamczysku.

I wtedy to, wiatrem gnane, przez wyłomy murów, wchodzą mgły na dziedziniec zamkowy i dymną przeczczą powlekają kontury zwalisk tak zupełnie, jak w chwili zmian dekoracyj na scenie, gdy przed oczami widza ginie nieznacznie obraz, co tylko oglądany, a obraz inny ma się mu ukazać.

I powoli rozstępują się mgły, i powoli cichnie posępne kumek granie i spada wichur i blask roztacza się po zachmurzonym przed chwilą niebie i rozlewa się słońce i opromienia szeroki, do najdrobniejszych szczegółów wyraźny, mirażowo wspaniały — widnokrąg dziejowy.

Oto Litwa Olgierdowa.

Na stolicy wileńskiej siedzi władca potężny, jak orzeł na straży niezmiernych dzielnic i rzędy dzieli z bratem Kiejstutem.

Bo wielki Olgierd i mądry i mir ma bezgraniczny u ludów Litwy i Rusi, ale pogańska Litwa nie za Olgierdem, lecz za Kiejstutem murem stoi i nie kto inny, jeno Kiejstut pod skinieniem swoim Zmudź trzyma i wartę ma u zachodnich bram Litwy.

Zaś żyją bracia, obaj zarówno potężni w kraju i za krajem, w zgodzie niezachwianej zamysłów i serc. Dualizm władzy, choć żadnymi nie zawarowany paktami, trwa i olbrzymiego państwa, złożonego z dwóch wręcz sobie przeciwnych narodowościowych elementów, podstawę bytu i istnienia stanowi.

Na dworze Olgierda wschodni obyczaj, a nawet wiara wschodnia. Wielka księżna Juljanna Twerska rej tam wodzi, a Olgierdowicze, idący zasiąść na stolicach ruskich dzielnic, wschodniego krzyża znak na czole kładą; kilkanaście litewskich księżniczek oddano już za żony ruskim książętom. Przy boku ojca, w Wilnie, chowa się ulubieniec Olgierdowy, pan na dzielnicach witebskiej i krewskiej, młody Jagiełło, pod wpływem mądrych rad ojca i matczynej sympatyj sposobiąc się na tron wielkoksiążęcy.

W Trokach inaczej. Tam książę dawnego pokroju, do starych bogów przywiązany, niezłomny rycerz pogański, wcielony ideał starej Litwy, moralny przewodca jej i bożyszcze.

Kiejstut okiem niechętnem poglądał na obyczaje i zwyczaje wileńskiego dworu. Drażnił go dzwon cerkiewny, tętniący nad kaplicą zamkową. Olgierda oportunizm był mu niemiłym, ale skoro racja stanu tego wymagała, skoro to właśnie były więzy, utrzymujące ścisłą łączność między czysto litewskimi a ruskimi dzielnicami państwa, Kiejstut milczał, a gdy bywało, ogarnie go gorycz i rozżalenie, teły hufce zbiera, w Zmudzie puszcze zapada i na kark krzyżakom wsiada, wetując za krwawe ich zagony w ukochanej Litwy granice.

W Trokach, pod okiem Kiejstuta, chował się prawie rówieśnik Jagiełły Olgierdowicza, Witold Kiejstutowicz. Ile, że system wspólnych rządów miał dalej trwać na Litwie, Olgierd i Kiejstut sposobili dość już zawczasu synów swoich, utwierdzając rekojmie trwałości tego systemu, usuwając roztropnie wszelkie przeszkody, a zaś przedewszystkiem, chowając synów swoich, Jagiełłę i Witolda, jak powiada kronikarz, «wo wielkiej druźbie».

W 1377 r. Olgierd umarł, ochrzczony na łożu śmierci przez archimandrytę Dawida.

Pełniąc wolę brata, sam Kiejstut wprowadził Jagiełłę na tron wielkoksiążęcy, otoczył młodzieńca powagą swoją, a gdy utwierdził go na tronie i poddani do nowego władcy przywykli, usunął się do Trok swoich, na stare kresy, dalej Litwie milej służyć po dawnemu.

Czesław Jankowski.

— DN —

KS. WŁADYSŁAW ZALESKI,

delegat apostolski w Indjach wschodnich.

(Z portretem).

Do najwybitniejszych osobistości dyplomacji watykańskiej należy bezsprzecznie ks. Władysław Michał Zaleski, tytularny arcybiskup tebański i delegat apostolski w Indjach wschodnich, które to stanowisko zajmował przed nim obecny kardynał, a były nuncjusz papieżki w Wiedniu, msgr. Agliardi. Posłannictwa misyjne bywają zwykle szczeblem do nuncjatur, a jeżeli w kim, to niezawodnie w stosunkowo jeszcze młodym arcybiskupie Zaleskim, mającym niemałe wobec Watykanu zasługi, widzieć należy dziś kandydata na nuncjusza i na jednego z najwyższych dostojników kościoła.

Delegat apostolski w Indjach wschodnich wznosił się w stosunkowo bardzo krótkim czasie na wysokie hierarchiczne stanowisko, co atoli ma do zawdzięczenia tylko własnym siłom i wysokim

zamił i zdolnościom. Jest to wogóle niepospolita, która, przejęta gwałtowną wiarą i powołaniem kapłańskim, zerwała samowolnie węzły rodzinne i towarzyskie, rzekła się dostatku i wygod, poświęcając się z zapalem, a nawet heroicznie, ideałom kościoła. Zaleski bowiem jako syn zamożnego obywatela zubożałego na Litwie i szlachcic z dziedziczącego, posiadał, z urodzenia swego, wszystkie warunki do szczęśliwego i przydatnego świeckiego życia. To jednak nie miało dla niego pojęcia.

Władysław Michał Zaleski urodził się w średnioznanym zamku rodzinnym Wieloniu na Żmudzi, w r. 1853 — ma więc dopiero lat 43 — jako syn bogatego właściciela dóbr ziemskich. Z dojrzałego rodzicielskiego wyniósł on wykwiśnięte wychowanie i religijny wielce nastrój ducha. Po utracie matki, z domu Dąbrowiczówny, lubo już wówczas czuł w sobie powołanie do stanu duchownego, objął jako najstarszy z trojga rodzeństwa, matkę opieką rodzicielską, opiekując się młodszą siostrą i najmłodszym bratem, kierując ich wychowaniem i nauką. Kiedy już rodzeństwo nie potrzebowało nieodzownie jego opieki i nadzoru, przywdział suknię kapłańską, wstępując w roku 1880 w szeregi kleru archidiecezji warszawskiej. W dwa lata później przesiedlił on się do Rzymu, uczęszczając jako członek akademii *dei nobili ecclesiastici* na studia we wszechnielcy gregoriańskiej, gdzie miał sposobność zetknięcia się z wieloma bardzo wybitnymi dostojnikami duchownymi i świeckimi, co u niego wpłynęło na jego dalsze wykształcenie. Jego dobre wychowanie, wykwiśniętość w obejściu, ludzkość, gorąca miłość bliźniego, nader żywy, a ujmujący temperament i znajomość języków — wówczas władał on już poprawnie językami: rodzinnym polskim, rosyjskim, litewskim, francuzkim, niemieckim, angielskim i włoskim — torowały mu łatwo drogę do wyższych kół towarzysstwa i zarazem do serc ludzkich. Miał też bardzo rozległe znajomości, szukając szczególnie styczności i nawiązując stosunki osobiste z kształcąca się młodzieżą, pochodzącą ze wschodu. Wschód posiadał dla niego osobliwą siłę przyciągającą. W rok po wyświęceniu swem (1883), odbył on podróż na półwysep bałkański, zwiedzając Bułgarię, Rumelię i Grecję w celu obznajmienia się dokładniej z tamtejszemi stosunkami. W ciągu podróży po tych krajach porobił on znajomości z rozmaitemi rodzinami, które na jego żądanie oddały mu synów do podległego w rzymskim zakładzie podległości, w celu wykształcenia ich na kapłanów katolickich. Chłopców tych ze swego domu utrzymywał Zaleski własnym kosztem w Rzymie.

W r. 1885 skończył on nauki teologiczne i natychmiast rozpoczął pracę w kongregacjach. Natenczas przypadała mu podróż do Hiszpanji, podjęta w imieniu Stolicy św., która poznawszy jego wysokie uzdolnienie, postanowiła zu-

żytkować tę wielce obiecującą siłę w delegacji apostolskiej udającej się w ważnym posłannictwie do Indji wschodnich. Wyprawa ta pod kierownictwem msgra Agliardiego, jako delegata apostolskiego, wyruszyła z Rzymu na początku grudnia r. 1886, a Zaleski należał do niej jako sekretarz delegata papieżkiego, by brać udział w wprowadzeniu hierarchji kościelnej w Indjach i w pierwszych czterech synodach prowincjonalnych w Kolombo, Bangalorze, Allakabardzie i Kalkucie. Dzień 6 stycznia 1887 r. stał się wielce pamiętnym w dziejach kościoła w Indjach. Dzieło, rozpoczęte za czasów św. Franciszka-Ksawerego, zostało, wskutek starań Papieża Leona XIII, uwieńczonem przez wprowadzenie organizacji kościelnej na tym dalekim wschodzie. Po zamknięciu synodu w Kolombo mową delegata Agliardiego, odczytał auditor msgr. Ajati *breve* papieżkie, wynoszące wikariat apostolski w Kolombo do godności archidiecezji i ustanawiające nowe diecezje w Kandji i Jafnopatamie. Msgr. Zaleski, jako sekretarz, ogłaszał na tej uroczystości kościelnej akty synodalne. Delegacja ta wróciła dopiero w następnym roku do Rzymu, zwiedziwszy w Indjach wschodnich misje katolickie i zakłady wychowawcze tych prowincyj, w których się miały odbyć dalsze synody, a więc Madrasu, Bengalu i krajów północno-indyjskich.

Zaledwo msgr. Zaleski wrócił do Rzymu, już nowe otrzymał posłannictwo od Watykanu, mianowicie, żeby towarzyszył w podróży do Londynu arcybiskupowi Rufo-Scilla, mającemu złożyć królowej angielskiej Wiktorji, z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu jej panowania w Anglii i Indjach, życzenia Papieża. W Londynie otrzymał Zaleski od królowej Wiktorji wysoki order, a równocześnie Papież zamianował go konsultorem Kongregacji dla spraw wschodnich.

Zaleski nie uważał tego za cześć tytuł, tylko z całym zapalem wziął się do pracy, leżącej w zakresie jego działania. Podjął on urzeczywistnienie myśli, zrodzonej jeszcze w ciągu podróży po Indjach, mianowicie utworzenia jakoby drugiej propagandy — centralnego seminarjum dla całych Indji wschodnich, w którymby, na wzór *Collegium romanum*, młodzież indyjska mogła otrzymywać gruntowne wykształcenie kapłańskie.

Wolny czas od pracy zawodowej poświęcał ks. Zaleski pisaniu. Piórem władał on wybornie. Píše w kilku językach równie poprawnie. Opisy jego podróży są bardzo ciekawe. Obfitują one w treść i odkrywają przed duchowem okiem czytelnika zajmujące szczegóły stosunków w dalekich zamorskich krajach w sposób jasny i plastyczny, a często kreślone są z humorem. W r. 1887 wyszedł w Rzymie opis jego podróży indyjskiej po francuzku, pod tytułem: *Voyage à Ceylon et aux Indes*. Po polsku ogłosił kilka opisów swoich podróży po Indjach, posiadających nie małe zalety.

Lecz dajmy głos co do tego samemu msrg. Zaleskiemu, mianowicie posłuchajmy urywka z jego «Czwartej podróży po Indjach»:

«...Tutikoryn jest jedną z najpiękniejszych misyj w Indjach. Prawie połowa mieszkańców tego miasta składa się z katolików, którzy dochodzą do liczby 10,000. Katolicy Tutikorynu i całego wybrzeża morskiego, po obu stronach przyłądku Komorynu, należą do szczepu Parawerów. W podróży moich po Indjach często mi się zdarzało być w Tutikorynie, to też znam całą parawerską starzyznę i wszystką działość i bardzo mi jest miło pośród nich parę dni przepędzić. Czasami, kiedy przybycie moje jest im znane, sprawiają mi uroczyste przyjęcie. Wówczas znosić trzeba prawdziwą torturę. W upał niesłychany, pakują mnie do ciasnego palankinu i niby niosą do kościoła, ale, żeby pochód uczynić jak najdłuższym, najdalszą naturalnie wybierają drogę, wśród bębnow, wystrzałów i niesłychanej wrzawy. Palankin do połowy napełniony kwiatami jaśminu, a na kolana leżą perfumy. Razu jednego podczas takiego pochodu wylano na mnie dziesięć butelek najrozmaitszych pachnidła, nie licząc mniejszych dóz tak, że przybyłem do misji zmokły, jak gdybym był wpał do wody. Burmistrz z ławnikami przyjmuje u wejścia do miasta, a podczas mszy uroczystej, w portugalskim kościele król leje wodę na ręce. Smutna to figura ten król Parawerów, bo uznany tylko przez misję portugalską i małą część szlachty. Między nami mówiąc, wielkie to ladaco.

«Parawerowie dzielą się na dwie klasy: szlachtę i rybaków. Szlachta ma pewien polor i powagę w obejściu... Pomiędzy indjanami należą niektórzy z nich do najzdolniejszych. Pięknych rysów twarzy, czasem dziwnie przypominają portrety dawnych kontuszowych polaków o zawieszonych wąsach, z głową podgoloną zupełnie po polsku. Rybacy, to lud poczciwy, ale nawpół dziki: przyzwyczajony od dzieciństwa do walki z oceanem»...

Na innem miejscu czytamy:

«...Kilka dni tylko zabawiłem w Madrasie... Byłem u gubernatora, lorda Wellock, na oficjalnym wieczorze... Jak zwykle w takich razach, wedle wymagań etykiety indyjskiej, towarzysztwo było podzielone: około osób trzydziestu wprowadzono tylnymi, tak zwanymi prywatnymi drzwiami, na rodzaj podwyższenia wybitego sukna czerwonego. Arcybiskup przedstawił mi kilka figur oficjalnych, których nie znałem. Książę Arkot Nabab Karnatyku miał turban na głowie cały pokryty brylantami... Kilka wojskowych mundurów, między którymi najwspanialszy był hr. Nostiga, kawaler-gardy Cesarza rosyjskiego. Estrada nasza tak była oddzieloną kolumnami i meblami od reszty ogromnej sali, w której byli goście mniej uprzywilejowani, żeśmy z nimi wcale styczności nie mieli i pra-

wie nie widzieć nie mogli. A było ich tam wiele»...

W roku 1889 mianowała kurja rzymska marg. Zaleskiego radcą nuncjatury paryzkiej przy boku nuncjusza Rotelli. Było to także trudne stanowisko ze względu na ówczesne stosunki rządu francuzkiego do Watykanu. Tymczasem myśl co do wychowania przyszłego kleru indyjskiego zaczęła się w Rzymie rozwijać. Papież postanowił przed urzędywaniem tego zamiaru zbadać raz jeszcze stosunki w tym kierunku w Indiach wschodnich, przeznaczając do tego posłannictwa msgra Zaleskiego, jako człowieka z wielkim sprytem, bogatym doświadczeniem i z gruntowną znajomością usposobienia i stosunków narodów hinduskich. Sekretarz stanu, kard. Rampolla, odwołał go do Paryża i wysłał z końcem października r. 1890 z Rzymu do Indji, w charakterze nadzwyczajnego delegata papieżkiego. Zwyczajnym delegatem apostolskim był tam arcyb. Ajuti. Najprzód bawił Zaleski kilka tygodni w Goa, poczem pozostaje w bezustannej podróży po Indjach, zwiedzając stolice dawnych niepodległych królestw, ich zakłady naukowe duchowne i świeckie, a nie pomijając misyj. Zasięgał on informacji zarówno od królów indyjskich, nabbów i gubernatorów angielskich, jak od misjonarzy, przykutych do swych parafij i ich owieczek z rozmaitych kast. W ten sposób zbadał on najgruntowniej stosunki indyjskie. Ścierany na zdrowiu uciążliwymi podróżami, osiadł nareszcie w Kandy na Cejlonie, gdzie wypracował sprawozdanie ze swych spostrzeżeń dla rzymskiej kongregacji. W chwilach wolnych gromadził około siebie dziatwę pogańską, ośmielał ją podarunkami, a pozyskał jej zaufanie, dzięki znajomości miejscowego języka, uczył ją katechizmu i udzielał chrztu. Wieczorami zabierał się do pióra, opisując swoją podróż.

Sprawozdanie Zaleskiego wpłynęło na decyzję Watykanu. Papież postanowił utworzyć w Kandy na Cejlonie jeneralne seminarjum dla wyborowych kandydatów do stanu duchownego narodowości indyjskiej, mianując równocześnie Zaleskiego swoim delegatem w Indiach wschodnich i tytularnym biskupem Teb. Konsekracja odbyła się w maju 1892 r. w Kalkucie,

skiej, mianując równocześnie Zaleskiego swoim delegatem w Indiach wschodnich i tytularnym biskupem Teb. Konsekracja odbyła się w maju 1892 r. w Kalkucie,

nała znużenie. Podjął więc nanowo znową pracę delegacyjną, a prócz tego napisał jeszcze «Żywot ks. Józefa Vaz, apostoła Cejlonu». W roku bieżącym objeżdża po raz czwarty arcybiskup Zaleski Indje, gdzie już bez przerwy sześć lat bawi.

Marius.

«TIMES»

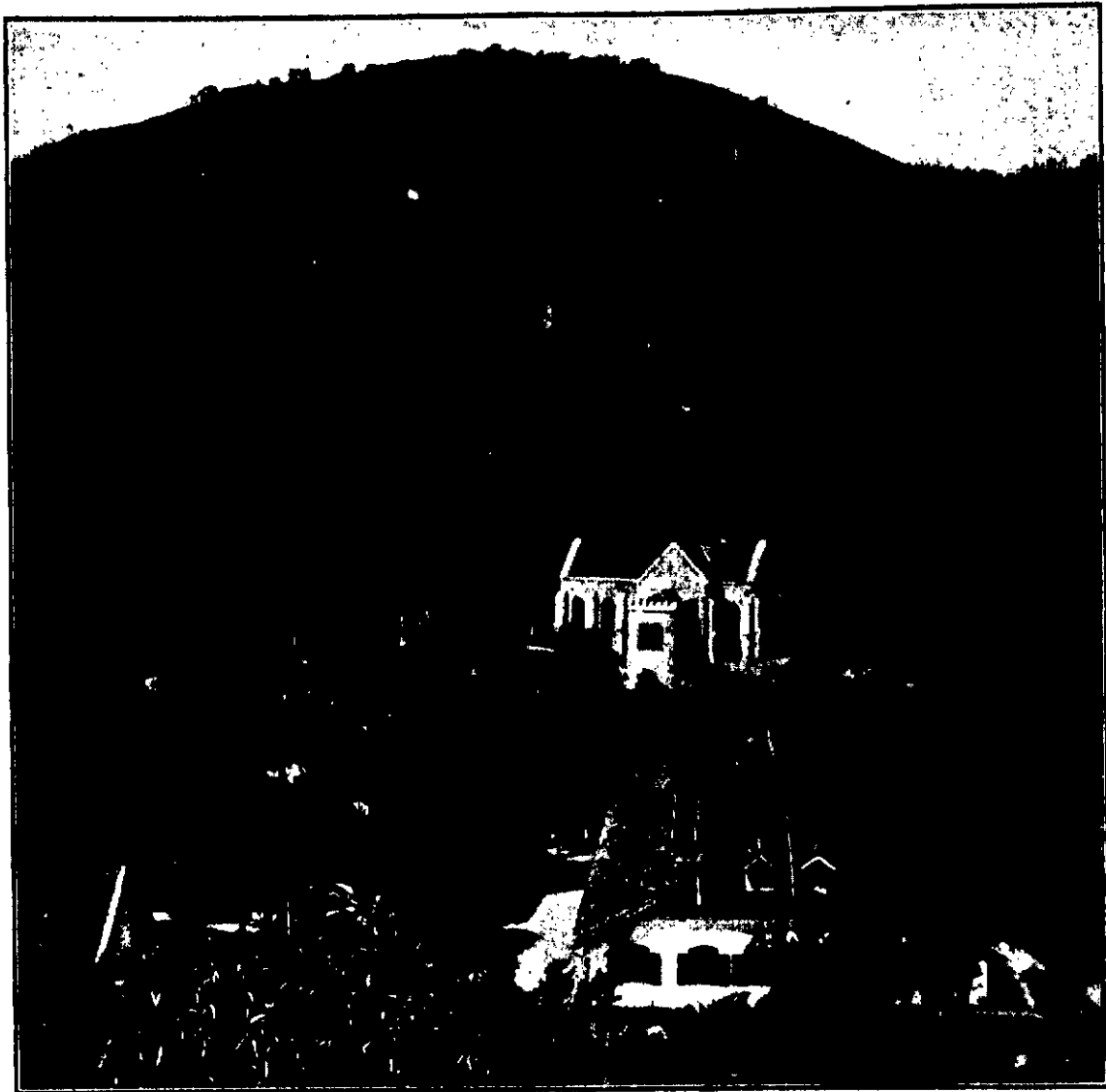
O KSIĄŻCE KOŹMIANA.

Pod tytułem «Przeszłość i przyszłość narodowości polskiej» umieszcza «Times» wyborne, choć treściwe zdanie o książce St. Koźmiana. Przytaczamy je tutaj:

«Odnosnie do powstania polskiego 1863 r., które na długie lata odwlekło zawarcie przymierza francuzko-rosyjskiego, zespoliło Rosję z Prusami i wskutek tego dopomogło Bismarkowi do stworzenia państwa niemieckiego; pojawiła się znakomita książka p. Koźmiana, przetłómaczona z polskiego na niemieckie przez d-ra S. R. Landaua p. t. «Rok 1863, Pol-

ska i dyplomacja europejska». (Wiedeń, 1896). Dzieło jest zajmujące nie tylko dla tego, że wyjaśnia pochodzenie i właściwy charakter powstania, ale także, że rzuca ciekawe światło na cały przebieg akcji dyplomacji europejskiej w tej ważnej epoce.

«P. Stan. Koźmian posiada wyjątkowe warunki do zadania, które podjął. Aczkolwiek nie brał przeważnego udziału w spisku, ani w walce, to przecież pilnie śledził przebieg zapasów i służył jako jeden z głównych pośredników między powstaniem a «Hotelem Lambert» w Paryżu, gdzie ks. Czartoryski i jego otoczenie pozostawali w ścisłych stosunkach z rządem francuzkim. Może on zatem nie tylko pisać, ale także doskonale wyjaśnić wniknięcie się rządu francuzkiego, z początku



WIDOK KAPLICY MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ, NA CEJLONIE.

(Do artykułu).

stolicy Indji wschodnich. Wróciwszy do Kandy, zakupił tam obszerne grunty na rzecz seminarjum, a pomimo finansowych trudności, już w lutym r. 1893 otworzył seminarjum w przewidzianym budynku, przy którym zbudował kaplicę Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obecnie budowa seminarjum już prawie skończona. W r. 1893 podjął arcybiskup Zaleski trzecią podróż po Indiach, przewodnicząc kolejno synodom prowincjonalnym w Bombaju, Agrze, Kalkucie, Madrasie, Ostakammud i Verapoly. Wróciwszy z tej podróży do Kandy, gdzie się jego rezydencja znajduje, był tak wycięczony na siłach, iż zdawało się, że tym razem gorliwość przyplaci życiem. Jednakowoż energia życiowa poko-



KS. WŁADYSŁAW MICHAŁ ZALESKI, arcybiskup tebański, delegat apostolski w Indiach wschodnich.

powstrzymujące, następnie zachęcające, wreszcie wypierające się powstania.

Względem kunsztu literackiego ma pewne usterki, a mianowicie skłonność do powtarzania się, oraz do niezbyt dobrego nad zdarzeniami. Pomimo tego dla czytelnikowi żywy obraz wszystkich grze żywiołów w Warszawie i w jej okolicach. Napoleon III, zarówno jak jego żona, chciał «coś zrobić dla nieszczęśliwych Polaków» i równocześnie także wyzyskać sprawę polską dla zwiększenia swego wpływu w Europie. Atoli napotkał nieprzewidywane przeszkody w jej realizacji, wreszcie w jawnym opozycji do mocarstw europejskich. Wynikiem jego usiłowań był rozbrat Francji z Rosją i niebezpieczne zespolenie się gabinetów petersburskiego i berlińskiego. Wszystko to mistrzynie przedstawia nam p. Koźmian, ale jego największa zasługa — bardzo ważna zasługa polskiego patrioty — polega na bezstronnym przedstawieniu i ocenieniu złudzeń, niezgod i szaleństw swych rodaków. Pod tym względem dzieło to wywołuje zajęcie aktualne i ma na celu praktyczne zadanie. Jego wyraźnym zamiarem jest powstrzymać współziomków od dążeń do odbudowania dawnego Królestwa polskiego, a nakłonić ich do skierowania usiłowań dla utrzymania i rozwoju polskiej narodowości na podstawie istniejącego politycznego porządku rzeczy».

TYTUŁY KACZKOWSKI

(Dokonczenie).

Czyż zwykli śmieciarze nie znali tych rzeczy wcale? Czyż wszyscy byli podobni do p. Seweryna Soplidy, który się chwali w «Pamiętnikach», iż ze swą przyszłą żoną trzech słów przed ślubem zamienił? Podania rodzinne przetrwały temu. Wiemy, że bywały w świecie szlacheckim konkury szczęśliwe i nieszczęśliwe, że wiedziano co to były i czy, że panny, idąc za radą rodziców, niezawsze szły do ołtarza, że możniejszemu i bogatszemu rywalowi nie przeszkadzało powodzenie przez długie lata. Ten sentyment był czynnikiem, który w obrazie epoki pominąć nie można.

Jakże więc kochała się ta gwar-na, krwista i hulaszka młodzież szlachecka? Jakże kochał się ten szlachcic z pod słomianej strzechy, który brylantową spinkę po pradziadku nosił u żupana, a buty w razie potrzeby wypychał słomą, który, robiąc rachunek sumienia, smagał się dyscypliną, ale też i podwładnym bizuna nie żałował, który — według słów Kaczkowskiego — mógł pięć lat w konfederacji przesłużyć i nie wiedzieć do końca, za kim lub przeciw komu się zawiązała, i który wresz-



ZWALISKA ZAMKU W KREWIE.
(Do artykułu).

z trzeźwością, której brakowało współczesnym, i z siłą plastyki, której zazdroścą późniejsi, opowiada, jak Nieczuja kochał się w Zosi, jak Żurawski bił się o pannę Błońska, jak Michałowski truchlał, że mu zabiorą Jadwisie Ślaską.

Poznajemy więc z wolna ową głębinę świata szlacheckiego, w której autorowi jest najswobodniej i najbardziej swojsko, poznajemy owe piękności dworów wiejskich, mazurzące jeszcze niekiedy w rozmowie, a z ortografią radzące sobie tak, jak owa «Zuzanna», co pana Konopki nie chciała. I roztaczają się przed nami obrazy, których się nie zapomina. Rozgrywają się sceny, które, raz odczytane, stają potem zawsze przed oczyma, ile razy myśl mimochodem w ową epokę się zabłąka. Z niesłychaną wypukłością idą po sobie opisy, które śmiało stawiać można obok arcydzieł literatury wszechświata, jak ów opis zabawy zapustnej w «Murdeljonie», gdzie rozkochany bohater, rozmarzony widokiem uroczej tanecznicy i gęstymi kielichami, zasypia pod ścianą, a zazdrosny rywal przystraja mu głowę kłóskami. W powietrzu czuć śmiech, gwar, podniesioną ciepłotę, a wszystko kończy się arcydziełem nad arcydziełami, popielcową oracją do śledzia, obejmującego panowanie nad roztańczonym światem.

Wierzył, że z tych podań szlacheckich odtworzyć można to, co wraz z całym swym pokoleniem nazywał duchem dziejów, i w tem też kole legend okolicznych pozostały wszystkie perły jego fantazji.

Nie idąc torem Henryka Rzewuskiego, nie wprowadza niemal zupełnie wybitnych postaci historycznych, nie zawadza o bity gościniec dziejowy, nie sięga sfer, w których tradycja wiekowa łamała się już z prądami nowymi, ale za to jakże niezrównanie zna świat, który sobie obrał. Tak samo, jak w kilku rysach umie odmalować niepokój, zazdrość, upojenie młodzieńca, tak też kilkoma rysami kreśli nam naiwną, zabobonną religijność szlachty ówczesnej,

nie idąc torem Henryka Rzewuskiego, nie wprowadza niemal zupełnie wybitnych postaci historycznych, nie zawadza o bity gościniec dziejowy, nie sięga sfer, w których tradycja wiekowa łamała się już z prądami nowymi, ale za to jakże niezrównanie zna świat, który sobie obrał. Tak samo, jak w kilku rysach umie odmalować niepokój, zazdrość, upojenie młodzieńca, tak też kilkoma rysami kreśli nam naiwną, zabobonną religijność szlachty ówczesnej,

nie idąc torem Henryka Rzewuskiego, nie wprowadza niemal zupełnie wybitnych postaci historycznych, nie zawadza o bity gościniec dziejowy, nie sięga sfer, w których tradycja wiekowa łamała się już z prądami nowymi, ale za to jakże niezrównanie zna świat, który sobie obrał. Tak samo, jak w kilku rysach umie odmalować niepokój, zazdrość, upojenie młodzieńca, tak też kilkoma rysami kreśli nam naiwną, zabobonną religijność szlachty ówczesnej,

jej polityczne niemowlectwo, jej obojętność wobec zjawisk, które ją do żywego powinny były poruszyć.

Cóż wspanialszego nad scenę, w której hrabia na Dzieduszykach, starosta bachtyński, każe kwaterzowi sypać sobie plagi na grzeszne ciało, a odwzajemniając się po chrześcijańsku, obdarza niemi potem kwaterz! Czyżby już dzisiejszy świat czytający nie pamiętał tej ich rozmowy:

— No już, księżuniu.

— Nie jeszcze, j. w. panie.

— Jakto, nie? Kiedy ja już sześćdziesiąt pacierzy odmówiłem.

— J. w. pan liczy swoje, a ja swoje.

— Ty bo mnie oszukujesz.

— Bodajby mi tak rzetelnie mierzone zboże w spichrze j. w. pana, jak ja tu liczę te dyscypliny.

— Jabym cię o coś prosił, księżuniu.

— Co j. w. pan każe?

— Pozwól mi się napić gorzałki, bo dalibóg nie wytrzymam.

— Nie mam do tego mocy, j. w. panie, ale szklankę wody, to niech się j. w. pan dla orzeźwienia napije.

— Zjadłbyś sto djabłów z twoją wodą. Ja do niego gadam, jak do człowieka, a ten mnie wodą poi.

A po chwili, gdy kolej brania plag przyszła znowu na starostę:

— Klękaj j. w. pan, już niewiele.

— Już?

— Już, j. w. panie.

— Aleś mnie zerznął, księżu, jak kota w worku.

— Ale to i wiele grzechów z temi dyscyplinami odeszło.

— Wiele, mówisz? No, daj ci Boże zdrowie. Dostaniesz za to połeć słoniny.

— Dziękuję j. w. panu, ale i dwa by się zdało.

Nie! Pisać o Kaczkowskim, cytować niepodobna. Gdy się raz zaczęło, przerywać się nie chce.

O tym, kto tak pisał, nie można powiedzieć, że go cześć dla przeszłości zaślepiała. A są w powieściach sanockich sceny gorzkie i bolesne. Po miastach zmieniały się władze, załogi, prawa. Po wsiach tańczono, upijano się i rabano; nawet akt skruchy, gdy się za długim wydawał, przerywano kielichem gorzałki.

Już cykl powieści szlacheckich rozniósł był imię Kaczkowskiego po świecie, już niektóre z nich w kilku ukazały się wydaniach, gdy zmiana stosunków politycznych w Galicji wywołała w życiu autora «Nieczni» przewrót stanowczy.

Otwierało się pole do pracy, a sił był brak ogromny. Kogo tylko sprawy publiczne choć trochę obchodziły, musiał się zaprzęgać do roboty

politycznej. Publicystyka nie istniała prawie; trzeba było ją stworzyć. W styczniu r. 1861 zaczął wychodzić we Lwowie dziennik, będący organem stronnictwa, które wypadałoby nazwać białem. Redaktorem był Kaczkowski.

Dziennik wychodził krótko, a redaktor doznał na sobie losu tych, którzy, obierając drogę pośrednią, drogę zdrowego rozsądku, poświęcają się dla godzenia sprzeczności i, nie chcąc pójść w służbę żadnego z prądów skrajnych, wzięci we dwa ognie, giną. Rząd austriacki nie otaczał dziennika względami. Po kilku miesiącach Kaczkowski dostał się powtórnie do więzienia. Gdy je opuścił, musiał wytrzymać natarcie z drugiej strony. W epoce rozhułanym namiętności politycznych padają ciosy, których może ta sama ręka nie zadałaby w innej chwili. Taki cios spotkał Kaczkowskiego.

Oskarżono go o postępek, który w każdym społeczeństwie bez względu na epokę, na istniejący system rządów i na panujące chwilowo przekonania, usuwa tego, kto go się dopuścił, z grona ludzi uczciwych. Zarzucono mu, że pozyskawszy zaufanie współobywateli, był równocześnie tajnym agentem policji austriackiej. Oskarżenie było podwójnie straszne dla człowieka, który, jako autor, czuwał nad sumieniem społeczeństwa, a, jako publicysta, stał jeszcze niedawno na czele poważnego dziennika.

Nie naszą rzeczą przytaczać nazwiska tych, którzy nie odstąpili przyjaciela w nieszczęściu. Z roznamiętnioną, lekkomyślną opinią publiczną rozprawić się było trudno. Kaczkowski wyjechał zagranicę. Z czasem, gdy się umysły uspokoiły, broniło go wielu. Przed kilku laty, na łożu śmierci, odezwał się raz jeszcze w obronie oczernionego nieodżałowany Ksawery Liske. Dziś pamięć Kaczkowskiego jest czysta, ale ile wycierpiał, ten tylko opowiedziećby umiał, kto, jak Dante, za życia sam przeszedł przez piekło.

Wyjechał. Majątek rodzinny poszedł w rozsypkę. Zaczęło się życie tułaczce. Dobrowolny wygnaniec zaczął zarabiać piórem w pismach zagranicznych, następnie rzucił się do wielkich interesów finansowych. Szczęście mu sprzyjało. Fortuny dorobił się znacznej. Żyjąc między Wiedniem i Paryżem, wszedł w stosunki z najwyższymi sferami. Gdy system szmerlingowski w Austrii runął, gdy Ryszard Belcredi zaczął odbudowywać państwo Habsburgów na innych podstawach, Zygmunt Kaczkowski, znający już doskonale stosunki polityczne i finansowe Europy zachodniej, stał się jego poufnym doradcą. Mimo to wszystko cieriał, wbity głębo-

ko, ranić boleśnie nie przestał, a dziwna fatalność sprawiała, że gdy go chciano wyrwać, wbijał się głębiej i większy ból sprawiał.

Kaczkowski chciał służyć krajowi, pragnął zasiąść w austriackiej radzie państwa. Wymowny, wykształcony, z biegiem spraw obeznany, usługi mógł oddać ogromne. I wytworzyła się sytuacja prawdziwie tragiczna. Ci, co się niepopularności nigdy nie lekali, zawahali się, gdy przyszło tę niepopularną kandydaturę postawić. Niezabliźniona rana w sercu dwukrotnego więźnia stanu odnowiła się. Tego zawodu znieść i zapomnieć nie umiał. Tem też tłumaczyć trzeba dziwne zaślepienie w doktrynerstwie politycznym, któremu w ostatnich latach życia uległ. Czując urazę głęboką, potępiał tych, z którymi go raczej łączyć była powinna i krytyczność poglądów i niechęć do fanatycznych uniesień i tkwiąca na dnie jego duszy zachowawczość.

Kaczkowski był mężczyzną przystojnym, posiadał układ wykwinny, za młodu szczęścia do ludzi miał wiele. Dodajmy do tego aureolę, otaczającą skroń autora, a nie będziemy się dziwili legendzie o zapalach, jakie wzbudzał w sercach niewieścich. Do późnego wieku pozostał mu niezwykły urok, z jakim umiał opowiadać o przebytych wypadkach i o ludziach, których poznał w życiu. Dar opowiadania posiadał w najwyższym stopniu. Tok wspomnień snuł mu się żywo, barwnie, zajmująco. Ludzie, którzy dobrze opowiadać umieli, znikają gdzieś powoli. Nie wiemy, czy jest to następstwem tego, iż mniej mamy wspomnień, czy przypisać to trzeba zabójczemu wpływowi gazety, wypierającej żywe słowo, dość, że coraz rzadziej słuchać nam się zdarza tych ustnych opowieści, przy których godziny nocne mknęły niepostrzeżenie i które, ozywając w równej mierze opowiadającego i słuchaczów, jemu samemu ciągle świeżej dodawały werwy, potęgując zarazem ich zaciekawienie. Kaczkowski był jednym z ostatnich. Bo też i miał opowiadać o czym. Przesuwały się po kolei wspomnienia sanockie, sceny z salonów lwowskich i krakowskich, w których bywał już jako autor, a na ostatek epizody z długiej tułaczki zagranicą. Stawały przed słuchaczami postacie ludzi zmarłych oddawna: generała Chłopickiego, Henryka Rzewuskiego, Korzeniowskiego, Pola, Lelwela i tylu innych. Brzmiała niekiedy w opowiadaniu nuta smutna, o wiele częściej wesola. Wesolo opowiadał o uczcie, którą dla niego dawali literaci warszawscy lat temu bezmała czterdzieści, o pierwszym spotkaniu z Rzewuskim, który, uj-

rzawszy go w domu pp. Kaczkowskich, na Woli, pod Krakowem, porwał młodszego towarzysza w objęcia, mówiąc: «A niechże ci się przecież przypatrzę, boś ty moim synem po prostu!» A w dalszym ciągu szły humorystyczne wspomnienia o słabostkach wielkich ludzi, jak o Chłopickim, który wspomniał raz Kaczkowskiemu, że swój egzemplarz dzieł Mochnackiego zaopatrzył własnymi uwagami. Mochnacki z komentarzami Chłopickiego! Z gorączkowym pospiechem chwytając Kaczkowski książkę, którą mu się po długich prośbach wydobyć udało, i w dwóch miejscach znajduje dopisek ołówkiem na marginesie. Jeden z nich brzmiał: «Łzesz, błaznie!», drugi: «A byłeś tam, durniarze!»

Ziarzało się niekiedy, że w zapale opowiadania dosięgał artyzmu, do którego nie wznosiło się potem pióro, gdy do tego samego przedmiotu chciał powrócić w powieści. Jako zaufany powiernik rządu austriackiego, odbył w r. 1866 na wpół dyplomatyczną podróż do kwatery Wiktora-Emanuela, gdy obie armje stały już w polu i stosunki między państwami były zerwane. Lubił mówić o tej podróży z Wiednia do Lombardji, a gdy mówił, odczuwało się kontrast między północą a południem, między zaskrzepłą w konserwatyzmie Austrią a budzącemi się do życia Włochami, między rutyną i służbiistością jednej strony, a dziecinnym zapałem drugiej. To samo opowiadanie mamy w «Grafie Raku». Przełane na papier utraciło połowę siły.

Opowiadań tych, zaprawnych humorem, którego dziś w sobie samych nie odnajdujemy, nie będziemy już nigdy słyszeli. Czy przynajmniej będziemy czytali jego powieści? Czy zdolają zająć czytelników dzisiejszych, czy nie przeżyły się jeszcze?

W krótkim szkicu niniejszym mówiliśmy tylko o wyborowych jego utworach. Rzecz oczywista, że nie zawsze talent jego objawiał się w równej sile. Już w «Murdelionie» widzimy, że, hołdując bezwiednie gustom epoki, wprowadza w ostatniej części pierwiastek fantastyczny i wprowadzając go, nie umie już utrzymać się na tym samym szczyście siły, barwności, wyrazistości. I nie mogło być inaczej. Żaloty Nieczujał z życia—z życia zastygłego już wprawdzie, ale znanego mu wybornie—siłoty Murdeliona—z literatury.

Przyszła też kolej na próby w innych kierunkach. Pisał tendencyjne powieści współczesne: w pierwszej epoce broniąc szlachty, w ostatniej, potępiając całe niemal społeczeństwo. Wszystkie te utwory uważamy za przysłane.

Wskazywane na pierwszym kładziemy między innymi: «Bitwa o Chorążankę»,

«Swaty na Rusi», «Gniazdo Nieczujów», a wreszcie niezrównany mimo usterek «Murdelio», będą czytane jeszcze przez pokolenia. Będą czytane wtenczas, gdy wiele głośnych utworów z tej samej epoki ludzie znać będą już tylko z imienia. Kaczkowski za życia jubileuszu nie obchodził. I mógł się obejść bez niego. Był to jeden z tych, którym wszelkie uchybienia wynagradza sława pośmiertna. Ta go nie minie, bo jaśniej, niż wielu innym, przyświecał mu w chwilach najbujniejszego rozkwitu ten promień, którego blask sięga daleko w przyszłość, promień szczerej artystycznej prawdy.

Tadeusz Smarzewski.

BIAŁOWIEZKA PUSZCZA.

Gdzie rusalki, wód boginie,
W smętnych gajach błogo marzą,
Gdzie Lsna srebrna zwolna płynie
Pod odwiecznej baszty strażą,
Tam Kamieniec stary leży,
Tonąc w łąk zielonej fali...
A na północ—trochę dalej,
Szumią puszcze Białowieży...

Precz umknęły zyzne łąny,
Pozostały, hen—daleko!
Nędzne role wkrąg się wleka,
Śnił jałowców las splełany...
Jodły-karty, piasek płowy;
Grunt niezżyzny, kamienisty,
Głazy strojne w mech srebrzysty,
A po wzgórzach—wrzos liljowy,
To Przedpuszcze! Kraj odmienny,
Kraj ubogi, smętny, niski—
Puszcz prastarych sąsiad blizki,
Zadumany świat wpoisenny!

Wdali został jasny, złoty
Szlak piaszczysty! Tuż przed nami
Szumią puszcze po za mgłami;
Echa niosą pieśń tęsknoty!...
Puszcza! Wolne państwo Flory!
Czarodziejski świat dławiczy,
Niezgłębiony, tajemniczy...
Orle szlaki, błędne tory!

Pod Lsny falą przezroczyście
Skarb w zakrytym drzemie świecie,
A na fali w noc srebrzystą
Białe lilje gwarzą skrycie.

Przez królewskie mosty stare,
Groble wąskie, pełne błota,
Las paproci, sosen wrota,
Wchodzimy w puszczy mroczną czarę.

Tu was inny świat powita!
Zniknie smutek, jeśli zdradnie
Krył się w czyjej pierś na dnie,
Niby zmiąta jado wita!

Tu się piętrzą lasy stare!
Rzędy kolumn, jak w kościele,
Dołem płyną zuroki szare...
Owdzie galk świeży, młody,
Do stóp starcom głowę chyłł,
Buja w słońcu rój motyli,
Leśnych rzeczek drzemią wody.

Tam królewski zubr w spokoju
Kępki wonnej trawy zjada,
Płochych saren mknie gromada,
By się napić w srebrnym zdroju.

Ważki, krążąc ponad kwiatem,
Upojone ciepłem marzą...

Leśnych paszczołek roje gwarzą...
Sosny dyszą aromatem.

Borowiki dumne czoła
Wznoszą hardo; rydź, jak zdrowie,
Zadumany siadł w parowie;
Jagód pełno też dokoła!

Ziemle kryją mechów spowicia:
Tonie stopa w pluszów zwoju,
Pełno wkoło technień spokoju,
Pełno bujnej siły życia!

Cudnaś puszczą, gdy daleń gorze,
Gdy na czarne drzew ramiona
Fala blasków nieskończona
Płomieniste zlewa morze!

Wówczas ciepłe, jasne tony
W pierś wnikają leśnej czary;
Bór odwieczny, rozmarzony
Chciwie chłonie słońca żary...

Wówczas zachwyt i wesele,
Płoska, lekka jak pustota,
Żywa, jasna, szczerocięta—
W sercu—w lesie—radość ściele...

Lecz, gdy nocne spadną zmroki,
Kiedy niema gwiazd, księżycy,
Cień inaczej zdobi lica,
W inne stroi las uroki...

Czarno wtedy w leśnej czasy!
Jakaś cisza nieujęta,
Niby gwarna, a zakłęta,
Dziwi duszę, serce straszy!

Szumki, dumki, na rozświecie
Lat dziecięcych posłyszane,
Biegają tutaj, biorą życie,
W czarodziejski blask odsiane...

Gdy masz w sercu ból złowrogi,
Albo miłość niedzieloną,
Spiesz odważnie w gąszczy toni,
Błędny ognik wskaże drogi!

Wśród moczarów ogień bucha,
Stare wieszczki radzą w kole!
Tam odsłonią ci twą dolę,
Dadzą leki, wzmocnią ducha!

Ustąpiły zwolna mroki—
Potok światła spłynął z góry...
Wyjrzał księżyc z po za chmury,
Zaćmił gwiazdek pas szeroki.

W tajemnicze światło, cienie
Stara puszcza twarz przybrała,
Taka piękna i wspaniała,
Niby wieszczek urojenie!

Cóż w gestwinie płasza, gwarzy,
Listki prawia dawne dzieje,
Wietrzyk lekkim skrzydłem wieje,
Księżyc stoi, jak na straży!

Tam w dolinie u krynicy
Paproć wzdycha!.. Błade mary
W muślinowe strojne pary,
Strzegą kwiatu tajemnicy!

Bo, nim letni wschód zaświeci,
Przyjdzie czarów noc uroczna,
Z zielonego palm warkocza
Kwiat wytryśnie i uleci.

Precz umknęło puszczy koło,
Niby laską maga tknięte,
Na polance uśmiecnięte
Wśród ram leśnych legło siło.

To Białowież! Niezmierzona
Puszcza wkoło, niby wieniec,
Wieś, jak cichy, korny jeniec,
Tuli skronie do drzew łona.

Jak tu cicho, jak tu miło!
Gwarne echo, hen, ze świata,
Przez mur lasów nie dolata...
Tu by serce lżej ci było!

Kamieniec.

Wanda

— Czy się doczekasz.

— A ja się nie boję... talent, role, uznawanie, oklaski, sława... wszystko, co nazywamy sztuką, wystarczy mi.

— Jak przestanie ci starczyć? — spytała Ludka naiwnie.

— Jak przestanie, wracam do Sączy... i wtedy razem z matką będziemy szukać pocziwca, ale takiego, coby nam w interesach pomagał i dbał o nasze zdrowie...

— My zawsze tak — rzekła uroczyście Ludka — to już taki nasz los...

— Tyś jedna z niewielu wyciągnęła białą galkę.

— Bo nie grymaszę.

— Czyż ja grymaszę? Czyż ja pragnę pięknego, uczonego, bogatego, sławnego?... Ja tylko chcę takiego, któryby był moim, wyłącznie moim! Patrzył na świat i sztukę mojami oczyma, żył mojami myślami i mojami pragnieniami.

— Nie znajdziesz — rzekła poważnie Ludka. Bo albo to będzie sprytny cygan, co ci będzie umyślnie świadczył, albo bałwan, który będzie powtarzał za panią matką pacierz.

— Nie rozumiemy się, Ludeczko... ja chcę takiego, coby się wcielił we mnie!...

— I ja także coś podobnie jak ty marzyłam, więc powiem ci z doświadczenia, że oddasz się takiemu, który cię będzie umiał zbałamucić. I masz rozwiązanie zagadki. Po co napróżno słowa jak wodę z wiadra lać... Celestyn chciał mnie mieć i ma. Nie udało mu się odrazu, wziął się na inny sposób. A że mnie nie rzuca, to dla tego, że trafiłam na uczciwego człowieka. Pokochasz ty, moja droga, pokochasz, tylko trafisz na swego. Ale ten, na którego trafisz, czyli ten, który cię potrafi zbałamucić, będzie inny od tych wszystkich, jacy się roją w twojej głowie.

Janek wpadł zdyszany.

— Wszystko gotowe — mówił łapiąc w płuca powietrze. Profesor i mistrz czekają w sali Sokoła i proszą paniusie, aby przyszła wypróbować głos. Rękopis «Prima aprilis» jest, studenci go przepisują. I ja na publicznie występuję z «Zydem w beczce». Dziś zjazd kolejarzy i dziś przedstawienie!...

Dziunia zerwała się na równe nogi.

— Dziś? czemuś odrazu nie powiedziała? Słyszysz Ludka, dziś... nie mam gotowej sukni, nie mam. Nieście nie mówili.

— Któż wiedział, że dziś zjazd kolejarzy?... Jeden Gąsior, i chce się na dziś wysadzić, lecz profesor zaagitował, wszyscy do nas i Gąsior będą zamknięci. Straci ze sto papierków.

— Ludka, radź! — wołała Dziunia.

— Trzeba się śpieszyć; wracając

z sali, kupimy co potrzeba do białej sukienki, sprowadzę dwie szwaczki... ja trzecia, na siódmą będziemy gotowe.

Dziunia się przebrała, wyszły — przed niemi biegł uszczęśliwiony Janek.

Sala koncertowa, udekorowana świerkiem, jedliną i purpurowymi festonami z papieru, wyglądała uroczyście. Na estradzie żona inżyniera kończyła balladę Chopina.

Weszła Dziunia z Ludką, Janek na palcach zbliżył się do profesora — poeta podał rękę Dziuni, wprowadził ją na estradę, przedstawił amatorce! Aktorka skłoniła się pochyleciem głowy, amatorka odpowiedziała tym samym ruchem, więcej nie zajmowały się sobą.

Trybun sąddecki odniósł wielkie zwycięstwo! Agitacja jego sprowadziła na salę koncertową zjazd kolejarzy i całe miasto! Gąsior zamknął budę o pół do siódmej. Klnąc głośno, wściekły poszedł na wieczór.

Kazano mu bilet kupić. Gdy wchodził, trybun za nim zawołał:

— Tylko bez mdłości i kurczów żołądka!

Gąsior odpowiedział w duchu:

— Może mi się uda kćci ci polamać łajdaku, coś mnie dziś okradł na trzysta białych. Porachujemy się — szeptał, przyglądając się po sali zebranej publiczności.

Była wypełniona; na twarzach, w oczach, ruchach, malowała się pewna niecierpliwość i z góry narzucone oczekiwanie czegoś niezwykłego. Trybun i kilku jego przyjaciół spoglądało na tłum jak zwycięzcy, przeczuwając, że pod jego czaszką nurtują myśli i wrażenia, które oni mu podsunęli. To nie był już tłum, lecz człowiek zbiorowy, z nastrojoną uwagą ukazania się narzuconej mu do entuzjazmu aktorki.

Na pierwszy ogień wystąpiła żona inżyniera. Balladą i mazurkiem Chopina ciepło przygotowała tego o trzystu głowach człowieka.

Zaszeleściło — po sali przeleciał szmer, po zgromadzonych prąd elektryczny. Trybun we fraku i białym krawacie wprowadził ładną, sympatyczną dziewczynę o niebieskich oczach i długim warkoczem złotych włosów. Biała, zarumieniona róża tkwiła przy skroni. Zdziwiony tłum obejrzał ją wzrokiem, jakby zadawał sobie pytanie:

— To jest ta wielka artystka

Zaczął się wytwarzać rozczarowanie... Dziewczyna zaczęła:

«Szczęścia błyskawica
Przeniknęła elektrycznym
Prądem moje serce».

Tym samym prądem przeniknęły wszystkie serca zebranego tłumy.

Co je wzięło? czy głos, czy skromność, czy z oczu rzucane uroki? talent?...

«Usta szepczą twoje imię...

Tule, pieszczę i całuję twoje jasne włosy,
Co naokół białej skroni tak ci się rozwiałe,
Jak jutrzniane
Blaski ranne,
Jak ten świat wspaniała!...»

Skłoniła głowę i naiwnym uśmiechem niewinności zegnała tłum.

Jakiś szum powstał w powietrzu i burza zapamiętałych oklasków.

— Wzięła głupców odrazu, zwyciężyła, ale czem? — pytał się sam siebie Gąsior, gryząc wargi. Czem?... Nie ma pojęcia o deklamacji, żadnego patosu, głos słaby... czem?... Tem psiem szczęściem i dwudniowym wrzaskiem głupców. Uwierzyli, że przyjechała do nich Modrzejewska i szaleją z radości.

Wśród oklasków i wrzawy ukazała się Dziunia, prowadzona przez poetę. Na środku scenki na znak wdzięczności pocałował ją poeta w rękę i bukiet, który mu podano z krzesel, oddał jej.

Zapał się podniósł, Gąsior kłął półgłosem. Dziunia sforsowana deklamowała z książki rolę Nicka ¹⁾.

«...Przed daleką drogą,
Powrócę jeszcze myślą w rodziców mieszkanie,

Widzę tam w końcu sioła tę chatę ubogą,
Szczerbate dymem ściany i obraz na ścianie,
A przy obrazie lampa; pies wrót chaty

strzeże,
Nad chatą dąb spruchniałe podnosi konary.
O Boże! widzę, widzę — tam mój ojciec stary
Na progu pług naprawia i mówi pacierze,
Oto matka ze łzami usiadła do przędzy,
Śpiewa pieśń, jak przy mojej kołysce śpiewała...

O kćzby! kćzby sądził, że pod dachem
nędzy,
Urodzi się istota, co się będzie śmiała».

Rzecz nie słyszana na koncertach, wypowiedziana z rzewną prostotą, dobiła publiczność miasteczka. Aktorka stała się bohaterką!...

— Wściekli się — szeptał Gąsior, wodząc dokoła wytrzeszczonymi oczyma.

— DCM —

TABLICE POGLĄDOWE DO HISTORJI STAROŻYTNEJ.

Na wystawie niżnielowgorodzkiej dyplom I stopnia, czyli nagrodę wyższą od wielkiego medalu złotego, przysądzono rodakowi naszemu, p. Stefanowi Cybulskiemu, profesorowi gimnazjum cesarza Mikołaja w Carskiem Siole, za tablice poglądowe do historji starożytnej, które

¹⁾ «Marja Stuart» Słowackiego.

już w r. 1894 nagrodzone zostały medalem złotym na wystawie w Antwerpij.

Wydawnictwo to, podjęte przez znaną firmę księgarską w Petersburgu, N. Fenoult et Comp., jeszcze nie zostało ukończono. Dotąd ukazały się tablice, przedstawiające z życia greckiego: wojowników, broń zaczepną i odporną, monety, okręty, plan Aten, widok wewnętrzny i zewnętrzny domu mieszkalnego, teatr, oraz rzymskie: maszyny wojenne, żołnierzy, obóz, dom, czyli razem 13 tablic pierwszej serii. Dwie tablice tejże serii, oraz 6 drugiej, wyjdą z czasem i zawrą w sobie wizerunki najważniejszych gmachów i przedmiotów, ilustrujących życie domowe i publiczne ludów starożytnych.

Tablice, mające wymiary 80×63 cm., odznaczają się ścisłością archeologiczną, artystycznym wykonaniem i troskliwym wyborem rzeczy, tam przedstawionych. Tak np. na tablicy, przedstawiającej nam dom rzymski, oprócz ogólnego widoku zewnętrznego i wewnętrznego mamy jeszcze pełno detali: wzory rysunków ściennych, mozaik, motywów architektonicznych i innych drobiazgów z zachowaniem stosunku w wymiarach, barw pierwotnych i wszystkich szczegółów drobniejszych. Wartość pedagogiczna tablic tych nie może uleże najmniejszemu zaprzeczeniu, to też zasługują one na najszersze rozpowszechnienie, tem bardziej, że do każdej z nich, oprócz podpisów w języku łacińskim i greckim, autor dodał książeczkę z objaśnieniami, ułożoną do wyboru w języku polskim, ruskim, francuskim, niemieckim i włoskim; polskie opracował p. L. Korotyński. Niektóre z tych objaśnień ilustrowane są kolorowymi rysunkami w tekście.

Praca p. Cybulskiego znalazła gorące uznanie w prasie pedagogicznej całej Europy; między rozmaitemi wzmiankami, tablicom tym poświęconymi, nie znaleźliśmy tylko... polskich.

L.

Lekarki w Bośni i Hercegowinie.

Tygodnik lekarski, wychodzący w Wiedniu, omawia działalność lekarek, które, z polecenia rządu austriackiego, od paru lat już praktykują w Bośni i Hercegowinie. Próba, dokonana wbrew ustawom obowiązującym w Austrii, udała się nadspodziewanie, a przedsięwzięta była ze względu na ludność mahometańska, która w tych dwóch krajach stanowi 88 proc. ogólnej. Zwyczaj i religja zabraniają mahometankom zwracać się do lekarza mężczyzny nawet w razach najgroźniejszego niebezpieczeństwa, dlatego też jedna z warszawianek praktykuje w Kairze, w Konstantynopolu zaś są lekarki rosjanki i angielski. W Bośni i Hercegowinie praktykują panie dr. Teodora Krajewska z Warszawy, oraz dr. Bogusława Keck. Otrzymują one od rządu 1,000 zir. pensji, 200 na mieszkanie i 400 dodatku i, poczynając od r. 1893, miały po 550—700 pacjentek rocznie, przeważnie mahometanek. Oprócz kobiet, leczą dzieci, a niekiedy i mężowie pacjentek udają się do nich o radę. Do lekarzek zwracają się kobiety tylko za specjalnym pozwoleniem mężów, dziś przecież nawet i przy cięższych chorobach. P. T. Krajewska obiecała opowiedzieć doświadczenia swoje w jesieni w Krakowie na dochód funduszu im. Kraszewskiego.

Z. D.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Udział polaków w wyprawie podbiegunowej. Zjazd lekarzy i przyrodników].

W liczbie podróży, przedsięwziętych celem zbadania okolic podbiegunowych, szczególnie interesującą dla nas jest wyprawa austriacka z r. 1882—83 ze względu na to, że wzięli w niej udział polacy. Kierownikiem jej był Emil Wohlgenuth, lwowianin, a nadto należeli do niej: dr. Rudolf Fischer, obecnie lekarz okrętu linjowego z Kołomyi i Stanisław Bobelak, obecnie urzędnik Banku hipotecznego we Lwowie.

Wyprawę tę przedsięwzięto celem założenia stacji meteorologicznej na dalekiej północy w myśl programu, opracowanego przez kapitana Weyprechta. Znany ze swej hojności w sprawach naukowych hr. Wilczek z Wiednia, przyczynił się znacznymi funduszami do kosztów tej wyprawy, której kierownictwo, po śmierci Weyprechta, powierzono E. Wohlgenuthowi, porucznikowi okrętu linjowego. Członków wyprawy (14 osób) miał zawieźć na wyspę Jan Mayen okręt wojenny «Pola», który też w dniu 2 kwietnia 1882 roku wyruszył z portu Poa w drogę.

Przewyciężywszy niesłychane trudności, po dłuższym postoju w Tremsoe, statek dosięgnął nareszcie swego celu d. 15 czerwca tegoż roku. Na wyspie zaraz ustawiono budynki mieszkalne i stację obserwacyjną, które poprzednio w arsenale austriackim marynarki wojennej zbudowano, poczem okręt «Pola» powrócił do Austrii, pozostawiając 14 członków ekspedycji zdala od ojczyzny, na wyspie bezludnej i śniegiem pokrytej. Wyspa Jan Mayen, formacji wulkanicznej, pod 72° szerokości północnej, a 8,26° długości na wschód od Grenlandji, leży w morzu Północnem między Grenlandją a Szczybergiem. Długość jej wynosi 28 kilometrów, szerokość zaś od 4—5 kilometrów. Znajduje się tu niezupełnie wygasły wulkan «Beerenberg», dwa jeziora z wodą słodką, z roślinności tylko mech na miejscach stromych, zwróconych ku południowi, i zresztą lodowce na całej przestrzeni wyspy. Za to okolice wyspy obfitują w fok, wieloryby, ptactwo wodne i lisy północne; trafiają się też niedźwiedzie białe, przychodzące tu z Grenlandji. Obserwacje zostały ściśle według programu wykonane; prócz tego w ziemi i na wiosnę urządzano wycieczki sankami na północ, nie natrafiwszy jednakże nigdzie na ląd. Średnia temperatura roczna wynosiła—2,4 C. (najniższą obserwowano w lutym—38°), a więc nie bardzo niską, co się tłumaczy znacznym oddaleniem od ładu stałego. Za to niesłychanie gwałtowne orkany dały się ekspedycji uczuć więcej, niż zimno. Po przeziemowaniu na wyspie, przybyli w sierpniu 1883 r. okręt zabrał członków wyprawy do Hamburga, z kąd kolejną szczęśliwie i zdrowo wszyscy napowrót do Austrii przybyli. Obite rezultaty naukowe ogłosiła ces. akademja nauk w Wiedniu.

Zjazd lekarzy i przyrodników odbył się przed kilku dniami we Frankfurcie nad Menem. Na posiedzeniu ogólnem, którym zjazd obrady swoje rozpoczął, odczytano dwa zajmujące referaty, mogące także niefachowych zainteresować. Takim był referat profesora Büchnera z Monachjum: «O biologji i higienie», w których prelegent wyłożył swoje zapatrywania na dotychczasowy rozwój higieny. Higiena uczy zapobiegać chorobom, i tej wyłącznie negatywnej definicji jej zadania należy przypisać uprzedzenie, z jakim szerszy ogół traktuje higienę. Jeżeli

zawsze weźmiemy na uwagę, że na każdą chorobę, a przedewszystkiem zaraźliwą, składają się dwa czynniki: bakterje i predyspozycja organizmu, to wypływa stąd, że i higiena powinna uwzględnić oba te czynniki. Do niedawna zaś higiena była jednostronna, zapobiegała tylko przystępowi bakterji do organizmu, teraz jednak wchodzi ta nauka na nowe tory, uzupełnia to, co zaniedbała i stawia sobie także cel pozytywny, a celem tym jest usunięcie predyspozycji w organizmie ludzkim, czyli wzmocnienie siły odpornej tego organizmu. Stać się to zaś może przez odpowiednie wychowanie ciała, to też, jeżeli dotychczas ciągle słyszmy o zwyrodnieniu ludzkiego rodzaju, to potrzebaby nareszcie pomyśleć o jego odrodzeniu. Po tym odczycie przemawiał znany geograf i przyrodnik, prof. Neumayr, i wezwał zgromadzonych, aby w kołach publiczności, w czasopiśmie i t. d. gorąco propagowali świeżo powstały projekt ekspedycji do południowego bieguna pod kierownictwem Payera. Po przemowie tej nastąpił odczyt prof. Lepsius, p. t. «Kultura i epoki lodowe», w którym skreślił domniemaną historję kultury pierwotnej ludzkości. Kultura stosowała się zawsze do zmian klimatycznych na rozmaitych punktach skorupy ziemskiej. Kiedy przed 7,000 lat nastąpiła pierwsza wędrowka ludów azjatyckich do Europy, była cała jej północna część okryta skorupą lodową. Powoli ogrzewał się kontynent europejski, najwyższy zaś stopień ogrzania przypada na pierwszy wiek po Chr. Dla tego też centrum cywilizacji przenosiło się powoli od egipcjan do greków, od greków do dzisiejszych mieszkańców klimatu umiarkowanego. Na tym odczycie zamknięto ogólne zgromadzenie, poczem odbywały się fachowe obrady w sekcjach.

KRONIKA LITERACKA.

— Nitschman o Bełży. Ostatni zeszyt lipskiego dwutygodnika „Internationale Literaturberichte“ zawiera obszerny i wysoce sympatycznie skreślony artykuł znanego tłumacza arcydzieł literatury polskiej na język niemiecki Henryka Nitschmana o pracach podróżopisarskich Stan. Bełży. Prac tych wlicza siedm („Odgłosy Szkocji“, „Za Apeninami“, „Na Jaguach“, „Z gór olbrzymich“, „Holandja“, „Kraj tysiąca jezior“, „Obraz z Korsyki“), przyznając im udatność i wartość ni posiednią.

— Zbiór autografów bogaty sprzedany będzie w pierwszych dniach października b. r. w Berlinie, w księgarni J. A. Stargardt'a. Gromadził je skrzętnie cesarski radca w Pradze, dr. Edmund Schebek, zmarły w r. 1895. Z polskich autografów znajdujemy w starannie zestawionym katalogu zaledwie kilka: Jana III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Marji Ludwiki i paru innych; inne narodowości, szczególnie niemiecka, są tam bardzo pokaźnie reprezentowane. Katalog obejmuje 2,432 numerów.

— „Ze współczesnego Parnasu polskiego“. Pod tym tytułem w „Politik“ prazkiej p. Ludwik Szczepański podał artykuł, poświęcony Marji Konopnickiej. Wylizywszy wybitniejszych współczesnych poetów polskich, autor charakteryzuje tam najprzód osobę poetki, którą porównywa z Adą Negri, a potem rubiera pod względem estetycznym jej utwory dramatyczne, liryczne i nowele, ilustrując swój wykład paroma wyjątkami z poezji Konopnickiej, w tłumaczeniu niemieckim podanemi.

— Fundacja Hansena do popierania wiedzy rośnie szybko drogą publicznych składek. Nikt dotychczas nie nadesłał mniej niż 1,000 koron. Konsul Heberg w Chrystjanji ofiarował 50,000 koron, szwedzi: dr. Nobel i bar. Oskar Dickson po 25,000 koron, rodzina Schau w Chrystjanji 15,000 koron i t. d.

— Literatura ludowa. W sierpniowym zeszycie miesięcznika „Obrazowanie“ znajdujemy artykuł o polskiej literaturze ludowej. Mówiąc o „Zorzy“ i „Gaz. Świata“, podnosi autor szczególnie znaczenie i korzyść ożywionej wymiany zdań pomiędzy redakcją a czytelnikami w rubryce „pytań i odpowiedzi“.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po rs. 1, na pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadzi rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczn. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

Dr. Gałęzowski w Warszawie Jak niezwykle przyjazd znakomitego okulisty obudził zainteresowanie wśród mieszkańców Warszawy, a nawet całego kraju, świadczy liczba zgłaszających się ciągle pacjentów, oraz wytrwałość, a często może zbyt daleko posunięta natarczywość, z jaką ścigają sz. profesora na każdym kroku, aby tylko uzyskać posłuchanie. Liczba tych interesantów zwiększa się z dniem każdym, do czego przyczynia się w znacznej części napływ chorych z prowincji i z Cesarstwa.

«Stara Warszawa». Jeden z przedsiębiorców zwrócił się do właściciela «Starej Warszawy» z propozycją wypożyczenia dżoramy w celu jej okazywania w większych miastach kraju. Na zimę dżorama ma być urządzoną w Wilnie. Dotychczas obraz znajduje się jeszcze na placu byłej wystawy higienicznej.

Wycieczka pensjonarek. Bawiły w Warszawie wszystkie pensjonarki szkoły gospodarczej hr. Plater Zyberkówny w Chyliczkach pod Piasecznem. Pensjonarki przyjechały pociągiem specjalnym kolei wilanowskiej zwiędzić przed zamknięciem wystawę higieniczną i miasto.

Adam Sienkiewicz, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister rzeczypospolitej francuzkiej przy dworze japońskim, bawił w Warszawie dni parę w przejeździe.

Członkiem komitetu kasy imienia Mianowskiego, na miejsce p. Adama Antoniego Kryńskiego, który podał się do dymisji, wybrany został p. Ignacy Chrzanowski.

KONICZYNĘ CZERWONĄ, białą, szwedzką, tymotkę i t. p. nasiona kukurydzy w każdej partji po najwyższych cenach targowych, ze szczególnem uwzględnieniem wyborowych, dobrze doczyszczonych gatunków, i uprasza o oferty przy dołączeniu większych dokładnych prób

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 18.

Większe partje na Wołyniu i Podolu odbierane są na miejscu przez agentów molch, od września do lutego w podróży się znajdujących. (1265-6-3)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

Skład Win

P. A. KRZYMIŃSKI,

Istnieje od r. 1829,

W Warszawie, Wierzbowa, № 3,

poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowosaprowadzony specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośrednim stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza (i baryłkach od 5 wiader).

Cennik gratis i franco. (1246-18-6)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanterijnych. (1043-26-19)

Najnowsze Wydawnictwa
KSIĘGARNIA
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie.

Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień I i II, po k. 70.

Exterus. Po zdrowie, powieść, rs. 1 k. 20.

Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 8 tomy, rs. 8.

Gilński K. Klęska, powieść, rs. 1.

Jenke L. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne. Wyd. ozd. z 6 ryc., rs. 1.

Kowerska Z. Na służbie, powieść, dwa tomy, rs. 2.

Krechowiecki A. Szary wilk, pow. historyczna. Wyd. II, rs. 1 k. 50.

Kubala L., dr. Szkice historyczne. Serja I. Wyd. 3 z 5 ryc., rs. 2. (Treść: Królewicz Jan-Kazimierz. — Obłężenie Lwowa. — Obłężenie Zbaraża. — Poselstwo Puszkina w Polsce. — Bitwa pod Beresteczkiem. — Kostka Napierki).

Szkice historyczne. Ser. II. Wyd. 3 z 4 ryc., rs. 2. (Treść: Proces Radziejewskiego. — Pierwsze «Liberum veto». — Krwawe swaty. — Czarna śmierć. — Wyprawa zwana Łaska. — Mieszczanin polski w XVIII wieku).

Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy męskie (sopran, alt, tenor, bas), polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.

Mayeux H. Pomysłowość zdobnicza. (La composition décorative). Przełożył W. Gerson, z licznymi rysunkami, rs. 1 k. 50.

Reymont St. Wł. Komedjantka, powieść, rs. 1 k. 50.

Urbanowska Z. Wojna w czasie pokoju, opow., rs. k. 50. (1875-8-1)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
słca **„LELIWA”** w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kaszańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1242)

Egzystująca od roku 1840

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO, dawniej **K. MARTWICH,**

Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-15)

Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarckie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domow. użytku, wysyła za salos. poczt. i kolejow.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dala ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

CAPILLIFER,


NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczeni długoletnią praktyką.

Ceny butelek: 1 rs. 20 k., 2 rs. i 3 rs.

UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrz. na korku i szkl. jednak. markami, portretem, № 1036 poswci. wyrobu lek. i podpis wynalazcy **F. L. Gredowskiego.**

Alia Jerozolimska, № 76, m. 7. Obetal. od rs. 2 salos. na saloszenie. Strzedz się podrabiania i nadrobienia. Zwracaj uwagę na firmę na opakow. (1267-15-6)



W. MARONFIBERGO, Warszawa.

RÓŻE, DRZWIWA, SŁODOWE I SZCZOTKI, PLANBY ŚRODKÓW.

Cenniki bezpłatnie.

(1149-25-20)

GARBARNIA

AUGUSTA IMROTH,

w Hiciehu gub.

wyrabia skóry kodakie. (407-15)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1266-12)